

4/2011 PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160



PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

4/2011

Miejska Biblioteka Publiczna
Towarzystwo Miłośników Podlasia

*Jak se staniesz przed Wielkim Sądem i cie spytają „kto?”
nie będziesz mówił filozof ani redaktor, ale powiesz – „jo” (ks. J. Tischner)*

Kolegium redakcyjne: dr Paweł Borek (sekretarz), Tomasz Demidowicz, Ryszard Kornacki, Grażyna Lewczuk, Grzegorz Michałowski (red. naczelny), Roman Pieńkowski, Maria Pietruczuk.

Wydawnictwo ukazuje się
przy pomocy finansowej:

Prezydenta Miasta Białej Podlaskiej

Okladka:

Ewa Borowska-Kurpeta:

„Zaproszenie” – technika mieszana, 2010.

Ilustracje:

Roman Pieńkowski, Arkadiusz Sawczuk

Red. techniczny:

Grzegorz Michałowski

Adres redakcji:

Miejska Biblioteka Publiczna „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, ul. Warszawska 12A, 21-500 Biała Podlaska, tel. (083) 341 64 52, www.mbp.org.pl,
e-mail: informacja@mbp.org.pl Nakł. 400 egzemplarzy

Druk: Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

W kręgu współpracowników i przyjaciół „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”

□ □ □

- Hanna Bajkowska* (Biała Podlaska) □ *kultura*
Mariusz Bechta (Biała Podlaska) □ *historia*
Ryszard Chojecki (Łosice) □ *literatura*
Maria Ciećkiewicz (Kraków) □ *pamiętnikarstwo*
Józef Czapski (Tuczna) □ *pamiętnikarstwo*
Bp Antoni P. Dydycz (Drohiczyn n/B) □ *historia, socjologia*
Aniela Halczuk (Żeszczynka) □ *folklor*
Jan Ignaciuk (Lublin) □ *folklor, historia*
Aleksander Iljin (Pińsk, Białoruś) □ *historia*
Stanisław Jadczyk (Lublin) □ *kultura, regionalizm*
Szczepan Kalinowski (Biała Podlaska) □ *historia*
Wanda Kardasz (Wrocław) □ *pamiętnikarstwo*
Helena Kiwako (Brześć, Białoruś) □ *literatura*
Wojciech Kobylarz (Zalesie) □ *historia*
Agnieszka Kolasa (Zabłocie) □ *historia*
Bogusław Korzeniewski (Piszczac) □ *historia*
Tatiana Kowieńko (Brześć, Białoruś) □ *regionalizm*
Henryk Kozak (Lublin) □ *literatura*
Mariusz Kulik (Biała Podlaska) □ *historia wojskowości*
Roman Łysakowski (Warszawa) □ *historia, kultura*
Maria Makarska (Lublin) □ *literatura, sztuka*
Tatiana Nałobina (Brześć, Białoruś) □ *literatura*
Małgorzata Nikolska (Biała Podlaska) □ *historia sztuki*
Danuta Ogłóza-Szablewska (Warszawa) □ *pamiętnikarstwo*
Anatol Jan Omelaniuk (Wrocław) □ *regionalizm*
Helena Romaszewska (Biała Podlaska) □ *literatura*
Arkadiusz Sawczuk (Biała Podlaska) □ *plastyka*
Władimir Suchopar (Brześć, Białoruś) □ *kultura*

Leon Szabluk (Malowa Góra) ▣ *pamiętnikarstwo*
Jurata Bogna Serafińska (Warszawa) ▣ *literatura*
Leszek Sokołowski (Krzymoszyce) ▣ *literatura*
Ernest Szum (Biała Podlaska) ▣ *socjologia, historia*
Dorota Szumilas (Warszawa) ▣ *literatura*
Paweł Tarkowski (Biała Podlaska) ▣ *historia*
Marta Teodorko-Lefèvre (Les Sables d'Olonne, Francja) ▣ *kultura*
Andrzej Tłomacki (Warszawa) ▣ *historia*
Lech Zaciura (Biała Podlaska) ▣ *literatura*

▣ ▣ ▣

Podlaski Kwartalnik Kulturalny jest popularnym wydawnictwem adresowanym do miłośników Podlasia oraz środowisk zainteresowanych problematyką wschodniego pogranicza kulturowego. Polecając czytelnikom nasze czasopismo sugerujemy wybranie najkorzystniejszej formy jego zakupu – stałą prenumeratę. Przyjmują ją wszystkie oddziały „RUCH” S.A. oraz Towarzystwo Miłośników Podlasia: **prenumerata na rok 2012 wynosi 48 zł** (łącznie z kosztami przesyłki). Konto: Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej Bank Spółdzielczy w Białej Podlaskiej – nr konta: 87 8025 0007 0014 1341 2000 0010. Tylko prenumerata gwarantuje systematyczność otrzymywania kolejnych numerów kwartalnika, a tym samym najnowszych artykułów o tematyce regionalnej, informacji o nowych publikacjach, wydawnictwach i zjawiskach kulturowych, jakie zachodzą na Podlasiu. Zachęcamy do popularyzowania kwartalnika wśród znajomych i przyjaciół oraz nadsyłania uwag, opinii i propozycji dotyczących jego zawartości.

Redakcja

Spis treści

ARTYKUŁY

Walentyna Gorbaczewska

Obrazki z życia ... czyli wschodniosłowiańskie
rozmyślania nad prozą Olgi Tokarczuk 7

Wiesław Charczuk

Akcja zgrupowania Kedywu Obwodu Siedlce AK
na Schnellzug mit Fronturlauberabteilen - „SF-Zug
nr 82” pod Borkami-Kosami 29.02.1944 r. 19

Katarzyna Niedźwiedź

Rajmund Łodziak (1887-1925): zapomniany
białski społecznik lat międzywojennych 31

Katarzyna Wawryniuk

Z dziejów ruchu ludowego na południowym
Podlasiu. Jan Makaruk 1904-1985 40

WSPOMNIENIA

Roman Pieńkowski

Przytulić się do minionego ... 47

PREZENTACJE

Anna Korólczyk

Wiersze: [wieczorem przyjdę się wypłakać],
[wróciłeś], [milczeniem mówisz do mnie najpiękniej] 59

Joanna Sawicka

Nie jesteś sam ... ani przez chwilę 68

Jakub Sęczyk

Wiersze: *stara kobieta wychodzi z pokoju, perła, totem, nieśmiertelnik (I), nieśmiertelnik (II)*

73

In Memoriam

Henryk Mierzwiński (1935-2011) /T. Demidowicz/

82

RECENZJE * VARIA

Dorota Horoch-Goszczycka

Refleksje podlaskiego poety ... na chwilę przed ostatecznym odjazdem

86

Andrzej Buczyło

Biała Podlaska: staropolskie dzieje miasta

90

Jurata Bogna Serafińska

Poezja która jest lekarstwem dla duszy

94

Córka Józefa Ignacego Kraszewskiego

- w zapiskach kijowskiego gubernatora /A. Iljin/

97

Bogusław Korzeniewski

Uwagi polemiczne do recenzji książki „Południowe Podlasie w okresie I wojny światowej”

99

KRONIKA KULTURALNA

105

Nowości regionalne

112

Walentyna Gorbaczewska

(Brześć, Białoruś)

Obrazki z życia ... czyli wschodniosłowiańskie rozmyślania nad prozą Olgi Tokarczuk

*Wiem, jak miód obsiadają muchy,
Wiem o Śmierci, która niszczy wszystko,
Znam książki, prawdy i pogłoski,
Znam wszystko, oprócz siebie.*
Francois Villon¹

Niektórzy chlubią się każdą napisaną książką, ja – każdą przeczytaną – powiedział kiedyś Jorge Luis Borges, który zyskał światową sławę nie tylko jako ceniony pisarz, lecz także jako *jeden z najbardziej znanych czytelników XX wieku.*

Nazwisko Olgi Tokarczuk dla rosyjskojęzycznych czytelników stało się znane dopiero w 2000 r. W czasopiśmie „Literatura Zagraniczna” opublikowane zostało wówczas jej opowiadanie p.t. „Numery”, ze zbioru „Szafa” (Lublin, Wydawn. UMCS, 1997), we wspaniałym tłumaczeniu Kseni Starobielskiej. Od tego czasu Olga Tokarczuk jest znanym i bardzo popularnym w Polsce prozaikiem, chociaż swoją twórczość literacką zaczynała od poezji („Miasto w lustrach”). Jest autorką powieści „Podróż ludzi Księgi” (1993, 1995), „Prawiek i inne czasy” (1996), „Dom dzienny, dom nocny, 1998), „Opowieści wigilijne (razem z Jerzym Pilchem i Andrzejem Stasiukiem; 2000), „Lalka i perła” (2000), „Gra na wielu bębenkach” (2001), „Ostatnie historie” (2004), „Anna In w grobowcach świata” (2006), „Bieguni” (2007), „Prowadź swój pług przez kości umarłych” (2009).

Wszystkim na ogół właściwy jest swojego rodzaju odruch: stykając się z nieznanym nazwiskiem, nowym utworem, poszukujemy analogii do tych, które poznaliśmy wcześniej, do których niejako przywykliśmy. Odruch ten u mnie tym razem nie zadziałał – opowiadania Olgi Tokarczuk okazały się niepodobne do tych, które czytałam wcześniej, autorka niepodobna do innych. Im bardziej wgłębiałam się w jej utwory, tym częściej pobrzmiwała we mnie melodia „Obrazków z wystawy” – miniatur fortepianowych Modesta Musorg-

¹ Вийон Ф. Я знаю все, но только не себя. Баллады / Франсуа Вийон. – М.: ЭКСМО-Пресс, 1999. – 448 с.

skiego. Tak jak i w książkach Olgi Tokarczuk – „Prawiek i inne czasy”, „Dom dzienny, dom nocny” – w tej fortepianowej suicie w sposób niezwykle oryginalny łączą się obrazy realnego życia z bajeczną fantastyką i obrazami przeszłości. To co tragiczne, kompozytor przeniósł w świat baśni. Melodia tęsknoty i smutku pobrzmiewa w nim wyjątkowo śpiwnie i boleśnie. Modest Musorgski tworzył psychologiczne portrety, wnikał do wnętrza swoich postaci, co w sposób zasadniczy różni jego utwory od prostych zarysów W. Gartmana, któremu została poświęcona powyższa suita. Seria muzycznych obrazków okazała się swobodnym „lotem” rozbudzonej fantazji kompozytora. Litery i słowa, zestawiane przez Olę Tokarczuk, wyrażając się jej językiem, *kształtują obrazy, opowiadają historie*. Fortepianowa suita mogłaby towarzyszyć każdemu z jej utworów. Ale może akurat to tylko moje skojarzenia, moje refleksje.

Nie wiem jak w Polsce, jednak w Rosji bardzo cenione jest obecnie naśladownictwo: przeróbki, przekształcenia, powtórzenia motywów, aluzji itp. Być może dlatego tak bardzo interesujące okazały dla mnie utwory Olgi Tokarczuk, że w ogóle nie są podobne do innych. Nie zamierzała ona kogokolwiek naśladować, czy też kopiować. W jej prozie zawarte zostało w pełni oryginalne spojrzenie na otaczający nas świat. W dwojaki sposób można wyjaśnić to, dlaczego Olga Tokarczuk tworzy tak cudowną prozę: po pierwsze, jest poetką, po drugie – psychologiem. Przenikliwe spojrzenie psychologa łączy z poetycką wykwintnością, w każdym swoim utworze. Akcja zawiązuje się w nich i rozwija zgodnie z logiką wiersza, tak że trudno określić akcję; na ogół wszystko co pisze odnosimy do swoich osobistych przeżyć, od początku do końca książki. Jej książek nie czyta się szybko, wymagają bowiem wewnętrznego wysiłku duchowego, wywołują zamyślenia; zaczynasz czytać, i od razu czujesz, że *mój system myślowy jest w stanie zaniedbania*.

Jako czytelniczka wcale nie jestem dumna z powodu odkrycia Olgi Tokarczuk. Na ogół nie rozumiem sytuacji, w której żyjący ludzie w Europie interesują się głównie literaturą Ameryki, Australii, czy innych, nieraz bardzo oddalonych krajów. Jednocześnie nazbyt obojętnie odnoszą się do tego, co się dzieje u naszych najbliższych sąsiadów, z którymi nie dzieli nas nawet odległość, a jedynie prymitywna granica, cieniutka linia na mapie!

Należy przyznać, że książki Olgi Tokarczuk mają duże powodzenie w Rosji. Są chętnie tłumaczone przez znanych i cenionych tłumaczy: K. Starobielską – laureatkę nagrody czasopisma „Literatura Zagraniczna” (1986 r.) oraz polskiego PEN-klubu (2004 r.), M. Gobaczową, I. Adelgejma, T. Izotową, O. Katreczko. Jej utwory publikowane były w czasopismach „Literatura Zagraniczna” oraz „Nowa Polska”. Bardzo przykre jest jednak to, że w stołecznych księgarniach Mińska książki Olgi Tokarczuk od trzech lat są niedostępne. Jedną z przyczyn tego stanu jest to, że wydane były one w bardzo małych nakładach. W elektronicznym katalogu Biblioteki Narodowej w Mińsku od-

notowane są jedynie dwie pozycje w języku rosyjskim – „Podróż ludzi Księgi” oraz „Ostatnie historie”, a także dwa teksty o twórczości pisarki w języku polskim (Gawlikowska Joanna, *Przeboje prozy XX wieku: Literatura światowa i najnowsza polska: propozycje zajęć fakultatywnych z języka polskiego* / Joanna Gawlikowska. – Goleszów: Publisher Innowacje, 2001); *Baśnie nasze współczesne* pod redakcją Jolanty Ługowskiej. Wrocław: Uniwersytet Wrocławski: Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, 2005, ss. 361. („Biblioteka Literatury Ludowej”). Do miast obwodowych (wojewódzkich), także do białoruskich bibliotek, moskiewskie wydawnictwa po prostu nie dotarły. A i publikacje o twórczości pisarki są tutaj nieobecne, zarówno w języku polskim, jak i rosyjskim. Całkiem niedawno (w 2010 r.) przetłumaczona została na język białoruski powieść „Prawiek i inne czasy”. Decyzję o wyborze tego utworu do tłumaczenia podjęła Marina Szode, wykładowca mitologii i literatury zagranicznej Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego w Mińsku.

W „Biegunach” Olga Tokarczuk żali się na to, że nie udało się jej zostać prawdziwą pisarką: *na kartce papieru życie przemieniało się w niezakończone historie, senno-marzycielskie nowele, z niejasną fabułą, zawistą na horyzoncie do góry nogami albo w poprzek – tak więc, stworzenie całości nie było łatwe. Ale całe nowatorstwo i urok jej książek polega właśnie na tym, że czytelnik może w swoich myślach dopisywać historie, a mglista akcja ulega wówczas rozproszeniu. No bo czyż nasze życie nie jest snem? A oto jak napisał Czesław Miłosz: Nie, prawdy o naszej epoce nie odda żadna epopeja, żadna «Wojna i pokój»², żadna socjologiczna analiza. Błyski, przelotne słowa, krótkie sentencje – ot co potrzebne.*

Utwory Olgi Tokarczuk charakteryzują się tym, że po ich przeczytaniu brak jest chęci, by o nich z kimkolwiek rozmawiać. Po prostu, przenikają w nasze wnętrza, poruszają to co najgłębsze i najcenniejsze, o czym można rozmyślać wyłącznie sam na sam. Czytając, odbierasz wylewające się monologi, które należy „wysłuchać” w milczeniu, nie podejmując dialogu z kimkolwiek.

Powieść „Ostatnie historie”, to współczesna saga, składająca się z trzech powiązanych ze sobą nowel. To biografie trzech kobiet. To tryptyk:



² Powieść L. N. Tolstoja.

„Czysty kraj”, „Parka” i „Sztukmistrz”. Trzy bohaterki łączy jedna cecha – bezgraniczna samotność. Maja, główna bohaterka noweli „Sztukmistrz”, to *chuda, szara, wymizierowana, znudzona* przedstawicielka nowego pokolenia, która oderwawszy się od ziemi rodzinnej, poprzez morza i oceany podąża ku nieznanym wyspom. Dlaczego wyjeżdża na wyspy? Bo zawsze były one miejscem naturalnej ucieczki – chroniły przed wstrząsami, które bardzo często zdarzały się na kontynencie. Wyspa pośród ogromnego świata, to swojego rodzaju mikrokosmos, to symbol spokoju. Tutaj, na wyspie, Maja nie tylko odrywa się od dotychczasowego życia, ale zaczyna patrzeć na nie z boku, jak gdyby nie miała z nim związku. *Spokojna, odprężona, z poczuciem nieoczekiwanej lekkości, niemal szczęśliwa*, po jakimś czasie opuszcza jednak wyspę.

Temat noweli „Czysty kraj” można określić poetyckim wersem – *wiecznością napełniona chwila*. A i wieczność jest jedynie momentem. Ziemia i niebo, śnieg, gwiazdy, chłód, ciemność, mgła. Wszędzie mgła, w nocy, w lesie, na drodze. Zimną gęstą mgłą wypełniona jest głowa, mgła unosi się z dłoni. We mgle samotnie błąka się Ida, 54-letnia kobieta, przewodnik wycieczek, bohaterka noweli. Śnieg spowodował zmianę wszystkich jej dążeń i zamiarów. Powstrzymał Idę, mknącą samochodem, uciekającą od swojego nieudanego życia, od samotności, monotonii, tęsknoty, nudy. *Myśli się rozpadły, rozsypały, dosłownie jak sople lodu*. Trafia do domu, w którym zastaje zubożałą starość; zdychające zwierzęta, dla których staruszkowie próbują przedłużyć życie. Ida nie rozumie ich zachowania: czy to litość, pragnienie spokoju, czy może zmęczenie. Jest dla niej niezrozumiałe, po co przedłużać zwierzętom życie, i tak skazanym na śmierć. Ale kiedy zostaje w domu sama, tak samo włącza się do walki o utrzymanie ich przy życiu, walki ze śmiercią. Naraz bezużyteczne stają się wszystkie domowe przedmioty, które przeżyły swoich właścicieli, swój wiek, swój czas, modę, a żyjące nadal swoim własnym życiem. Dopiero po pewnym czasie pobytu w tym starym domu zaczyna rozumieć: mgła na drodze, i w głowie Idy, zaczęła się rozplywać.

Nowela „Parka”, to swojego rodzaju prozatorski akrostych³, w początkowych literach którego zawiera się kluczowa fraza: *Peter umarł*. Narracja prowadzona jest w pierwszej osobie. Właśnie takie utwory są nam zwykle bliższe, ciekawsze, wydają się bardziej prawdziwe, szczere, autentyczne. Już z pierwszych stron utworu przekonujemy się, jak słaby i samotny jest człowiek – jak samotna roślina w polu, nie chroniona przez nikogo, niczym nie zabezpieczona. Pozostaje jedynie samotność, która tak czy inaczej z wiekiem do nas przyjdzie. Nie da się z tym nic zrobić, wypada jedynie się pogodzić. Kiedy umiera stary mąż, bohaterka pozostaje na śniegu sama, *jak pojedyncza literka na białej kartce papieru*. Śnieg, chłód, śmierć, samotność i fantastycznie cudowne, niepowtarzalne desenie mrozu na oknach. Paraskewia, zakład-

³ Wiersz, którego początkowe litery tworzą imię, jakieś słowo lub frazę.

niczka zimy, śniegu i mrozu, pozostaje sam na sam ze swoim zmarłym mężem, który nie wywołuje w niej ani strachu, ani litości. Wspomina życie z Petrem, dosłownie tak, jakby włączył się projektor filmowy. Mimo długiego życia bohaterka nadal pozostaje małą dziewczynką, poszukującą miłości i szczęścia. Ani obcy język, inna religia, także brak życiowych perspektyw (ze starym mężem), ani twardy but rosyjskiego żołnierza i nieodwzajemniona miłość, nie zniszczyły duszy podążającej ku miłości i szczęściu. Modlitwa Parki, męczennicy Paraskewi, to krzyk duszy, swojego rodzaju płacz Jarosławy. Co jeszcze, prócz modlitwy, prócz wołania do Boga, pozostaje bohaterce, która w swoim życiu straciła wszystko, która nawet nie widziała morza.

Jako motto niniejszego artykułu posłużył mi wiersz F. Villona, m.in. dlatego, że od jednej ku drugiej strofie przewija się w nim temat śmierci: „ja znam śmierć...”, „śmierć, jako przedłużenie wygnania”, „Śmierć w drzenie wpędza, Boże sprawiedliwy. Co ona robi z tobą...”, „O Śmierci, jak w duszy ciemno!”. Temat ten u Olgi Tokarczuk płynnie przechodzi od pierwszej noweli („Ostatnie historie”), ku drugiej, od jednego utworu, do kolejnego. A oto pierwsza z nowel: *zdychający pies, umierający dom, który utracił odporność przestaje sprzeciwiać się wszelkim drobnym i dużym napadom, dosłownie, jak człowiek noszący w sobie śmiertelną chorobę, uświadomiwszy sobie, że nie ma już o co walczyć*. Pozostając sam na sam ze zdychającym psem, w umierającym domu, Ida dochodzi do wniosku: *okazuje się, w śmierci nie ma nic majestatycznego, ona także jest szara, jak i życie. Śmierć – jest po prawdzie tym, co nie daje wyboru, czemu można powiedzieć „nie”. Myśl o własnej śmierci przyjemna, ona cierpko-słodka, jak młody agrest, jak pierwsze jabłko*.

W „Parce”, drugiej z nowel, pisarka zadaje pytanie: *Co znaczy śmierć bliskiego człowieka i na co ma ona wskazywać*. Co pewne, stanowi centralny motyw tej noweli. *I powrócą prochy do ziemi, czym i były one; a duch powróci do Boga, Który go stworzył* (Ekk. 12,7). Śmierć zawładnęła całą otaczającą przestrzenią, pokonała Petra, pokonała miłość, podporządkowała przeciwnych sobie ludzi – Petra i Parkę.

Nie było potrzeby ubierać śmierć Petra w żałobne tony, gdyż nie przyniosła ona ani smutku, ani pocieszenia. Jego śmierć – *przedłużenie wygnania*⁴. Nie ma komu stanąć u wezglowia i oplakiwać tę śmierć. Parka także, już jakby umarła. Tylko czysty, chłodny śnieg, okrywa wszystko białym całunem. Bohaterka jest bardzo samotna, i nie potrzebna jej pozostała część życia. Odałaby je za jedno dotknięcie ręki Petra. Jego śmierć stała się dla bohaterki niejako *odkryciem*, otworzyła jej duszy drogę do zbawienia.

Trzecia z nowel: martwy żółw oraz śmiertelnie chory sztukmistrz, w którym, mimo normalnego wzrostu, jest jakby coś z karła, gнома. Jakże

⁴ Francois Villon

współgra z tym brzmienie najsmutniejszego z utworów Modesta Musorgskiego „Gnom”. Majce przysniła się babcia, którą matka zabrała kiedyś do domu – „na umieranie”. Śmierć ta w niewielkim stopniu dotknęła wówczas Maję.

W książce „Dom dzienny, dom nocny” śmierć jest niczym innym, jak odzwierciedleniem bogatej wyobraźni autora. Marta, lepiąca ciastka z nadzie- niem płatków róż, nie podejrzewa że jej sąsiadka, która przyszła w gości, przymierza do niej wszelkie możliwe rodzaje śmierci. *Jak mechaniczny ruch, to w jedną, to w drugą stronę, jak balansowanie na krawędzi, stanie na mo- ście*, zapamiętał swoją śmierć Peter Diter, zanim jego dusza odeszła do wie- czności.

Dopiero po lekturze opowieści Olgi Tokarczuk stają się zrozumiałe jej cele. Po prostu, wszystko w sposób trwały składa się, układa, przeplata, by za- kończyć się śmiercią. Dlaczego, spyta czytelnik, rozwiązywać takie zadania, czytać takie książki, gdzie śmierć postrzegana jest jako efekt wielu składo- wych? Ale czy zastanawiamy się nad tym,



Olga Tokarczuk.
Fot. G. Zygadło

po co przyszliśmy na ten świat, co zostawimy po sobie kiedy odejdziemy, czym jest nasze życie i co to takiego śmierć? Zazwy- czaj nie myślimy o tym. Podczas lektury „Ja istnieję” zaczynamy zastanawiać się nad początkami swojego istnienia, wspomi- nać to, co związane z naszą obecnością na ziemi. Nie postrzegamy jednak życia jako czegoś najcenniejszego. Zaczynamy praw- dziwie żyć dopiero wtedy, gdy dowiaduje- my się, że ktoś umiera, jest beznadziejnie chory, że życia zostało bardzo mało, led- wie-ledwie, kiedy życie i śmierć balansują już na krawędzi.

W powieści „Dom dzienny, dom no- cny” stara, małomówna Marta uważa, że *gdyby śmierć była wyłącznie „złem”, to Lu- dzie w ogóle przestaliby umierać*. Koncep- cja „śmierci” jest w literaturze bardzo sko- mplikowana, co wiąże się z bardzo różno-

rodnymi o niej wyobrażeniami: śmierć – wybawienie, śmierć – miłosierdzie, śmierć-zemsta. W utworach Olgi Tokarczuk ma ona wiele obliczy, znaczeń, a i podobna jest również do nocy. To właśnie nocą można niespodziewanie zrozumieć, że życie tylko się śni, a przebudzenie, nie nastąpi szybko.

Jednocześnie prostą i pogłębianą, rozumiałą i wieloznaczną, naiwną i filozoficzną, można nazwać epicką sagą p.t. „Prawiek i inne czasy”, prze- tłumaczoną na język rosyjski przez T. Izotową (2004). We wstępie do rosyj-

skiego wydania P. Czapliński napisał: *to piękna i sentymentalna, wzruszająca i prosta, banalna i mądra książka*. Rok za rokiem, poczynając od I wojny światowej po lata osiemdziesiąte, opisane jest życie niewielkiej polskiej wsi. Przewalają się przez nią wszystkie najważniejsze wydarzenia krwawego XX wieku: wojny, zmieniające się systemy polityczne, upadek imperiów, kataklizmy. Nie naruszają one jednak zwykłego biegu wydarzeń w tej miejscowości, położonej, jak to zostało na początku zaznaczone, *w centrum wszechświata*. Przyroda i historia, ludzie i Bóg, oto bohaterowie tej książki, a relacje między nimi zawsze nieprzewidywalne. Tak jak ma to miejsce w eposach, wieś i jej okolice zamieszkują zarówno zwyczajni, jak i dziwni ludzie: Popielski, który rok w rok zgłębia jedną i tą samą zagadkową książkę; dekarz Boski, który w życiu powiedział może dwieście, a może sto słów ... i całe swoje życie przesiedział na dachu; Wodnik Klapka, który uroił sobie, że jest władcą mgły. Ludzie i duchy mieszkają w przezroczystym kosmosie wsi. Do tradycyjnej wiejskiej sagi Olga Tokarczuk wprowadza czary; jej drzewo zasiedlają czarownicy, wodniki, duchy. Losy ludzi, relacje rodzinne, przeplatają się w powieści jak „nici” podziemnej grzybni. Grzybnia i młynek do kawy, to pojawiające się motyw w tej książce. Babciny młynek do kawy staje się centrum wszechświata, gdyż miele nie tylko ziarenka kawy, ale i czas. Niewidzialna siła przyrody i skryty ogień prostych rzeczy, bajka i rzeczywistość, kosmos i powszedniość.

Olga Tokarczuk umiejętnie połączyła to, co wydawałoby nie da się połączyć. *Słodkim koktajlem z magicznego realizmu oraz ironicznego mistycyzmu, deserem dla intelektualistów* – takimi oto słowy zaprezentowana została w elektronicznym wydawnictwie („Świat fantastyki”) książka „Dom dzienny, dom nocny”. Jest to opowieść o wsi położonej w bezludnej dolinie. Mieszka tam narratorka, do której od października do marca nie docierają promienie słoneczne. Jest to utwór, w którym iluzje niczym się nie różnią od rzeczywistości. Rzeczywistość jest tutaj fantastyczna (czyż można zbudować dom na rzece?), a to co fantastyczne staje się realne. Najbardziej udanymi należy uznać głoszone maksymy oraz abstrakcyjne rozważania o życiu i śmierci. To znaczy o wszystkim! To swojego rodzaju historia małej ojczyzny, którą jedni znajdują i poznają, a inni, tracą. Z tymi ostatnimi odchodzi zagospodarowywany wiekami świat. Życie je niezrozumiałe, nieprzewidywalne, niepojęte, autorka nie próbuje jednak niczego wyjaśniać.

W książce tej, także w innych utworach pisarki, brakuje wyraźnej fabuły. Bohaterowie, prości ludzie, mieszkają na wsi i zajmują się zwykłymi wiejskimi pracami: koszą trawy, zaganiają krowy do zagród, smażą konfitury (z płatków róży), pieką ciastka, chodzą do sąsiadów na herbatę, oglądają zamówienie księżycy, klaskają w dłonie. Jak szkiełka w kalejdoskopie układają się nam wiejskie historie – o nałogowym pijaku, którego niepokoił wielki ptak, uciskając jego pierś, o zwykłym nauczycielu, który oddawał krew, aby

z osłabienia umrzeć, historie Kummernisa i Paschalisa. Bohater noweli – Peter Diter – umiera na granicy Polski i Czech, w efekcie pogranicznicy zaczynają przerzucać jego ciało z jednego kraju do drugiego. I właśnie tak zapamiętał on swoje umieranie, zanim jego dusza przeszła do wieczności. Stara, powolna Marta, bohaterka kilku nowel, zawsze mówiła o sobie bardzo różnie, albo w ogóle nie mówiła, m. in. dlatego, że nie miała co opowiadać. Proroczyńi Agnieszka tak potrafiła rozciągnąć słowo, we wszystkie strony, że niezawodnie wychodziła z tego jakaś historia. Sąsiad, *malutki, nieogolony szpetny gnomik*, pojawiał się każdego wieczora i opowiadał tę samą historię. To niezwykła książka, wypełniona snami, dziwnymi historiami, luźno powiązаныmi wątkami, niezwykła, przyciągająca jak magnes.

Olga Tokarczuk jest mistrzem barwnych porównań. Porównuje wszystko i wszystkich. Pozbawione duszy przedmioty w jej wyobrażeniu cudem ożywają i żyją swoim samodzielnym życiem. Spróbuję i ja porównać jej powieść, na przykład do bukietu jesiennych kwiatów. Obfite ich barwy, niepowtarzalne kolory i filigranowe liście, tworzą wykwintną kompozycję bukietu. Ale dlaczego tak przejmująco patrzymy na ten bukiet jesieni?

W 2008 r. Olga Tokarczuk została laureatem nagrody literackiej „Nike”. Z uznaniem jury spotkała się jej książka „Bieguny”.

*W zeszycikach pobieżne notatki
Z podróży obciążęń,
Jak zagraniczne monety
Które zawieruszyły się w portmonetce⁵.*

Wielu twórców światowej literatury, podróżujących po świecie, pozostawiło notatki z podróży. W literaturze tej nie szukamy zwykle wiadomości o krajach, które zwiedzali, lecz notatek, opinii i osobistych poglądów pisarzy. Nie wnikamy za bardzo, gdzie i w jakim czasie podróżują. Ważne jest dla nas to, co myśleli, spoglądając na te czy inne obiekty, przedmioty, krajobrazy. Pragniemy wówczas spojrzeć na świat ich oczami.

A czy zadał sobie ktoś pytanie, dlaczego, kiedy nastał czas niestabilności i kryzysów, ludzie tak często zaczęli podróżować? *To co zobaczyłem – jest moje* – stwierdza bohater noweli „Siedem lat w podróży”. Wrażenia z podróży nie bledną, jak fotografie, nie dewaluują się, jak dolary, pozostają w sercu na zawsze. Podróż, najprostszy i najlepszy sposób aby poznać siebie samego, spojrzeć na siebie z wysokości osiągnięć cywilizacji. Olga Tokarczuk, która bardzo dużo podróżuje, nie jest mocno przywiązana do jakiegoś konkretnego miejsca. W sposób naturalny znajduje się w tłumie ludzi przewijających się

⁵ Бородинская М. Горсть мелочи, или Записки из автобуса / Марина Бородинская // Иностранная литература. – 2007. – № 12. – С. 169–183.

przez port lotniczy jakieś metropolii, jak również podczas zrywania rumianków w górskiej dolinie.

Pisarze na ogół zawsze dużo podróżowali, a podczas podróży także pisali. W efekcie powstawały kolejne książki. Pierwszą świecką książką zachodnioeuropejskiej literatury, będącą wynikiem podróży, jest „Odyseja” Homera. Parafrazując Dantego, twierdzącego że „miłość porusza Słońce i ciała niebieskie”, zadajmy sobie pytanie, co porusza podróżujących ludzi, skąd pojawia się u nich odwieczne pragnienie zmiany miejsca, przemieszczania się dalej ... i dalej. Być może tęsknota za utraconą ojczyzną, pragnienie powrotu do źródeł, do ziemi przodków, nostalgia albo chęć złapania wiatru w żagle życia. Autorka przypuszcza, za wieloma innymi, że jest to jedynie poszukiwania idealnego punktu w systemie współrzędnych, punktu, w którym miejsce i czas osiągną harmonię. Tam można znaleźć wielką miłość, szczęście ... a możliwe, że również własną śmierć.

Tytuł książki „Bieguny” nawiązuje do określenia odłamu prawosławnych starowierców, członkowie którego uważali, że świat jest dziełem rąk szatana. Jeśli staniemy w miejscu, to dla księcia ciemności będzie o wiele łatwiej do nas się dobrać. Jedynym sposobem ratunku przed złem jest podróż, ruch. Dlatego bez ustanku należy podróżować, nigdzie nie zdomawiać się i nie obrastać dobytkiem.

*Przecież kolejka mimo wszystko posuwa się
Do tego miejsca – za pięćdziesiąt pięć, –
Gdzie nie można przenieść
Nawet bagażu ręcznego*

– napisała Marina Brodnicka.

Współczesną ucieczkę rozumiem jako kwestionowanie wszystkiego, co otrzymujemy w gotowej postaci, jako nieustanne poszukiwanie własnego świata – wyjaśniła pisarka podczas jednego ze swoich autorskich spotkań.

Prawdziwą modlitwą dla idącego, przemieszczającego się człowieka, jest nowela „Co mówiła zatulona uciekinierka”. Cechą „pielgrzyma” Olgi Tokarczuk jest jego szczególny stan emocjonalny. Człowiek czuje się nie-szczęśliwy, *kiedy widzi coś niezwykłego, nowego, pięknego; tak bardzo chciałby się tym podzielić, ale nikogo nie ma obok.* Odnosi się to w pełnej mierze tak do książki, jak muzyki, filmu, czy ukrytych pasji. Wszystkim tym trzeba się dzielić!

Nie tylko pragnienie odkryć, nowych wrażeń, „wypędza” człowieka z domu, odrywa od kanapy, telewizora, interesującej książki, czy Internetu. Czasami skłania do tego gorycz, ból, sytuacje bez wyjścia, jak się to zdarzyło z Annuszką, mieszkanką Moskwy. Nie odchodzi ona gdzieś, lecz odchodzi od czegoś, pozostawiając dom, beznadziejnie chorego syna, męża, który powró-

cił niewiadomo skąd, zrzucającego na wątłe ramiona Annuszki swoje niepowodzenia, przygniatającego milczeniem. Pozostawiając swobodę interpretacji autorka nie informuje na co choruje syn, skąd wrócił mąż. Jak zaprzęgnięty w kierat koń Annuszka nieustannie jeździ po moskiewskim pierścieniu metra, nocuje w przypadkiem znalezionych piwnicach, staje się bezdomnym włóczęgą. Rezygnacja i ograniczenia nie przynoszą jej jednak wolności.

Przemieszczając się wraz z Annuszką z peryferii Rosji do Moskwy, Olga Tokarczuk patrzy na nią oczami zarówno pisarza, jak i psychologa. I na pewno świeższym, bardziej otwartym spojrzeniem, niż czynią to ci, dla których podobne historie już dawno spowszedniały.

Akcja w powieściach Olgi Tokarczuk na ogół nie istnieje. Powieści te mogą dla jednych kojarzyć się ze starym zeszytem – zapelnionym zapiskami, dla innych z notatnikiem – z krótkimi opisami wrażeń, jeszcze innym – z mapą, oznaczoną chorągiewkami i czerwonymi liniami marszrut. Dla mnie, kojarzą się z rozsypanymi paciorkami koralu, które tak bardzo lubią przywozić z dalekich wędrówek podróżnicy i marynarze, a które można później nizać na nić. To swoisty kolaż, mozaika, u podstaw której znajdują się osobiste wspomnienia, wrażenia z podróży, często zmienianych miejsc pobytu. Olga Tokarczuk nie opisuje jakiejś konkretnej podróży, a w sposób dowolny komponuje swoje wyobrażenia o świecie i stanie duszy. Podróżując, odrywa się od swojej aktualnej „drogi”, wypełnia ją rozmyślaniami spoza „drogi”. To właśnie one stały się podstawą tej książki.

Kiedy wsiądziemy do samolotu, bardzo możliwe, że „narodzimy się” ponownie. Tym razem w odpowiedniej minucie i we właściwym miejscu. A możliwe, że polecimy samolotem, pojedziemy pociągiem, samochodem, tylko po to, aby wrócić, by poczuć jak to dobrze w domu, gdzie czekają na nas kochani ludzie, ulubione książki, rzeczy, kwiaty.

Opowiadanie „Numery”, tak jak i poprzednie utwory autorki, jest głęboką i subtelną analizą psychologiczną. Realizowane tutaj zadanie jest samo w sobie złożone i bardzo ważne: opowiedzieć, czym człowiek zajmuje się przez cały dzień i co wówczas myśli. W charakterystyczny, właściwy sobie sposób, autorka beletryzuje osobiste obserwacje (w powieści „Bieguni” wspomina o jednym z okresów swojego bogatego życia – jako pokojówka w luksusowym hotelu): zapoznaje czytelnika z nieznaną mu stroną życia – na jednym z pięter hotelu, przeznaczonym dla bogaczy. Obficie wypełnia swoją opowieść różnorodnymi szczegółami zakulisowego życia hotelu. Wraz z pokojówką (w jej imieniu prowadzona jest narracja), w służbowym fartuszk, pozbawiającym osobowości, zagłębia się w nieznany nam świat rzeczy, zapachów i dźwięków. Nie można odmówić autorce wyjątkowej dokładności przekazu tła wydarzeń: z *zadziwiającym władztwem obdziela obecnością nieobecne przedmioty*. No i jest stronnicza wobec rzeczy nieuduchowionych; są dla niej istotami żywymi. Opierając się na rzeczach i przedmiotach zestawia

obrazy oraz charakterystyki bohaterów – mieszkańców hotelowych pokoi. Każde drzwi pokoju, to równoczesne wejście do miniaturowego świata. W każdym z pokoi indywidualny świat, niepowtarzalny, jak niepowtarzalne życie każdego człowieka. Bohaterka nie zna mieszkańców hotelu; każdy człowiek z pokoju, to jedynie *ciało, przemieszczające się w czasie i przestrzeni przedmioty*. Stykając się jedynie z przedmiotami hotelowymi, nie dotykając nawet osobistych rzeczy jego mieszkańców, odkrywa najbardziej nieoczekiwane tajemnice ich życia – strach, beznadzieję, oczekiwanie na śmierć. Według Olgi Tokarczuk wszyscy jesteśmy *tyczasowymi właścicielami takich małych rzeczy, jak odzież, i tak wielkich, jak hotel „Capital”*.

Interesujące są także pozostałe opowiadania, opublikowane w czasopiśmie „Nowa Polska”: „Postać” (o subtelnyim pisarzu intelektualistcie, z rozdwojoną duszą), „Che Guevara” (warte odrębnego artykułu), „Żurek”.

Bohaterka „Ostatnich historii” (Parka) uważa, że aby wyżyć w Lewinie wystarczy przeczytać dwie książki: „Annę Kareninę” Lwa Tolstoja oraz „Krystynę, córkę Lawransa” Sigrid Undset. Rekomenduje wszystkim te książki, zachęca do czytania, w efekcie większość urodzonych w Lewinie dziewcząt otrzymuje imię Anna lub Krystyna. Co dzisiaj powinniśmy czytać, jakie imiona będą nosiły nasze rodzące się dzieci? Możliwe, że odpowiedzi znajdziemy w nie napisanych jeszcze opowiadaniach oraz powieściach Olgi Tokarczuk.

Tłum. z języka rosyjskiego:
Grzegorz Michałowski

Literatura:

1. О. Токарчук, Номера: рассказ/ Ольга Токарчук; пер. К. Старо-сельской // Иностранная литература. – 2000. – № 8. – С. 240-254.
2. О. Токарчук, Путь людей книги / Ольга Токарчук; пер. с польск. К. Старосельской. – М.: Новое литературное обозрение, 2002. – 239 с. – (Современное европейское письмо. Польша).
3. О. Токарчук, Правек и другие времена / Ольга Токарчук; пер. с польск. Т. Изотовой; послесл. П. Чаплинского. – М.: Новое литературное обозрение, 2004. – 336 с. – (Современное европейское письмо. Польша).
4. О. Токарчук, Дом дневной, дом ночной / Ольга Токарчук ; пер. с польск. О. Катречко. – М.: АСТ Транзиткнига: АСТ Москва, 2002.
5. О. Токарчук, Дом дневной, дом ночной / Ольга Токарчук; пер. с польск. О. Катречко// Иностранная литература. – 2004. – № 6. – С. 3–53.
6. О. Токарчук, Че Гевара / Ольга Токарчук ; пер. с польск. Марины Курганской // Новая Польша. – 2005. – № 7/8. – С. 66–75.

7. О. Токарчук, Персонаж / Ольга Токарчук ; пер. с польск. Ирины Адельгейм // Новая Польша. – 2005. – № 7/8. – С. 76–78.
8. К. Шаруга, Новая книга/ Лешек Шаруга // Новая Польша. – 2005. – № 7/8. – С. 79.
9. О. Токарчук, Последние истории/ Ольга Токарчук ; пер. с польск. И. Адельгейм. – М.: Новое литературное обозрение, 2006. – (Современное европейское письмо. Польша).
10. О. Токарчук, Журек/ Ольга Токарчук; пер. с польск. О. Катречко // Новая Польша. – 2006. – № 11. – С. 47–52.
11. О. Токарчук, Последние истории/ Ольга Токарчук; пер. с польск. И. Адельгейм// Иностранная литература. – 2008. – № 6. – С. 3–122.
12. І. Масляниціна, Філософія па-польску/ Ірына Масляніцына// ЛіМ. – 2010. – 29 кастрычніка (№ 43). – С. 3.
13. Э. Савицкая, Культурная хроника/ Эльжбета Савицкая// Новая Польша. – 2008. – № 11. – С. 59.
14. О. Токарчук, Бегуны: фрагменты книги / Ольга Токарчук; пер. с польск. И. Адельгейм// Иностранная литература. – 2010. – № 6. – С. 122–185.
15. Ю. Рахаева, Польский пазл/ Юлия Рахаева// Иностранная литература. – 2006. – № 8. – С. 297–302.

Wiesław Charczuk

(Siedlce)

Akcja zgrupowania Kedywu Obwodu Siedlce AK na Schnellzug mit Fronturlauberabteilen - „SF-Zug nr 82” pod Borkami-Kosami 29.02.1944 r.

W 2011 r. minęła 67 rocznica akcji zgrupowania Kedywu Obwodu Siedlce Armii Krajowej na niemiecki pociąg pod miejscowością Borki-Kosy, położoną pomiędzy stacjami kolejowymi Siedlce i Dzielule. Celowość tej akcji do dzisiaj rodzi mieszane odczucia wśród lokalnej społeczności. Brak solidnych opracowań sprawił, że wokół tego wydarzenia narosło wiele nieporozumień, niejasności. Postaram się tutaj przedstawić, na podstawie źródeł archiwalnych, opracowań, relacji oraz własnych badań, faktyczny przebieg dokonanego przez Kedyw Obwodu AK Siedlce uderzenia na pośpieszny niemiecki pociąg wojskowy. Miało ono miejsce 29 lutego 1944 r. W niektórych opracowaniach naukowych, m.in. dotyczących dywersji kolejowej, spotyka się błędne informacje o przebiegu tej akcji¹. Na wstępie pragnę zaznaczyć, że jako tak stacja kolejowa Borki-Kosy wówczas nie istniała. Najbliższa znajdowała się w Dzielulach; w Borkach-Kosach wybudowana została dopiero w 1953 r. (przyp. W. Ch.). Rodzi się tutaj pytanie, dlaczego akurat w tym miejscu zdecydowano się na akcję oraz jakie były jej efekty?

Jednym z czynników, wziętych pod uwagę przez dowództwo siedleckiego Kedywu przy wyborze miejsca akcji, były korzystne warunki terenowe. W tym czasie okolice tej miejscowości porośnięte były wysokopiennym lasem olchowym, a do nasypu kolejowego przylegały podmokłe i bagniste tereny. Dzięki bliskości wsi Borki-Kosy oraz Borki-Paduchy możliwe było zabezpieczenie podwodów dla żołnierzy AK, potencjalnie rannych podczas akcji. Miejscowości te znajdowały się niedaleko Siedlec, a trasa zgrupowania partyzanckiego wiodła przez Wiśniew. Miejscowość ta znajdowała się pod wpływem oddziałów Batalionów Chłopskich, które, gdyby zaszła potrzeba przeje-

¹ Podaje tak m. in. J. Gozdawa-Golebiowski, *Obszar Warszawski Armii Krajowej. Studium wojskowe*, Lublin 1992, s. 276; S. Lewandowska, *Okupowanego Mazowsza dni powszednie 1939-1945*, Warszawa 1993, s. 243.

cia rannych lub udzielenia wsparcia zbrojnego, mogłyby służyć pomocą². Ważnym czynnikiem, który zdecydował o podjęciu tej akcji, była chęć odwetu za niemieckie akcje o znamionach ludobójstwa, dokonywane na terenie pld. Podlasia w 1943 r., zwłaszcza za pacyfikację wsi Wanaty w powiecie garwolińskim. Na rozkaz starosty garwolińskiego – Carla Ludwika Freudenthala – 28 lutego 1944 r. oddziały żandarmerii niemieckiej oraz policji kryminalnej (z udziałem Kałmuków), w sile 800 żandarmów, 18 lutego 1944 roku zamordowały 108 mieszkańców tej miejscowości, w tym 35 kobiet oraz 49 dzieci. Ocalało jedynie dwóch mieszkańców. Po dokonaniu grabieży, wieś została spalona³.

Kolejnym czynnikiem, istotnym dla wybierających miejsce akcji, było położenie terenu przy trasie kolejowej Berlin – Brześć. Właśnie tędy kierowane były transporty wojskowe na front wschodni, jak też wycofywano z niego zluzowane formacje zbrojne. Tak więc, dowództwo Obwodu Siedlce AK zdecydowało się na wysadzenie właśnie w tym miejscu nieprzyjacielskiego pociągu wojskowego. Akcję tę traktowano również jako próbę zgrania poszczególnych grup bojowych AK, jako sprawdzian wyszkolenia żołnierzy oraz ich gotowości bojowej do akcji „Burza”, która niebawem miała nastąpić. Pewne znaczenie miała również niewielka odległość od Siedlec (9-10 km), gdyż partyzanci większości w byli pracownikami siedleckich i okolicznych firm. Po zakończonej akcji musieli szybko wrócić do domów, by rano stawieć się w pracy. Ich nieobecność byłaby wskazówką dla gestapo do podjęcia śledztwa, a w efekcie aresztowań.

Decyzję o przeprowadzeniu akcji na pociąg wojskowy podjęto w sztabie Obwodu Siedlce AK, pod dowództwem mjr Mariana Zawarczyńskiego ps. „Ziemowit”, podjęto w styczniu 1944 r.⁴ Zaplanowane było, aby tak założyć ładunki wybuchowe (trotyl lub plastik C3), by wskutek wybuchu miny pociąg zatarasował oba tory kolejowe. Tym sposobem zamierzano wstrzymać na jakiś czas transporty okupanta na front wschodni. Sztabowcy zdawali sobie sprawę, że zadanie to nie będzie łatwe, bowiem planowany do wysadzenia pociąg posiadał w swoim składzie wagony pulmanowskie, a więc, o masywnej budowie. Były one w stanie wytrzymać także silne eksplozje. Dla osiągnięcia efektu zdecydowano o założeniu 3 min, w odległości 20 cm od siebie

² J. Worowski, *VI Rejon Kolejowy AK „Podlasie” w walce z okupantem hitlerowskim w latach 1939-1944*, Archiwum Wojskowego Instytutu Historycznego, Wojskowego Biura Badań Historycznych w Warszawie, sygn. III/49/4 (od 2002 r. do 2009 r. wspomnienia Józefa Worowskiego znajdowały się w zbiorach WBBH w Warszawie. Od 01.01.2010 r. znajdują się w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie. Kopia w zbiorach W. Ch.), s. 160.

³ S. Lewandowska, op. cit., s. 277, Taż, *Nadbużańskiego Podlasia okupacyjny dzień powszedni 1939-1944*, Warszawa 2003, s. 157; J. Fajkowski, J. Religa, *Zbrodnie hitlerowskie na wsi polskiej 1939-1945*, Warszawa 1981, s. 346.

⁴ J. Worowski, op. cit., s. 159.

(pod szyną wewnętrznego toku, na łuku)⁵. Akcję zaplanowano na godz. 1.40 – 29 lutego 1944 r. Wyznaczono do niej 110 żołnierzy. W składzie zgrupowania znalazły się drużyny z placówek Skórzec (krypt. „Kret”), Żeliszew (krypt. „Ogródek II”) oraz placówki Niwiski (krypt. „Niwa”)⁶. Akcji nadano kryptonim „P-1.05”⁷. Z dostępnych źródeł wynika, że pierwotny termin ataku na pociąg wyznaczony był na 28 lutego 1944 r. Brak informacji z wywiadu kolejowego AK spowodował, że komendant Obwodu AK mjr Mariana Zawarczyński „Ziemowit” przesunął akcję na dzień następny⁸.

Dowództwo nad akcją objął mjr Jerzy Sasin „Kopka”, szef Kedywu Obwodu Siedlce AK. Żołnierze z oddziału „Piątki”(z Siedlec), przeznaczeni do zadań specjalnych, mieli przybyć do wsi Gostchorz. Tam mieli stawić się w budynku miejscowej szkoły, w której pracował nauczyciel Czesław Dylewicz⁹. Znajdował się tam również magazyn broni; drugi prawdopodobnie był w Ciosnach – u Wróbla¹⁰.

Wymarsz na miejsce akcji nastąpił o godz. 21.00¹¹. Koncentracja Oddziału Partyzanckiego „Jesion”, w skład którego wchodziły drużyny ze Skórca i Niwisk, nastąpiła 27 lutego 1944 r. (obok gajówki Wołyńce, przy drodze Sekuła-Przywory). Oddział wyruszył na akcję ok. godz. 22.00. Po dwóch godzinach nocnego marszu partyzanci dotarli w okolice torów kolejowych. Następnie, idąc wydłuż torów, od budki dróżnika (dróżnikiem był prawdopodobnie Jan Czarnecki, Perka lub Nowos¹²), gdzie mjr J. Sasin „Kopka” miał odebrać hasło o nadejściu pociągu, zajęli wyznaczone miejsca. Z powodu braku informacji o pociągu oddział wycofano do wsi Borki-Wyrki i Borki-Paduchy, gdzie zatrzymano się na kwatery u osób działających w konspiracji. Następnego dnia do zgrupowania dołączyła 10-cio osobowa drużyna AK z Kotunia (Aleksander Kapicki „Hrabia” – d-ca drużyny dywersyjnej, Mieczysław Andrzejewski



Mjr Jerzy Sasin „Kopka”.
Fot. zbiory J. Pawlaka

⁵ Tamże.

⁶ J. Pawlak, *Nie walczyli dla sławy i krzyży. Ośrodek II „Żelbeton” i Ośrodek III „Osika” SZP-ZWZ-AK 1939-1944*, Warszawa 1999, s. 32.

⁷ Tenże, *Nie walczyli dla sławy i krzyży. Ośrodek I ZWZ-AK Siedlce „Sówka” 1939-1944*, Warszawa 1996, s. 108.

⁸ Tenże, *Nie walczyli dla sławy i krzyży. Ośrodek II...*, s. 55.

⁹ Cz. Dylewicz, Krukowski w akcji. *Wspomnienia z lat okupacji*, [w:] *Walka o niepodległość 1939-1989. Wspomnienia*, z. 4, Siedlce 1993, s. 13.

¹⁰ Tamże, s. 10.

¹¹ J. Pawlak, *Nie walczyli dla sławy i krzyży. Ośrodek I...*, s. 108.

¹² Relacja S. Borkowskiego udzielona autorowi w dn. 01.03.2011 r.

„Anczyk”, Roman Danielak „Elier”, Stanisław Jacennik „Orlik”, Mieczysław Klimek „Leszek”, Jerzy Maciejec „Dycha”, Henryk Nowakowski „Orzel”, Jerzy Soszyński „Jurand”, Aleksander Szczepaniak „Pogoń”, „Czarny”, Leon Wąsowski „Dąb” i Donat Wiatr)¹³. W skład zgrupowania bojowego weszła także drużyna dowodzona przez ppor. Józefa Solnicę „Żuk”, w sile 18 żołnierzy¹⁴. Pochodzili oni z miejscowości Opole pod Siedlcami, która znajdowała się w strukturach terytorialnych placówki Niwiski „Niwa”.

Po uzyskaniu informacji z wywiadu kolejowego AK, że pociąg relacji Brześć n. Bugiem – Berlin około północy wyjedzie z Łukowa, oddział pod dowództwem Aleksandra Szczepaniaka „Pogoń” (z Kotunia) zajął stanowiska po prawej stronie torów, w odległości ok. 50 metrów od nasypu, naprzeciw wsi Borki-Kosy. Lewa strona torów obsadzona została przez grupę wypadową dowodzoną przez ppor. Czesława Dylewicz „Krukowskiego”. Najbardziej na prawo wysunięty był pluton minerski ppor. Wacława Wągrowskiego „Gałązka”¹⁵. O tym, że akcja miała duże znaczenie dla Komendy Obwodu AK Siedlce, jak również Obszaru Warszawskiego, świadczyła obecność obserwatorów: mjr Adama Kompowskiego „ps. Adam” – komendanta podokręgu Kedyw „Białowieża” oraz komendanta Obwodu Siedlce – mjr Mariana Zawarczyńskiego „Ziemowit”¹⁶.

Zgrupowanie podzielone zostało na 3 grupy: sapersko-minerską – pod dowództwem ppor. Wacława Wągrowskiego „Gałązka”¹⁷ (8-9 żołnierzy –

¹³ J. Pawlak, *Nie walczyli dla sławy i krzyży. Ośrodek II...*, s. 32.

¹⁴ W skład zgrupowania z placówki Opole pod Siedlcami weszli: Józef Solnica „Żuk”, Jan Solnica „Strzała”, Henryk Marciszewski „Śmiały”, Stanisław Marciszewski „Sęp”, Wiesław Miłkowski „Luna”, Stefan Kosyl „Wilk”, Stanisław Witeczuk „Hanka”, Marian Prokurat „Sosna”, Wincenty Filipowicz „Kartka”, Jan Joński „Chmura”, Bolesław Pawlak „Grom”, Tadeusz Karczewski „Harfa”, Jan Karczewski „Puzon”, Tadeusz Prokurat „Lir”, Jerzy Ornoch „Sak”, Wacław Witeczuk „Zuzia”, Wincenty Sobecki „Leśnik”, Jan Urban „Bak”, vide: J. Pawlak, op. cit., s. 117; J. Solnica, *Moja walka w ZWZ-AK na terenie powiatu siedleckiego*, Siedlce 2004, s. 62.

¹⁵ Relacja Wacława Domagały-Polkowskiego „Piątek” – w zbiorach autora.

¹⁶ Wschodnie powiaty dystryktu warszawskiego w ramach ZWZ należały do Okręgu Warszawa-Województwo. Po zmianie przeprowadzonej na przełomie 1941/1942 r. weszły w skład Obszaru warszawskiego AK jako Podokręg Wschodni „Białowieża”. Komendantem Podokręgu Wschodniego od XI 1942 r. do VIII 1944 r. był pplk/plk Hieronim Suszczyński „Lizdejko”. Podokręg Wschodni od IV 1943 r. dzielił się na 3 inspektoraty. W skład I inspektoratu (d-ca mjr Lucjan Szymański „Janczar”) wchodziły Obwody: Siedlce, Sokółów Podlaski i Ostrów Mazowiecka, podaje za: J. Gozdawa-Golębiowski, *Kedyw „Białowieży”*, Warszawa 1990, s. 19-20.

¹⁷ Wacław Wągrowski „Malicki”, „Gałązka”, w listopadzie 1939 r. tworzył struktury konspiracyjne w Siedlcach, w ramach Tajnej Armii Polskiej (TAP). Współorganizował VI Rejon Kolejowy „Podlasie”. Dzięki niemu inż. Suszyński nawiązał kontakt z Warszawą, z Wydziałem Kolejowym Komendy Głównej TAP, gen. Fiszerem. 6. I. 1940 r. odbyło się w prywatnym mieszkaniu Zenona Wojdata na Nowych Siedlcach, w którym uczestniczył Wacław Wągrowski „Gałązka”. Pełnił funkcję komendanta IV Okręgu siedleckiego TAP. W 1941 r. TAP weszła

przyp. W. Ch.), której zadaniem było założenie ładunków wybuchowych (drużynę tworzyli żołnierze AK z Siedlec¹⁸), uderzeniową – pod dowództwem ppor. Czesława Dylewicza „Krukowski” (w sile 8 żołnierzy; w składzie byli m.in. żołnierze AK z Siedlec, Witalis Skorupka „Orzeł” – żołnierz plutonu Kedywu Jana Ponikowskiego „Czort”¹⁹, Eugeniusz Wyszkowski „Hal”²⁰, także Józef Pogonowski „Sęp” – żołnierz Kedywu z Tchorzewa-Plewek²¹ oraz z placówki Opole-Niwiński Józef Solnica „Żuk”, Jan Solnica „Strzała”, Stanisław Marciszewski „Sęp” i Marian Prokurat „Sosna”²²). W akcji uczestniczyli także partyzanci z Gostchorzy. Ich zadaniem było zlikwidowanie niemieckiego stanowiska ckm, mieszczącego się na ostatniej lorze wagonu, następnie opanowanie pociągu oraz przejęcie broni, amunicji i umundurowania. Zgodnie z rozkazem finałem akcji miało być obrzucenie pociągu butelkami z benzyną i granatami, w celu wywołania pożaru²³. Najliczniejsza była grupa osłonowo-ubezpieczająca. W jej składzie znajdowało się 90. żołnierzy AK²⁴ – z ośrodków Skórzec (m.in. Józef Pucyk, celowniczy rkm²⁵) i Kotuń. Grupą tą dowodził ppor. Wacław Domagała-Polkowski „Piątek”. Jej zadaniem było związanie silnym ogniem broni maszynowej żołnierzy SS i Wehrmachtu, którzy ochraniali pociąg. Ich liczebność wywiad AK oceniał na 200 ludzi²⁶.

Zgrupowanie uzbrojone było w 3 ckm, 10 rkm, 1 km, broń krótką, granaty i butelki z benzyną²⁷. Polskie podziemie dysponowało bardzo różnorodną bronią. Partyzanci używali ciężkich karabinów maszynowych typu „Browning” wz. 30 lub wz. 34, ręcznych karabinów maszynowych typu „Browning” wz. 28 lub radzieckich typu Diegtiariewa, karabinów bojowych typu „Mauser”, „Mosin”, broni krótkiej typu „Vis”, FN, „Parabellum”, P-38, „Nagan”. Część broni pochodziła ze zrzutów alianckich. Były to pistolety maszynowe typu „Sten” i „Thompson”. Na uzbrojeniu znajdowała się również broń niemiecka, typu pm „Schmeisser”. Pochodziła ona głównie z zakupu. Ceny broni wahały się od 500 do 1000 zł za pistolet oraz 2000 do 3000 zł za pistolet maszyno-

„Gałązka”. Pełnił funkcję komendanta IV Okręgu siedleckiego TAP. W 1941 r. TAP weszła w struktury Konfederacji Zbrojnej, a jesienią w 1942 r. scalila się z Armią Krajową. W 1942 r. w VI Rejonie Kolejowym „Podlasie” powstała komórka dywersyjna „Kedyw” pod dowództwem por. Wacława Wągrowskiego „Gałązka”, szerzej patrz: J. Worowski, op. cit., s. 2-6.

¹⁸ Cz. Dylewicz, op. cit., s. 10.

¹⁹ S. Kordaczuk, *100 spotkań z historią. Chłopcy tamtych dni*, Siedlce 1997, s. 75.

²⁰ Tamże, s. 104.

²¹ Tamże, s. 71.

²² J. Solnica, *Moja walka ...*, s. 50.

²³ Cz. Dylewicz, op. cit.

²⁴ J. Solnica, op. cit.

²⁵ S. Kordaczuk, *100 spotkań ...*, s. 75.

²⁶ J. Gozdawa-Golębiowski, *Kedyw „Białowieży”*, Warszawa 1990, s. 98; H. Piskunowicz, *WZ-AK w powiecie siedleckim 1939-1945*, Siedlce 1993, s. 38-39; J. Pawlak, *Akcja ...*, s. 468.

²⁷ J. Pawlak, *Akcja kryptonim „P-1.05”*, [w:] *Armia Krajowa na środkowej i południowej Lubelszczyźnie i Podlasiu*, pod red. T. Strzembosza, Lublin 1993, s. 469.

wy²⁸. Czy to było drogo? Dla porównania, miesięczna pensja urzędnika w Siedlcach wynosiła w 1944 r. od 250 do 350 zł. Za artykuły spożywcze na czarnym rynku w Warszawie, w lipcu 1943 r. płacono: za 1 kg słoniny – 199,17 zł, 1 kg chleba żytniego – 5,04 zł, 1 kg cukru – 87,37 zł, za sztukę jajka – 4,33 zł²⁹). Oddziały AK dysponowały także radziecką bronią typu pps³⁰. Podziemie polskie odczuwało jednak głód broni, stąd na uzbrojeniu bywała również broń myśliwska (pod Borkami-Kosami była w użyciu „flinta” – własność Czesława Dylewicza)³¹.

Do wysadzenia pociągu żołnierze AK użyli najprawdopodobniej plastiku C3. Był to materiał bardzo często używany przez oddziały dyspozycyjne Kedyw Komendy Głównej Armii Krajowej³². Podziemie zaopatrywane było w te materiały ze zrzutów lotnictwa brytyjskiego. Miały one miejsce również na Podlasiu, między innymi w okolicach Wiśniewa („Rak”), Mokobód



Ppor. Czesław Dylewicz „Krukowski”, Fot. zbiory J. Pawłaka

(„Osa”, „Wanna”), Woli Wodyńskiej i Selenowa („Smok”)³³. Od czerwca 1942 roku zarzuty dokonywał 138 dywizjon Przeznaczenia Królewskich Sił Powietrznych³⁴. Podczas kwerendy zetknąłem się z rozbieżnymi informacjami na temat rodzaju użytego podczas akcji materiału. Badacze zajmujący się dywersją kolejową stawiali tezę, że od 1942 roku do wiosny 1944 roku oddziały partyzanckie AK używały trotylu, a dopiero później plastiku C3. Plastik C3 używany był również przez oddziały Gwardii Ludowej i Armii Ludowej (partyzantkę komunistyczną)³⁵. W relacji Jerzego Pawłaka³⁶ znajduje się wzmianka, że użyto – w trzech puszkach z blachy cynkowej – po 1,5 kg trotylu, natomiast w relacji bezpo-

²⁸ J. Pawlak, *Nie walczyli dla sławy i krzyży. Ośrodek I ZWZ-AK ...*, s. 70.

²⁹ T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni*, Warszawa 1988, s. 231.

³⁰ S. Jacennik, A. Szczepaniak, *Okupacja i konspiracja w Kotuniu Obwodu Siedleckiego 1939-1944*, Gdańsk 1994, s. 52.

³¹ Cz. Dylewicz, op. cit.

³² B. Kobuszewski, *Walka z transportem kolejowym w dystrykcie warszawskim (1942-1944). Próba bilansu (cz. II)*, „Rocznik Mazowiecki”, t. 19, 2007, s. 152.

³³ H. Królikowski, *Zrzut na placówkę „Puchacz”. O zrzutach i placówkach odbiorczych w powiecie siedleckim podczas II wojny światowej*, „Szkice Podlaskie”, Z. 14, 2006, s. 71.

³⁴ Tamże, s. 71-72.

³⁵ B. Kobuszewski, *Walka z transportem kolejowym ...*, „Rocznik Mazowiecki”, t. 19, 2007, s. 151.

³⁶ J. Pawlak, *Akcja ...*, [w:] *Armia Krajowa ...*, s. 469.

średniego uczestnika tej akcji, a jednocześnie dowódcy drużyny osłonowo-uderzeniowej ppor. Wacława Domagały-Polkowskiego „Piątek”³⁷, że był to zrzutowy plastik C3. Niemożliwe jest dzisiaj dokładne ustalenie jaki materiał był użyty.

Po założeniu trzech ładunków wybuchowych pod torami (po prawej stronie, jadąc w kierunku Siedlec) – przez grupę minerską por. Wacława Wągrowskiego „Gałązka”, zostały one zamaskowane ziemią i kamieniami. Sygnałem do otwarcia ognia przeciw Niemcom miał być wybuch miny. O ile były one z trotylu, to być może pochodziły z placówki Kotuń, a wykonali je – pod kierunkiem chor. Tadeusza Szostka – st. miner Jan Myrcha, Stanisław Szostek i Stanisław Wereda z Chlewisk. Dostarczane one były m.in. do Siedlec oraz Warszawy³⁸.

Niemiecki system zabezpieczenia trasy kolejowej przed ewentualnym atakiem partyzantów polegał na wysyłaniu na trasę tzw. lokomotywy-pilota. Jej zadaniem było utwierdzenie przewoźnika, że tor nie jest zaminowany. W razie wybuchu miny wylatywał w powietrze jedynie parowóz. Lokomotywa „pilot” przejechała w czasie poprzedzającym akcję. Zaraz po tym do pracy przystąpiła grupa partyzanckich minerów. Na uzbrojenie ładunków wybuchowych pozostawało 15 minut. Aby mieć pewność co do skuteczności wybuchu, ładunki zostały ze sobą skontaktowane (poprzez ułożone na szynie kapsle zapłonowe). Zakładano, że skład kolejowy będzie jechał z prędkością 70 km/h, co przy wybuchu doprowadziłoby do spiętrzenia wagonów, a w efekcie spowodowałoby bardzo duże starty wśród załogi pociągu, być może również stoczenie się pociągu z nasypu kolejowego³⁹.

Informacje o zbliżającym się transporcie uzyskano od wywiadowców AK, rozlokowanych na stacjach kolejowych w Siedlcach i Łukowie. Być może dotarły one z Łukowa, od Zygmunta Gertnera, który na tamtejszej stacji pełnił obowiązki dyżurnego ruchu. Cenne informacje o ruchu niemieckich pociągów wojskowych przekazywał także kolejarz Dudzik z Siedlec (pracował



Ppor. Wacław Domagała-Polkowski „Piątek”.
Fot. zbiory J. Solnicy

³⁷ Relacja Wacława Domagały-Polkowskiego „Piątek” (grudzień 1994, zbiory W. Ch.).

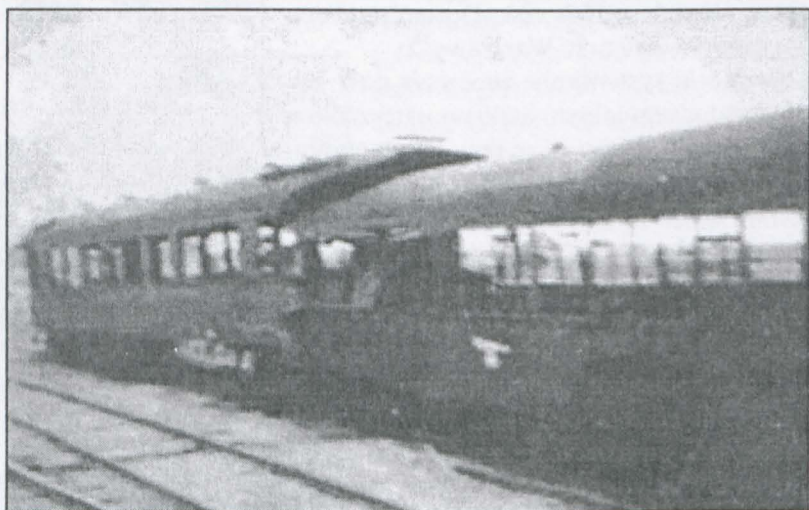
³⁸ S. Jacennik, A. Szczepaniak, *Okupacja i konspiracja w Kotuniu Obwodu AK Siedlce 1939-1945*, Gdańsk 1994, s. 35-36.

³⁹ J. Worowski, op. cit., s. 162.

jako rewizor⁴⁰). Na rzecz wywiadu AK na siedleckim PKP pracowali także: Jan Joński (z placówki AK Skórzec), Antoni Frankowski „Oceć”⁴¹.

Nocą 29 lutego 1944 r., po północy, od strony Łukowa nadjechał długo oczekiwany pociąg wojskowy, zaklasyfikowany w źródłach niemieckich jako „FS-Zug”⁴² (Schnellzug mit Fronturlauberteilen – przyp. W. Ch.) nr 82. Znaczyło to, że był to pospieszny bezpośredni pociąg tranzytowy relacji Brześć – Berlin, z przedziałami dla wojska⁴³. W jego składzie znajdowało się 15 wagonów pulmanowskich. Z relacji uczestników akcji wynika, że na wagonach widniały duże litery, tworzące napis MITROPA⁴⁴.

Najprawdopodobniej wskutek wadliwego połączenia ładunków, lub wadliwego materiału, eksplodowały jedynie dwie miny. Wybuch nastąpił nie pod kołami parowozu, jak planowano, lecz w tzw. „powietrze”. Sprawilo to,



Zniszczone wagony niemieckiego pociągu wojskowego pod Borkami-Kosami w czasie akcji zgrupowania Kedyw Obwodu AK Siedlce, 29.02.1944 r. Fot. ze zbiorów W. Charczuka

że zamiast spiętrzenia wagonów i stoczenia się lokomotywy z nasypu, wypadła ona jedynie – wraz z pięcioma wagonami – z szyn⁴⁵. Z odległości ok. 50-60 metrów partyzanci otworzyli w kierunku pociągu ogień. W warunkach nocnych, przy braku odpowiedniego oświetlenia, był on najprawdopodobniej

⁴⁰ P. Matusak, *Wywiad Związku Walki Zbrojnej- Armii Krajowej 1939-1945*, Warszawa 2002, s. 252.

⁴¹ Tamże, s. 238-239.

⁴² J. Piekalkiewicz, *Die Deutsche Reichsbahn im Zweiten Weltkrieg*, Stuttgart 1979, s. 92.

⁴³ B. Kobuszewski, op. cit., s. 124.

⁴⁴ J. Pawlak, *Nie walczyli dla sławy i krzyży. Ośrodek II ...*, s. 52.

⁴⁵ J. Worowski, op. cit., s. 165.

mało skuteczny. Po chwilowym zamieszaniu Niemcy otworzyli bardzo silny, skoordynowany ogień. Pole walki oświetlone zostało rakietami i pociskami świetlnymi. Okazało się też, że zamiast oficerów jadących na urlop, pociągiem tym wracali żołnierze frontowi, zaprawieni w walkach, dobrze wyszkoleni i uzbrojeni. Zaskoczyło to partyzantów. Okazało się, że jednak wywiad nie zadziałał efektywnie. Po opuszczeniu wagonów, kryjąc się za kołami wagonów i innymi osłonami, Niemcy otworzyli w kierunku żołnierzy drużyny por. Wacława Domagały-Polkowskiego „Piątek” zmasowany ogień z broni maszynowej⁴⁶. Sygnałem do ataku grupy ppor. Czesława Dylewicz miał być wstrzelona w górę zielona rakietka. Jak wspomina Czesław Dylewicz, ogień Wehrmachtu był tak silny, że partyzanci z jego oddziału nie byli w stanie wykonać powierzonego zadania. Poza silnym ogniem z broni maszynowej Niemcy użyli również granatników. Żołnierze z drużyny ppor. Czesława Dylewicz zdołali obrzucić granatami i butelkami zapalającymi jedynie cztery ostatnie wagony⁴⁷. Grupa ppor. Józefa Solnicy „Żuk” miała za zadanie podejście do pociąg od tyłu, na bliską odległość, oraz obrzucenie ostrzeliwujących się Niemców granatami i butelkami z benzyną. Zamierzano również zlikwidować stanowisko ckm, z którego silnym ogniem ostrzeliwane były pozycje żołnierzy AK⁴⁸. Wobec silnego ognia, a także odgłosów zbliżającego się od strony Siedlec niemieckiego pociągu, którym jechało wsparcie, należało niezwłocznie się wycofać. Niemcy najprawdopodobniej zdołali zaalarmować niemiecką jednostkę stacjonującą w Siedlcach, chociaż i odgłosy walki musiały tam być słyszalne. W tej sytuacji por. „Gałązka” podjął decyzję o wycofaniu żołnierzy AK. Jako ostatni wycofywał się oddział z Kotunia. Żołnierze zatrzymali się najpierw w leśniczówce Trzemuszki, po czym odjechali podwozem Zygmunta Ornocha. Wraz z Balewiczem, policjantem działającym w strukturach AK, przewiezieni zostali do swoich domów⁴⁹.

Około godz. 3 nad ranem przybyli na miejsce akcji (z Siedlec i Łukowa), transportem kolejowym i samochodowym, oddziały Wehrmachtu, żandarmerii oraz gestapo. Porządkowanie pociągu i toru trwało do godz. 8.00. Zniszczony pociąg ściągnięto do Siedlec. Miał dość duże uszkodzenia, powstałe wskutek wybuchu min, granatów oraz ostrzału karabinowego. Prawie wszystkie szyby w wagonach były wybite. Przerwa w ruchu trwała około 7 godzin⁵⁰.

Walka trwała ok. 10 minut, a toczyła się na przestrzeni ok. 300 metrów. Obie strony zużyły bardzo dużo amunicji karabinowej. Ogień ze strony

⁴⁶ J. Pawlak, *Akcja ...*, [w:] *Armia Krajowa ...*, s. 469.

⁴⁷ Cz. Dylewicz, op. cit., s. 11.

⁴⁸ Życiorys i przebieg działalności Józefa Solnicy „Żuk”, s. 5 (zbiory W. Ch.).

⁴⁹ S. Jacennik, A. Szczepaniak, op. cit., s. 35-36.

⁵⁰ J. Worowski, op. cit., s. 165.

Niemców był tak silny, że głównodowodzący akcją mjr Jerzy Sasin „Kopka” bardzo szybko wydał rozkaz do odwrotu. Trudne są do ustalenia straty obu stron. Niemcy mieli tendencję do ich zaniżania, Polacy do zawyżania. Uczestnicy wydarzeń (partyzanci) – Wacław Domagała-Polkowski⁵¹, Czesław Dylewicz⁵² (podał, że zginęło kilkunastu Niemców), Józef Solnica⁵³ (podał, że zginęło kilkunastu Niemców, a wielu było rannych), Józef Worowski⁵⁴ i inni



List gończy z poległym Marią Burs „Bąk”, Fot. zbiory Sławomira Kordaczuka

– w swoich relacjach podawali, że zginęło ok. 100 Niemców. Bardziej zbliżone do prawdy informacje podaje Jerzy Pawlak. Powołuje się on na niemieckie Bekanntmachung (Ogłoszenia – przyp. W. Ch.) z dn. 18.04.1944 r., w którym jakoby podano, że zginęło 14 żołnierzy niemieckich, a kilkadziesiąt odniosło rany. Nie podaje on jednak źródła, w który przechowywana byłaby informacja tej treści? Dane o stracie 100 żołnierzy niemieckich uzyskane zostały od wywiadowców ulokowanych w szpitalach Siedlec i Łukowa. Właśnie tam trafili Niemcy, po przewiezieniu ich przez pociąg ratunkowy⁵⁵. Z moich ustaleń wynika, że straty niemieckie zostały jednak zawyżone. Prowadząc badania dotarłem zarówno do źródeł polskich, jak i niemieckich. W efekcie dowiedziałem się, że obie strony w szacowaniu strat były zgodne. W raportach z akcji

dywersyjnych na kolei podokręgu wschodniego AK, kierowanych do Komendy Głównej AK, znajduje się wzmianka o akcji z 29 lutego 1944 roku na niemiecki pociąg urlopowy pod Borkami-Kosami. Podano w niej, że śmierć poniosło dwóch żołnierzy niemieckich, a 9 zostało rannych⁵⁶. Taką samą liczbę strat wymieniła strona niemiecka – w sprawozdaniu miesięcznym z 3 marca 1944 r. Dowództwa Okręgu Wojskowego o działalności i zwalczaniu par-

⁵¹ Relacja Wacława Domagali-Polkowskiego „Piątek” (grudzień 1994, zb. W. Ch.).

⁵² Cz. Dylewicz, op. cit., s. 12.

⁵³ J. Solnica, op. cit., s. 5.

⁵⁴ J. Worowski, op. cit. s. 168.

⁵⁵ A WIH (od 2002 r. zbiory WBBH, obecnie zbiory CAW), sygn. III/49/4, Takie dane podaje J. Worowski, op. cit.; A. Charczuk, *Związek Walki Zbrojnej-Armia Krajowa na południowym Podlasiu w latach 1939-1944*, Siedlce 2004, s. 495 (pr. dr obroniona na Wydziale Humanistycznym Akademii Podlaskiej w Siedlcach w 2004 r. obecnie Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny).

⁵⁶ B. Kobuszewski, op. cit., s. 131.

tyzantki i ruchu oporu w Generalnej Guberni w lutym 1944 r. [zapis ten widnieje w oryginale – przyp. W. Ch.].⁵⁷ Niedokładny jest również raport „Adama”, który był bezpośrednim obserwatorem akcji pod Borkami-Kosami. Podał on, że zginęło kilkudziesięciu Niemców, a 150 odniosło rany⁵⁸. Po stronie polskiej zginęło dwóch żołnierzy AK, obsługujących rkm: Marian Burgo „Bąk” i Marian Prokurat „Sarna” z placówki Skórzec. Józef /NN/ „Komar” został ranny. Partyzanci stracili jeden rkm⁵⁹.



Poległy Marian Prokurat „Sarna”, Fot. zbiory Sławomira Kordaczuka

W wyniku akcji przerwa w ruchu kolejowym na jednym z torów trwała ok. 20 godzin⁶⁰. Akcja powiodła się jedynie częściowo. Straty niemieckie mogły być większe, gdyby doszło do spiętrzenia wagonów. Zawiódł zarówno wywiad (niedokładne informacje o transporcie niemieckim), jak również organizacja akcji. Niedostateczne było wyszkolenie grupy minerskiej, wskutek czego ładunki wybuchowe spowodowały jedynie uszkodzenie transportu, zamiast jego wykoślenia. Za nieudolne założenie ładunków wybuchowych dowódca saperów por. Wacław Wągrowski „Gałązka” został w marcu 1944 roku usunięty przez Komendanta Podokręgu „Wschód” z kierownictwa Referatem Dywersji Komendy Ośrodka I Siedlce „Sówka”⁶¹. W akcji na niemiecki pociąg pod Borkami-Kosami dały o sobie znać również braki w wyszkoleniu⁶². Niejako cudem mieszkańcy wsi Borki-Kosy i Borki-Paduchy uniknęli pacyfikacji. Po w/w akcji wśród mieszkańców okolicznych wsi zapanowała panika. Wszyscy obawiali się pacyfikacji, dlatego większość osób opuściła wsie i ukrywała się okolicznych lasach i miejscowościach – Osinach, Chromnej, Zdanach i Ciosnach⁶³. Zwłoki zabitych partyzantów żołnierze niemieccy

⁵⁷ Kraków, 4 III 1944 r., nr dok. 133A, *Sprawozdanie miesięczne Dowództwa Okręgu Wojskowego o działalności i zwalczaniu partyzantki i ruchu oporu w Generalnej Guberni w lutym 1944 r.*, [w:] *Okupacja i ruch oporu w dzienniku Hansa Franka 1939-1945. Lata 1943-1945*, red. nauk. St. Płoski, t. II, Warszawa 1970, s. 587.

⁵⁸ A WIH (od 2002 r. zbiory WBBH, obecnie zbiory CAW), sygn. III/31/36, Raport „Kopki” do „Adama” z pracy bojowej Kedywu Obwodu Siedlce za czas 19 lutego – 20 marca 1944 r., bmk.

⁵⁹ J. Gozdawa-Gołębiowski, op. cit., s. 99.

⁶⁰ B. Kobuszewski, op. cit.

⁶¹ Cz. Dylewicz, op. cit., s. 12.

⁶² J. Gozdawa-Gołębiowski, *Obszar Warszawski Armii Krajowej*, Lublin 1992, s. 276.

⁶³ Relacja S. Borkowskiego udzielona autorowi w dn. 1.03.2011 r.

przenieśli na pole przy torze, gdzie leżały przez trzy dni ⁶⁴. Niemcy przyprowadzali tam mieszkańców wsi, aby rozpoznali kim są zabici. Ze wsi Borki-Kosy do rozpoznania zwłok Mariana Burgsa „Bąk” przyprowadzono Wiktora Dziwulskiego ⁶⁵. Wobec braku efektów identyfikacji okupant hitlerowski skierował listy gończe do urzędów powiatu siedleckiego (ze zdjęciami poległych żołnierzy AK). List gończy Mariana Burgsa nosił nr 654/44 ⁶⁶.

W połowie maja 1944 r. zwłoki obu poległych żołnierzy zostały pochowane na cmentarzu w Skórcu – zgodnie z obowiązującym ceremoniałem pogrzebowym ⁶⁷.

W tym miejscu rodzi się pytanie, dlaczego hitlerowcy nie spacyfikowali wsi? Według moich ustaleń wynika, że akcja na niemiecki pociąg przyniosła stosunkowo niewielkie straty w ludziach, jak również krótka była przerwa w ruchu kolejowym. Strona polska straciła 2. partyzantów, strona niemiecka 2. żołnierzy, 9. było rannych. Przerwa w transporcie trwała wg strony niemieckiej ok. 7 godz., wg strony polskiej ok. 20 godz. Jest jeszcze jedna okoliczność, która najprawdopodobniej uratowała okoliczne wsie przed pacyfikacją. Otóż komendantem posterunku Policji Państwowej w Zbuczynie był niejaki Pasko, wysiedleniec z Wielkopolski, dobrze znający język niemiecki ⁶⁸. Jako funkcjonariusz podporządkowany siedleckiemu komendantowi niemieckiej policji porządkowej przyjechał on także na miejsce akcji. Podczas rozmowy z oficerami gestapo powiedział, że akcja na niemiecki pociąg wojskowy pod Borkami-Kosami była dziełem komunistycznego oddziału partyzanckiego. Stwierdził też, że coraz więcej operuje ich na Podlasiu, a składają się ze zbiegłych jeńców rosyjskich, Żydów i Cyganów. Prawdopodobnie wyjaśnienia te były na tyle wiarygodne, że Niemcy odstąpili od pacyfikacji wsi.

Akcja na niemiecki pociąg wojskowy pod Borkami-Kosami znalazła się, jako wzmianka, w artykule prasy podziemnej („Trafiamy coraz celniej”, „Kraj”, z 15 marca 1944 r.; wydawany w Warszawie przez Delegaturę Rządu RP). Egzemplarz tego pisma znajduje się w zasobach Biblioteki Narodowej w Warszawie (Biblioteka Sejmowa Wydział Zbiorów Historii Społecznej Kancelarii Sejmu – przyp. W. Ch.).

⁶⁴ AWIH, WBBH, obecnie CAW, sygn. III/49/119, Relacja A. Sałacińskiego, (kopia w zb. W. Ch.), s. 8.

⁶⁵ Relacja S. Borkowskiego udzielona autorowi 1.03.2011 r.

⁶⁶ S. Kordaczuk, op. cit., s. 154.

⁶⁷ J. Pawlak, *Nie walczyli dla sławy i krzyży. Ośrodek II ...*, s. 56.

⁶⁸ Relacja S. Borkowskiego udzielona autorowi 1.03.2011 r.

Katarzyna Niedźwiedź

(Biała Podlaska)

Rajmund Łodziak (1887-1925): zapomniany bialski społecznik lat międzywojennych

Zniewolone kajdanami zaborców państwo polskie wraz z końcem I wojny światowej nie tylko uwolniło się spod kieratu swych sąsiadów, odzyskując 11 listopada 1918 r. niepodległość, ale przede wszystkim odetchnęło swobodą. Wolność przejawiała się niemal w każdym aspekcie życia już wolnego kraju, zarówno społecznego jak i politycznego, także w sferze kultury i nauki, o czym świadczy pojawienie się wielu wybitnych działaczy. Nie inaczej było w Białej na Podlasiu. Zrodzona po wielu dziesięcioleciach niepodległość wypełniła mury miasta powiewem świeżości, czego doskonałym przykładem było odradzające się życie kulturalne. Mieszkańcy o wiele chętniej podejmowali różne działania, inicjowali je, uczestniczyli w różnorodnych formach rozrywki, ale co najważniejsze, angażowali się w ich przygotowanie. Jednym z pierwszych, nietuzinkowym działaczem międzywojennej Białej Podlaskiej, był Rajmund Łodziak. Był on urzędnikiem, strażakiem, działaczem kulturalno-oświatowym, jednym słowem człowiekiem działającym na wielu płaszczyznach, żyjącym bardzo intensywnie. Pozostawił po sobie ślady wdzięczności, nie tylko w sercach tych, którym ratował dobytek z żywiołu ognia, ale i tych, którym organizował czas wolny. Warte podkreślenia jest jego autentyczne zainteresowanie sprawami miasta, niespożyta chęć działania ku lepszemu, ku poprawie warunków życia mieszkańców. Tak więc, by zachować go w pamięci, pragnę przedstawić czytelnikom „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego” postać tego bardzo aktywnego mieszkańca Białej Podlaskiej, „duchowego przewodnika i patrona”¹ wielu ówczesnych organizacji.

Jak podał Henryk Mierzwiński, Rajmund Rudolf Łodziak urodził się 15 stycznia 1887 r. w Gródku Jagiellońskim², przynależnym wówczas do Galicji Wschodniej. Od 1920 r. miejscowość ta znajdowała się w województwie lwowskim³. Był synem Grzegorza oraz Marii z Żółkiewskich. Niestety, nie

¹ Ś. P. Raymund Łodziak, „Podlasiak” 1925, nr 19, s. 7

² H. Mierzwiński, *Biała Podlaska w latach 1918-1939, Dzieje Białej Podlaskiej*, T. III, cz. I, Biała Podlaska 2010, s. 852.

³ <http://www.grodekjagiellonski.republika.pl/wojewodztwo.html>

nie wiadomo o jego dzieciństwie, a także kiedy i dlaczego pojawił się w Białej Podlaskiej, która stała się dla niego miejscem ostatnich lat życia. Z zachowanych danych wiemy, iż w pierwszych latach edukacji szkolnej mieszkał w Brześciu nad Bugiem, gdzie najpierw uczęszczał do szkoły powszechnej, a następnie do gimnazjum klasycznego, które ukończył w 1907 r.⁴ Jedno ze źródeł podaje, że Rajmund Łodziak w ostatnim roku I Wojny Światowej (1917-1918) należał do Polskiej Organizacji Wojskowej, po czym na przełomie lat 1919-1920 walczył przeciwko bolszewikom. W walce tej zasłynęła także Bialska Ochotnicza Straż Pożarna, która swoimi początkami sięga roku 1874⁵. W dniach 6-7 sierpnia 1920 roku stoczyła ona pod Białką zwycięski bój z nacierającym wrogiem. Wskazuje to, jak wielkie znaczenie i prestiż miała ta instytucja w XIX oraz początkach XX wieku.



Rajmund Łodziak (1887-1925).
Naczelnik bialskiej OSP.

Jedna z pierwszych informacji, łączących R. Łodziaka z miastem Biała Podlaska, dotyczy jego pracy w Urzędzie Starościńskim. Podjął ją w 1921 r., na stanowisku pomocnika referenta⁶. Posada ta stanowiła niejako furtkę do ubiegania się o funkcję radnego, co miało miejsce podczas wyborów do Rady Miejskiej w 1923 r. Dzięki temu w szerszym zakresie mógł się udzielać

w pracach samorządowych. Mieszkańcy doskonale zdawali sobie sprawę jak bardzo potrzebna jest organizacja, która umiejętnie kierowałaby sprawami miasta. Stąd i komentarze, w których wyraźnie wskazywano na potrzebę zmian: *Każdy przeciętny obywatel miasta zdawał sobie dokładnie sprawę, że jest źle w mieście, że gospodarka miejska pozostawiała b. wiele do życzenia, że w kasie miejskiej były wieczne pustki, podatki leniwie wpływały i że na zimę grozi nam brak oświetlenia elektrycznego. Te niedomagania w gospodarce miejskiej znajdują swą przyczynę w istotnych gospodarzach miasta tj. Magistratu i Rady Miejskiej.[...]*⁷. Doceniano chęć poprawy sytuacji wyżej

⁴ H. Mierzwiński, op. cit., s. 852.

⁵ *Ochotnicze Straże Pożarne Południowego Podlasia i Wschodniego Mazowsza – dzieje i teraźniejszość*, praca zbiorowa pod red. R. Dmowskiego, A. Kołodziejczyka, Z. Todorskiego, s. 39-40.

⁶ Ibidem, s. 163.

⁷ *Wybory do Rady Miejskiej*, „Podlasiak” 1923, nr 28, s. 1.

wspomnianych instytucji, jednak wobec licznych potrzeb mieszkańców, ożywionych wolnością, sama dobra wola nie wystarczała: *Nie można w czambuł potępiać dotychczasowej Rady Miejskiej, która nie pozbawioną nawet była dobrych chęci i zamiarów, która jednak przy lepszym jej składzie byłaby zdziałała o wiele więcej, aniżeli dotąd. [...]*⁸. Chciałoby się rzec, ten „lepszy” skład wybrany został już na przełomie 4-5 sierpnia 1923 r.⁹ Znalazł się w nim także powszechnie znany społecznik Rajmund Łodziak.

Nowe zadania¹⁰, przed którymi stanęła Rada, jak chociażby powołanie nowego burmistrza i ławników, nie okazały się łatwe. Postawiono m. in. problem wysokości wynagrodzenia za pełnienie tychże stanowisk, co w efekcie zakończyło się unieważnieniem i odroczeniem wyborów¹¹. Przykład ten dowodzi, że i w latach 20. XX w. wysokie stanowiska musiały być suto opłacane, co poniekąd przeczy opiniom, jakoby dopiero XXI w. był erą pieniądza. Niemniej, wracając do osoby R. Łodziaka, niezrażony konszachdami politycznymi, postanowił ponownie startować w wyborach na stanowisko burmistrza. Wśród kandydatów znalazł się jednak nader poważny rywal – Zenobiusz Borkowski, który miał znaczne poparcie wśród ludności żydowskiej. Jej głosy okazały się na tyle znaczące, że Borkowski ponownie został wybrany na to stanowisko (niewielką liczbą głosów): *Wybory burmistrza były dla żydów widocznie nie lada sensacją, gdyż galerja była szczelnie wypełniona przez żydów. Natomiast ze strony Polaków widzieliśmy zaledwie parę osób, co niezbyt pochlebnie świadczy o interesowaniu się sprawami miasta.*¹² To kolejne zjawisko, tak bardzo charakterystyczne również dla współczesnych nam czasów. Najwidoczniej Polacy zanadto umiłowali tradycję uchylania się od wyborów. A jakie mogło być miasto pod rządami Rajmunda Łodziaka, możemy sobie tylko wyobrażać?

Działalność Rajmunda Łodziaka zdecydowanie wykraczała poza zakres obowiązków samorządowca. Okazał się on o wiele prężniejszym aktywistą w roli naczelnika¹³ Bialskiej Ochotniczej Straży Pożarnej¹⁴. Stanowisko to pełnił w latach 1922-1925, był także członkiem Związku Ludowo-Narodowego¹⁵. To, jak ważną rolę w życiu publicznym miasta i okolicznych wsi odgrywała straż pożarna, zdawał sobie sprawę niemal każdy. Aby jednak pod-

⁸ Ibidem, s. 1

⁹ Rozwiązanie Bialskiej Rady Miejskiej, „Podlasiak” 1932, nr 27, s. 3-4.

¹⁰ Pierwsze zadanie nowej Rady Miejskiej, „Podlasiak” 1923, nr 31, s. 1.

¹¹ Unieważnienie wyborów burmistrza i ławników, „Podlasiak” 1923, nr 37, s. 11 oraz *Wybory magistratu*, „Podlasiak” 1923, nr 38, s. 4-5.

¹² *Wybór burmistrza*, „Podlasiak” 1923, nr 35, s. 5.

¹³ *Naczelnicy B. O. S. P. od roku 1874*, „Sześćdziesięciolecie Bialskiej Ochotniczej Straży Pożarnej 1874-1934” [jednodniówka], Biała Podlaska 1934, s. 7.

¹⁴ M. Kowalski, *Zarys historii Ochotniczych Straży Pożarnych Województwa Białkopodlaskiego*, „Rocznik Międzyrzecki”, T. XI, 1979, s. 181.

¹⁵ H. Mierziński, op. cit.

nieść rangę i znaczenie tej instytucji, uświadomić ludziom jak wielkim zagrożeniem może być ogień, opublikowano w „Podlasiaku” cykl artykułów pt. *Bezpieczeństwo ogniowe w Polsce*¹⁶. Zagadnienia te były bardzo ważne, choćby z tego względu, że Biała Podlaska miała wówczas w głównej mierze zabudowę drewnianą. Tak więc, pożary zdarzały się dość często: *Dnia 17 bm. Wieczorem w Wohyniu spalił się dom mieszkalny wraz z różną garderobą i zbożem, należącymi do Dawida Ochaniuka. Szkoda wynosi około 4 i pół miljarde marek [...], a także, Wieczorem dn. 19 b. m. w Białej, przy ul. Brzeskiej na szkodę Piżyca i Bialera spłonął niewykończony w prawdzie jeszcze zupełnie dom piętrowy, w którym jednak znajdował się warsztat stolarski, należący do Edelmana, oraz duży skład różnych mebli i sprzętów. Sąsiedni dom począł również płonąć, zdolano i jednak go uratować. Straty ogromne. [...] Na uznanie zasługuje wyteżona i uciążliwa praca Ochotniczej Straży Pożarnej pod komendą p. Łodziaka, której gapiowata gawiedź nie szczędziła słów ostrych i docinków – ale do pomocy nie było nikogo. Krytykować i mędrkować to bardzo łatwo, ale pracy się jąć – broń Boże! Tak u nas zawsze, a jednak, coby tak się stało i jaki rozmiar przybrałby pożar, gdyby tej właśnie, do niczego niby Straży Pożarnej – nie było?*¹⁷. Owa krytyka wynikała z wielu trudności, z jakimi na co dzień musiała zmagać się Straż Pożarna. Brak ciągłości istnienia jej szeregów, co spowodowane było najpierw okupacją rosyjską a później niemiecką, spowodowała, iż za każdym razem musiała się ona odradzać na nowo. Z tego też względu drużyna ciągle walczyła z brakami sprzętu pożarniczego, niewystarczającą liczbą koni, a przede wszystkim ciągle pustą kasą. Dlatego też 4 czerwca 1922 r. ukazała się odezwa, skierowana do mieszkańców Białej Podlaskiej przez Naczelnika Straży Rajmunda Łodziaka, w której nie tylko skarżył się na brak zrozumienia i poparcia, ale także informował o bolączkach i brakach w jego drużynie. Apelowal o zrozumienie i pomoc: *Lecz mimo tej intensywnej pracy dla dobra wszystkich Bialskich obywateli, nie doznaje poparcia od tych dla których sprawa Straży Ogniowej najżywniejszą być powinna. Brak chętnych do współpracy, brak zrozumienia swych własnych interesów – a karnej drużynie Straży Bialskiej brak przez to bodźca i zachęty dla dalszej pracy.[...] Garstka tych apeluje do wszystkich którzy dość siły mają, by mogli szeregi nasze zasilić[...]*¹⁸. W tym celu druh R. Łodziak zorganizował 13 czerwca tzw. *Dzień kwiatka Straży Ogniowej*. Była to „zabawa ogrodowa”, połączona z loterią fantową, z której dochód przeznac-

¹⁶ *Bezpieczeństwo ogniowe w Polsce*, „Podlasiak” 1925, nr 31/32-33/34/35/36/37, s. 2, s. 3, s. 4, s. 36-37, s. 5.

¹⁷ *Pożary*, „Podlasiak” 1922, nr 51, s. 6.

¹⁸ *ODEZWA do P. T. Obywateli m. Białej Podl.*, „Gazeta Zarządu m. Białej Podlaskiej” 1922, nr 4, s. 2.

czono na działalność Straży. Sposób na zasilenie konta okazał się na tyle skuteczny, że w 1923 r. loteria fantowa została powtórzona¹⁹.

Mimo trudności, dzięki zdolnościom organizacyjnym Rajmunda Łodziaka bialska straż stale się umacniała. W powyższej odezwie, także w licznych artykułach, zachęcał on do wstępowania w szeregi drużyny ogniowej. Zarówno R. Łodziak, jak i wielu innych mieszkańców, podkreślało rangę tej instytucji, namawiali do organizowania nowych straży w powiecie bialskim, zwłaszcza na wsi. Także tam, gdzie najbardziej odczuwano brak tego rodzaju organizacji²⁰. Coraz powszechniejsza działalność na tym polu zrodziła potrze-



Członkowie Bialskiego Gniazda Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Białej Podlaskiej, fot. lata 20. XX wieku.

bę utworzenia Okręgowego Związku Straży na powiat bialski. I tak, 26 listopada 1922 r. odbył się zjazd delegatów Straży Ogniowej, w którym czynnie uczestniczył również Rajmund Łodziak. Wystąpił on z referatem o tematyce technicznej²¹. Powstała wówczas Młodzieżowa Drużyna Pożarnicza. Komentując Bialską Straż nie tylko zabiegał o dobrą kondycję finansową swojej instytucji, szczególną uwagę zwracał również na działalność kulturalną. W 1922 r. zorganizował orkiestrę dętą²², która wkrótce stała się chlubą miasta.

¹⁹ *Loterja fantowa*, „Podlasiak” 1923, nr 21, s. 5.

²⁰ *Organizujemy Ochotnicze Straże Pożarne*, „Podlasiak” 1924, nr 35/36, s. 3-4.

²¹ *Zjazd delegatów Straży Ogniowej*, „Podlasiak” 1922, nr 11, s. 6.

²² M. Kowalski, op. cit., s. 183.

Jedną z najbardziej znanych w regionie organizacji, której także przewodniczył Rajmund Łodziak, było Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”²³. W „Sokole” czynne były dwie drużyny żeńskie oraz jedna męska. W ramach towarzystwa podejmowano wiele przedsięwzięć mających zapewnić mieszkańcom miasta dobrą zabawę i rozrywkę. Pierwszym publicznym występem „Sokoła”, podczas którego zaprezentowano gimnastyczne umiejętności, była akademie poświęcona 105 rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki (patron sokolstwa polskiego) oraz 92-letniej rocznicy wybuchu powstania listopadowego. Miało to miejsce 2 grudnia 1922 r.: *Obchód rozpoczęto żałobnym nabożeństwem w kościele parafialnym, które się odbyło o godz. 10 rano, a następnie wieczorem o godz. 8 w Sali Kijowskiego odbyła się akademie [...]*²⁴, [...] *Po odczycie pod kierownictwem p. R. Łodziaka odśpiewano przez chór mieszany kilka pieśni, między innymi melodyjną piosenkę p.t. „Jaś”, utworu p. Łodziaka.[...] Na koniec odegrano jednoaktową sztukę p.t. „Skazaniec” [...] którą naogół zagrano dobrze i była dobrze pomyślanem zakończeniem Akademii. W każdym jednak razie całość Akademii wypadła b. sympatycznie i tutaj należy się pełne uznanie i podziękowanie wszystkim, zwłaszcza p. Kowalewskiemu i p. Łodziakowi za zorganizowanie uroczystości i wypełnienie Akademii programem, jakim należało*²⁵.

Nie poprzestano na powyższym przedstawieniu, bowiem kilka miesięcy później (24 czerwca 1923 r.) członkowie Towarzystwa, po raz kolejny pod kierownictwem i w reżyserii naczelnika „Sokoła”, odegrali farsę Henryka Zbierzchowskiego p.t. „Kłopoty Pana Złotopolskiego”. Spektakl dostarczył wiele radości i śmiechu zebranej w sali Kijowskiego publiczności²⁶. Innym, równie udanym przedstawieniem, przygotowanym pod kierownictwem R. Łodziaka, było wystawienie przez amatorski zespół Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” sztuki ks. Grabowskiego p.t. „Bohaterka Chrześcijańska”. Dochód z przedstawienia przeznaczony został na cele charytatywne Towarzystwa Dobroczynności²⁷. Zainteresowanie sztuką, przynoszące tak wiele satysfakcji dla bialskiej młodzieży, doprowadziło do zjednoczenia szerszego grona aktywistów w Towarzystwo Amatorów Sceny. Dzięki temu obie organizacje bardzo często przygotowywały swoje „popisy” na wszelkiego rodzaju akademiach, a także przy okazji świąt. Wystawiano coraz więcej spektakli, dla coraz szerszego grona gapiów. Oczywiście jest, że nieustrudzony Rajmund Łodziak sprawował nad tymi instytucjami pieczę.

²³ Z. Pawluczuk, *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” na południowym Podlasiu w latach 1906-1931*, „Podlaski Kwartalnik Kulturalny” 2001, nr 1, s. 15-18.

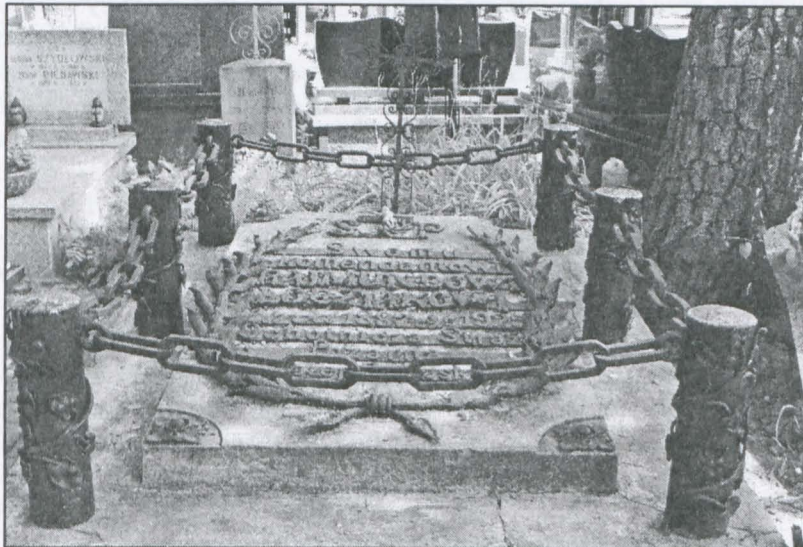
²⁴ *Uroczystość w Białej Podlaskiej*, „Podlasiak” 1922, nr 11, s. 6.

²⁵ *Uroczystość w Białej Podl.*, „Podlasiak” 1922, nr 12, s. 5.

²⁶ *Przedstawienie amatorskie*, „Podlasiak” 1923, nr 26, s. 5.

²⁷ *Przedstawienie amatorskie*, „Podlasiak” 1924, nr 6, s. 6.

W ramach ruchu sokolego organizowane były także pokazy, zarówno w zakresie musztry, jak i ćwiczeń gimnastycznych. Bialskie Gniazdo „Sokoła” prezentowało się między innymi w niedzielę 12 sierpnia 1923 r., rozpoczynając spotkanie od gimnastyki rytmicznej ... w takt marszu Sokołów. Drużyny dały pokaz laskami, tworząc na poręczach piramidy. Nie obeszło się również bez zapasów, walki francuskiej oraz ćwiczeń z maczugami. Najwytrwalszym i najsprawniejszym w walce pod koniec imprezy wręczono srebrne żetony²⁸. Tego rodzaju inicjatywy sprawiały, iż młodzież mogła oderwać się



Grób Rajmunda Łodziaka na bialskim cmentarzu parafialnym,
fot. K. Niedźwiedź (sierpień 2011 r.)

od codziennych obowiązków, a i starsze pokolenie chętnie uczestniczyło w spotkaniach. Nie dziwi więc, okazywana przez Bialczan sympatia wobec Rajmunda Łodziaka, za jego wielki trud, wkład pracy w przygotowanie tego rodzaju przedsięwzięć.

Jak się okazało, praca „Sokoła” w zakresie kształtowania działalności kulturalno-publicznej była wszechogarniająca. Przeglądając kolejne numery „Podlasiaka” co jakiś czas napotykałam informacje o kolejnych akcjach: sylwester²⁹, jasełka³⁰, bal maskowy³¹, święto 3 Maja³². Obchody świąt państwowych przygotowywano ze szczególną skrupulatnością. Niezlomny organizator

²⁸ *Popis Drużyny „Sokolej”, „Podlasiak”* 1923, nr 33, s. 5.

²⁹ *Noc Sylwestrowa, „Podlasiak”* 1925, nr 1, s. 5.

³⁰ *Jasełka, „Podlasiak”* 1923, nr 2, s. 4.

³¹ *Wielki bal maskowy, „Podlasiak”* 1923, nr 5, s. 5.

³² *3-Maj, „Młodzież z Podlasia”* 1924, nr 11, s. 11.

czował nad wszystkim. Rajmund Łodziak był także jednym z twórców Ośrodka Sportów Wodnych nad Krzną, tzw. „Łazienek”: *Łazienka ta, wraz z przystanią, powstaje dzięki inicjatywie miejscowego oddziału Tow. Gimn. „Sokół”. Z radością witamy fakt powstania nowej polskiej placówki. Nie tak dawno zdobyliśmy się na własny kiosk, teraz widzimy już łazienkę i przystań, miejmy nadzieję, że może niedługo powitamy w Białej polskiego czapnika, ujrzymy polską drukarnię, lub inną z placówek, opanowanych dotychczas wyłącznie przez Żydów. Byle tylko więcej uświadomienia w warstwach niższych, a inicjatywy, przedsiębiorczości i energii – u góry. Podkreślamy z uznaniem ruchliwość „Sokoła”, który nie rozporządzając, bądź co bądź, znacznymi funduszami, podjął wspomnianą budowę i w szybkim, stosunkowo, tempie, doprowadza ją do końca [...]*³³. Z przytoczonego wyżej fragmentu dowiadujemy się, jak doniosłym i ważnym wydarzeniem było otwarcie polskiej placówki oraz jakie panowały wówczas stosunki pomiędzy polską i żydowską ludnością. Jak łatwo zauważyć, konflikty na tle narodowościowym były dość powszechnym zjawiskiem. Prócz tego R. Łodziak przyczynił się do powołania sekcji pływackiej oraz skromnej sekcji kolarstwa (w bialskim gnieździe Towarzystwa Gimnastycznego).

Rajmund Łodziak ściśle współpracował z bialską młodzieżą, chętnie angażował się w urzeczywistnianie jej pomysłów, realizował zgłaszane potrzeby. Dzięki temu zorganizowane zostało w 1922 r. Koło Związku Młodzieży Polskiej: *W niedzielę dn. 16 dm. o godzinie 6-ej wieczorem w sali p. Kijowskiego przy ul. Krzywej odbyła się b. sympatyczna uroczystość. Było nią poświęcenie własnej „świątlicy” Bialskiego Związku Młodzieży, zorganizowanego przez niestrudzonego działacza społecznego p. Rajmunda Łodziaka [...]*³⁴. Był też jednym z pierwszych instruktorów „Strzelca”. W zasadzie udzielał się wszędzie, gdzie tylko nadarzała się ku temu sposobność.

Rozwój kulturalny Białej Podlaskiej w początkowych latach międzywojnia (1922-1925), to głównie zasługa Rajmunda Łodziaka. Mało jest ludzi, którzy w tak krótkim czasie zdziałali tak wiele. Niestety, przedwczesna śmierć, nie pozwoliła na więcej. Zmarł nagle: *Raymund, Rudolf Łodziak, Referent Starostwa Bialskiego, Naczelnik Bialsk. Straży Ogniowej, Komendant Tow. Gimn. „Sokół” w Białej Podl., Wiceprezes Zarządu Straży Ogniowej w Piszczacu, członek licznych organizacji i stowarzyszeń społecznych i kulturalno-oświatowych, po krótkich cierpieniach zmarł w dniu 3-go Maja 1925 r., przeżywszy lat 38. Złożenie zwłok do grobu na tut. Cmentarzu odbyło się w dniu 6 b.r., o czym, pogrążona w głębokim smutku po ukochanym i nieodżałowanym swym Naczelniku, zawiadamia Bialska Ochot. Straż Ogniowa*³⁵.

³³ Nowa łazienka, „Podlasiak” 1924, nr 35, s. 6.

³⁴ Poświęcenie „Świątlicy” Związku Młodzieży w Białej, „Podlasiak” 1922, nr 52, s. 5.

³⁵ Klepsydra: Raymund, Rudolf Łodziak, „Podlasiak” 1925, nr 19, s. 7.

Także młodzież bialska z wielkim bólem żegnała swojego przyjaciela, który nigdy nie odmawiał jej wsparcia i pomocy [...] *Zawsze pełen niewygasającej energii, która stanowiła jedną z głównych cech jego pięknego charakteru, zawsze jednaki, z pogodnym słowem na ustach, szedł przez życie, zaskarbiając sobie serca ludzkie. Mało mamy takich ludzi i tem większym jest ból powszechny, gdy jednego z nich tracimy. My, uczniowie gimnazjum, podzielamy uczucie ogólnej żałoby i z głębokim smutkiem żegnamy Cię, kochany „panie Łodziaku” na zawsze. Niech Ci ziemia podlaska lekką będzie*³⁶.

Jego działalność oraz zasługi podane zostały wyżej³⁷. Na zakończenie chciałabym przytoczyć jeden z cytatów: *Nie ma zbyt wiele czasu, by być szczęśliwym. Dni przemijają szybko. Życie jest krótkie. W księdze naszej przyszłości wpisujemy marzenia, a jakaś niewidzialna ręka nam je przekreśla. Nie mamy wtedy żadnego wyboru. Jeżeli nie jesteśmy szczęśliwi dziś, jak potrafiemy być nimi jutro? Wykorzystaj ten dzień dzisiejszy. Obiema rękoma obejmij go. Przyjmij ochoczo, co niesie ze sobą: uśmiech, płacz i cały cud tego dnia. Wyjdź mu naprzeciw* (Phil Bosmans). Rajmund Łodziak z całą pewnością wychodził życiu naprzeciw, dzięki czemu możemy z takich ludzi brać przykłady, czerpać wzorce.

³⁶ Ś. P. Rajmund Rudolf Łodziak, „Młodzież z Podlasia” 1925, nr 4-5, s. 9.

³⁷ Dodatkowe informacje dotyczące zarówno samej uroczystości obchodów 3-go maja w 1925 r. jak także informacji o śmierci R. Łodziaka można znaleźć w następujących pozycjach: *Uroczystość 3-go maja*, „Podlasiak” 1925, nr 19, s. 3, Ś. P. Rajmund Łodziak, „Podlasiak” 1925, nr 19, s. 4-5.

Katarzyna Wawryniuk

(Terespol)

Z dziejów ruchu ludowego na południowym Podlasiu. Jan Makaruk 1904-1985

Ruch ludowy, obok socjalistycznego i narodowego, jest jednym z najstarszych i najważniejszych nurtów politycznych w dziejach Europy. Jego formacje ideowo-polityczne kształtowały życie polityczne XIX i XX-wiecznej Europy, w tym również Polski. W porównaniu z innymi krajami europejskimi ruch ten na ziemiach polskich zrodził się stosunkowo wcześniej.

Miał on również swoją specyfikę, wynikającą z uwarunkowań historycznych Polski. Ugrupowania ludowe zawsze manifestowały swoje przywiązanie do polskich tradycji niepodległościowych, wartości chrześcijańskich i demokratycznych. Mieli więc ludowcy zabarwienie narodowe. Ich struktury rozbudowane były dość mocno, a działacze bardzo aktywni. Wnieśli oni znaczący wkład w rozwój polityczny, społeczny i cywilizacyjny polskiej wsi. W dużej mierze dzięki ich działalności poczucie tożsamości narodowej wśród ludności wiejskiej systematycznie rosło, a chłopci stawali się świadomymi swych praw i obowiązków obywatelami.

Wyróżniającym się działaczem ruchu ludowego na południowym Podlasiu był Jan Makaruk. Aktywnie uczestniczył on w pracach wielu organizacji społeczno-politycznych, kulturalnych, związkowych oraz stowarzyszeniach. Zamiłowanie do tego rodzaju działalności wyniósł z domu rodzinnego. Jak wspominał, od momentu opanowania nauki czytania był stałym czytelnikiem takich czasopism, jak „Zaranie” czy „Wyzwolenie”, które prenumerował jego ojciec¹.

Do PSL „Wyzwolenie” wstąpił Jan Makaruk w 1925 r., tuż po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego w Leśnej Podlaskiej². W pierwszych latach przynależności udzielał się głównie w pracy kulturalnej, oświatowej i politycznej, także w Związku Nauczycielstwa Polskiego, do którego wstąpił

¹ J. Makaruk, *Życiorys, wykaz artykułów i prac popularnonaukowych. Wykaz odznaczeń, medali i dyplomów*, Warszawa 1978, maszynopis, Materiały Niepublikowane 14, Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej, Dział Informacji, Bibliografii i Wiedzy o Regionie, s. 2.

² Ibidem, s. 2.

w 1927 r. Pracował wówczas w szkole powszechnej w Sarnakach. W tym czasie pełnił też funkcję wiceprezesa Oddziału ZNP w powiecie konstantynowskim (1930-1931), później prezesa Oddziału ZNP w Białej Podlaskiej, a równocześnie członka Zarządu Okręgu ZNP w Lublinie (1934-1935). Należał do postępowej grupy ludowców, czynnie uczestniczących w walce prowadzonej przez Towarzystwo Oświaty Demokratycznej „Nowe Tory”³.

Towarzystwo Oświaty Demokratycznej powstało w okresie pogłębiającego się kryzysu gospodarczego i oświatowego oraz wzmagających się tendencji sanacyjnego rządu do ograniczeń w niektórych dziedzinach życia państwowego. Zadaniem „Nowych Torów” było przeciwstawianie się negatywnym zjawiskom w oświacie i kulturze, mobilizowanie jak najszerszych grup ludzi do walki z kryzysem oświatowym oraz demokratyzację kraju. Działacze oświatowi spotykali się w latach 1928-1931 na różnego rodzaju naradach, zwłaszcza podczas zjazdów i konferencji organizowanych przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. W województwie lubelskim oddziaływało poprzez czasopismo „Ognisko Nauczycielskie”, wydawane w latach 1928-1931 w Lublinie. Odegrało ono ważną rolę w walce o demokrację, o zwiększenie niezależności szkoły i nauczyciela⁴.

Zdecydowana postawa nauczycielstwa związkowego ściągnęła na nauczycieli represje ze strony organów państwowych. Wielu działaczy związkowych przenoszono do pracy w innych miejscowościach, wielokrotnie bardzo odległych od ich pierwotnego miejsca zamieszkania. Represje jednak nie złamały oświatowców⁵. Walkę prowadzono nadal, stosując nieco łagodniejsze metody, częściowo działając w konspiracji. Jana Makaruka nigdzie nie przeniesiono, mimo tego, że działał w ruch demokratycznym. Aktywniejszą działalność w Stronnictwie Ludowym podjął dopiero w 1941 r. – w konspiracji. W 1942 roku powierzono mu obowiązki Delegata Rządu Londyńskiego na obwód Biała Podlaska. W tym czasie pełnił oficjalnie obowiązki inspektora szkół polskich. Równocześnie działał w konspiracji, przewodnicząc od grudnia 1939 r. Tajnej Organizacji Nauczycielskiej. Z jej ramienia kierował tajnym nauczaniem w powiecie bialskim. Obowiązki delegata rządu na obwód (powiat) bialski objął w październiku 1942 r.⁶ Wpłynęły na to skomplikowane warunki okupacyjne w kraju oraz przebywanie Rządu Rzeczypospolitej na uchodźstwie.

Decyzję o powołaniu „Delegatury Rządu RP na Kraj” podjął emigracyjny Rząd Polski w Londynie w 1940 r., ale pierwszego „delegata Rządu na

³ Cz. Wycech, *Towarzystwo Oświaty Demokratycznej*, Warszawa 1966, s. 46, s. 266.

⁴ Ibidem, s. 25.

⁵ Ibidem, s. 45-46.

⁶ J. Sroka, *Biała na Podlasiu*, Lublin 1968 r., s. 64.

Kraj” powołano dopiero w grudniu. Organizacja delegatur okręgowych (wojewódzkich) i obwodowych (powiatowych) nastąpiła znacznie później, dopiero po napaści Niemiec na Związek Radziecki, po nawiązaniu stosunków dyplomatycznych emigracyjnego rządu W. Sikorskiego w Londynie z rządem ZSRR⁷.

Delegatura Okręgowa w Lublinie przystąpiła do organizacji delegatur obwodowych w województwie lubelskim wiosną 1942 r. Kandydatów na delegatów wysuwały obwody, zatwierdzały zaś okręgi. Z terenu powiatu Biała Podlaska wysunięto kandydaturę dwóch osób: Armia Krajowa zaproponowała Józefa Lubczańskiego, przedwojennego kierownika Organizacji i Kółek Rolniczych, natomiast Stronnictwo Ludowe „Roch” wysunęło Jana Makaruka – działacza ruchu ludowego, członka ZMW „Wici”, nauczyciela, znanego z lat międzywojennych regionalistę. W owym czasie sprawował on także funkcję oficjalnego inspektora szkolnego w powiecie Biała Podlaska. Ostatecznie reprezentantem rządu na powiat Biała Podlaska został Jan Makaruk⁸.

Jak wspominał później: *bronilem się przed nowymi obowiązkami, twierdząc, że jestem już i tak dość obciążony pracą konspiracyjną, że nowe zadania zwiększą możliwość „wpadki”. Przedstawiciel „piątki” – St. Lejewoda (przed wojną powiatowy instruktor ZMW) – zareagował natychmiast: innego kandydata, który znalazłby lepiej stosunki polityczne i społeczne w powiecie nie mamy. Sprawa jest uzgodniona i ustalona między „piątką” SL, a komendą powiatową BCH⁹. Jesienią, trybem konspiracyjnym, wezwany on został do Lublina. Pretekstem miał być służbowy wyjazd w sprawach szkolnych. 24 października 1942 r. mianowano Jana Makaruka*



Jan Makaruk (1904-1985)

⁷ J. Makaruk, *Byłem delegatem rządu na powiat Biała Podlaska*, Warszawa 1982, maszynopis, MN 16, Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej, Dział Informacji, Bibliografii i Wiedzy o Regionie, s. 3.

⁸ J. Sroka, op. cit., s. 58.

⁹ J. Makaruk, *Byłem delegatem ...*, s. 4.

delegatem rządu. Rytuał konspiracyjny składał się z przysięgi oraz zaleceń związanych z objęciem tej funkcji¹⁰.

Przysięga brzmiała następująco: *Przysięgam w obliczy Boga Wszechmocnego, że powierzone mi prace w rządowej administracji tymczasowej organizowanej w kraju przez konstytucyjne Władze Rzeczypospolitej wykonywać będę gorliwie i sumiennie, dobro narodu i państwa polskiego zawsze mając na uwadze. Wobec przełożonych moich będę zawsze lojalny, a władzy swej okazywać będę posłuch, bez jej zgody nigdzie i nikomu do czasu zrzućenia okupacji nie ujawnię ani faktu mego udziału w tymczasowej administracji, ani też niczego, co doszło lub dojdzie do mojej wiadomości o organizacji, zadaniach i wykonanych pracach tej administracji. Tak mi dopomóż Bóg*¹¹.

Po mianowaniu Jan Makaruk przystąpił niezwłocznie do działania. W tym okresie sytuacja w kraju była bardzo skomplikowana, jednak w miejscowościach z ludnością narodowościowo mieszaną było szczególnie trudno. A właśnie takim był powiat bialski. Jak wspominał J. Makaruk: *na podstawie doświadczeń w zakresie szkolnictwa wiedziałem, że okupant wykorzystywał antagonizmy wyznaniowe i narodowościowe, podsycał nienawiść jednych do drugich, aby tym łatwiej mógł uderzyć w obu powaśnionych. Przy tym Ukraińców, największą grupę mniejszości narodowej, traktował okupant jako sprzymierzeńców, a zwłaszcza tych, którzy skupiali się wokół czasopisma „Krakowskie Wist” i służyli hitlerowcom w różnych dziedzinach okupacyjnej działalności*¹². Jedni pełnili dla gestapo rolę tłumaczy, inni zajmowali stanowiska komisarycznych wójtów lub nauczycieli, nie mając ku temu odpowiednich kwalifikacji. Żywili wiele nienawiści do Polaków; wykorzystywali dobre relacje z okupantem do walki z polską ludnością. „Szowiniści” ukraińscy m.in. donosili na Polaków, czego efektem były aresztowania, rozstrzelania, wywózki do obozów koncentracyjnych. Największe straty ponieśli jednak Żydzi. Po likwidacji getta (26 września 1942 r.) w powiecie pozostał tylko jeden Żyd, a i ten wołał umrzeć wraz z rodziną w obozie. Łącznie w powiecie bialskim zginęło ok. 15 tys. Żydów¹³.

W okresie międzywojennym działalność społeczną w powiecie bialskim prowadziły liczne organizacje społeczne, m.in. Związek Strzelecki, Związek Młodzieży Wiejskiej, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, Związek Harcerstwa Polskiego, Ochotnicze Straże Pożarne, Liga Obrony Powietrznej Państwa. Z chwilą zawieszenia ich działalności przez okupanta niektóre podjęły działalność konspiracyjną. W tym okresie najbardziej żywotna

¹⁰ Ibidem, s. 5.

¹¹ Tekst przysięgi delegata rządu na obwód Biała Podlaska w posiadaniu ZNP.

¹² J. Makaruk, *Byłem delegatem ...*, s. 12.

¹³ Ibidem, s. 13.

była Tajna Organizacja Nauczycielska, prowadząca tajne nauczanie w 25 ośrodkach powiatu bialskiego.

Stronnictwa i partie polityczne zostały przez okupanta rozwiązane. Ich byli członkowie, zwłaszcza zwolennicy prorządowego Obozu Zjednoczenia Narodowego, zasilali Związek Walki Zbrojnej, a po powstaniu Armii Krajowej istniejącą przy niej Służbę Ochrony Powstania (SOP). Drugim, istotnym czynnikiem politycznym (opierającym swoją działalność na strukturach zbrojnych) było Stronnictwo Ludowe. Działo ono pod kryptonimem „Roch”.

Prowadzenie w takich warunkach działalności konspiracyjnej nie było łatwe. Wymagało niezwyklej czujności. Istotnym atutem w przypadku Jana Makaruka była jego dobra znajomość stosunków społecznych w powiecie bialskim, m.in. z racji prowadzonej działalności kulturalno-oświatowej. Istniejące kontakty z nauczycielami powiatu bialskiego pozwalały na w miarę sprawne zbieranie informacji o sytuacji w poszczególnych gminach. Dzięki temu delegatura obwodowa zorientowana była w bieżącej sytuacji. Na podstawie zebranych materiałów opracowywano miesięczne sprawozdania, które następnie kierowano do delegatury wojewódzkiej w Lublinie.

W sferze społecznej najefektywniej oddziaływano poprzez nauczycieli, którzy gorliwie angażowali się w obronę oświaty i kultury polskiej. Gorzej układały się stosunki z partiami politycznymi, a wpływać na organizacje paramilitarne, takie jak Armia Krajowa czy Bataliony Chłopskie, było jeszcze trudniej. Działalność delegata w tym zakresie ograniczała się do interwencji w sprawach związanych z rażącym naruszeniem norm społecznych, w tym politycznych, bądź roli mediatora pomiędzy organizacjami¹⁴.

Wieczorem 25 lipca 1944 r. na przedpolu Białej Podlaskiej podeszły wojska radzieckie. W nocy zajęły przedmieścia, a wczesnym rankiem następnego dnia, po krótkiej walce z ustępującymi wojskami niemieckimi, weszły do śródmieścia. 26 lipca 1944 r., mimo trwającego jeszcze ostrzału przez artylerię niemiecką, miasto było wolne.

Jak wspominał Jan Makaruk, cieszył się, że Armia Czerwona i Wojsko Polskie wyzwalały kraj, a na terenach wyzwolonych powstaje nowa władza, opierająca swoje funkcjonowanie na demokratycznej konstytucji z 1921 r. Niepokoił natomiast fakt, że obok nowej władzy istniał Rząd Londyński, powołany na podstawie konstytucji z 1935 r. Początkowo nie ulegało wątpliwości, że prawicowe stronnictwa, wchodzące w skład Delegatury, będą przeciwne nowej władzy. Nie wiadomo jednak było jakie stanowisko zajmie Stronnictwo Ludowe, do którego należał Jan Makaruk, i z jego ramienia pełnił konspiracyjne obowiązki delegata na powiat Biała Podlaska. Do Krajowej Rady Narodowej, obok socjalistów i PPR-owców, weszli również ludowcy,

¹⁴ Ibidem, s. 17-18.

a ich przedstawiciel Wincenty Witos został wiceprzewodniczącym oraz kierownikiem resortu rolnictwa i reform rolnych w PKWN¹⁵.

Nastał więc czas, aby wyjść ze struktur konspiracyjnych i rozpocząć działalność jawną. Instrukcje jednak nie nadchodziły. W tej sytuacji J. Makaruk postanowił powołać przynajmniej władze miasta. Zwołał więc zebranie, na które zaprosił najbardziej znanych i cenionych obywateli miasta. Uczestniczyli w nim (wg. protokołu z dnia 27 lipca 1944 r.): Antoni Haczyński, Bolesław Miałkowski, Stanisław Pisarski, Wincenty Światłowski oraz inż. Stanisław Morawski. Powodowani troską o przywrócenie normalnego trybu życia w mieście, postanowili: *1. Wznović działalność Zarządu Miejskiego 2. Powołać na opróznione stanowisko burmistrza inż. Tomasza Kowalewskiego, a na wiceburmistrza mgr Szymona Starzyńskiego 3. Przekazać Straż Obywatelską do dyspozycji Zarządu Miejskiego 4. Dotychczasowy przygodny skład Komitetu Obywatelskiego rozszerzyć, kierownictwo powierzyć St. Miałkowskiemu i przystąpić do współpracy z Zarządkiem Miejskim w charakterze czynnika doradczego*. Powołane władze przystąpiły do działania. Życie w mieście powoli zaczęło się normalizować¹⁶. Powołany tym sposobem Zarządek Miejski przystąpił do działania. Straż Obywatelska pełniła służbę porządkową.

Kilkanaście dni później, w połowie sierpnia 1944 r., dotarła do Jana Makaruka wiadomość od przedstawiciela Delegatury Rządu na Okręg Lubelski, by z upoważnienia Delegata Rządu na Kraj przystąpić do przejmowania władzy administracyjnej w mieście i powiecie Biała Podlaska. Było to jednak spóznione i nieaktualne już polecenie, ponieważ większość kandydatów przewidzianych do objęcia stanowisk administracyjnych podjęła już jakąś pracę.

Obowiązki Delegata Rządu na obwód Biała Podlaska pełnił Jan Makaruk do 26 lipca 1944 r., cały czas ściśle współpracując z „Roch-em”, Stronictwem Ludowym oraz Komendą Powiatową Batalionów Chłopskich¹⁷. Później zaczęły się przykrości ze strony nowych władz administracyjnych, spowodowane jego udziałem w konspiracji oraz piastowaniem funkcji Delegata Rządu. Tuż po wyzwoleniu podejrzewano go również o zorganizowanie dywersji przy torach kolejowych w Białej Podlaskiej. Jej faktycznymi realizatorami byli Duński i Płoński (wrzucili do cystern z paliwem materiał wybuchowy, który po kilku godzinach eksplodował). J. Makarukowi nikt tego nie udowodnił, nie czuł się już jednak w Białej Podlaskiej pewnie. Wśród jego znajomych rozpoczęły się aresztowania. W tej sytuacji zgodził się na objęcie z dniem 1 lutego 1945 r. stanowiska naczelnika szkół powszechnych w Toru-

¹⁵ Ibidem, s. 32.

¹⁶ J. Makaruk, *Pierwsze dni wyzwolenia*, maszynopis, Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej, Dział Informacji, Bibliografii i Wiedzy o Regionie.

¹⁷ M. Kowalski, *Jan Makaruk 1904-1985*, „Rocznik Międzyrzecki”, t. XVIII, 1986, s. 233.

niu. Nie pozostawiono go jednak bez nadzoru służb bezpieczeństwa. Podczas kilkuletniego pobytu w Toruniu kilkakrotnie był aresztowany, przetrzymywany zwłaszcza przed wyborami. Przez jakiś czas nie mógł piastować żadnych stanowisk kierowniczych, chociaż w pełni na to zasługiwał.

Przez kilka lat działał J. Makaruk w województwie bydgoskim. W latach 1945 – 1946 pełnił funkcję przewodniczącego Sądu Koleżeńskiego Wojewódzkiego Komitetu PSL w Bydgoszczy. W nowo zorganizowanym Stronnictwie Ludowym pełnił w latach 1947–1948 funkcję wiceprezesa WK PSL-Lewica w Bydgoszczy. Po przeniesieniu się do Warszawy przez kilka kadencji był prezesem Koła ZSL przy Ministerstwie Kultury i Sztuki, członkiem Zarządu, a następnie zastępcą przewodniczącego Dzielnicowego Komitetu ZSL Warszawa-Śródmieście.

W latach 1958-1976 r. J. Makaruk był aktywnym członkiem Komisji Kultury Naczelnego Komitetu ZSL. Koło ZSL przy Ministerstwie Kultury i Sztuki wielokrotnie skutecznie interweniowało w Komisji Kultury Sejmu, za co otrzymało podziękowanie od dyrektora Muzeum Kultury i Sztuki Ludowej w Warszawie (pismo z dn. 12 stycznia 1963 r.). Jedną z interwencji dotyczyła przerwanej odbudowy budynku Muzeum Kultury i Sztuki Ludowej przy ul. Kredytowej w Warszawie¹⁸.

Jan Makaruk zmarł 15 kwietnia 1985 r. Pochowany został na Cmentarzu Komunalnym (dawny wojskowy) na Powązkach w Warszawie.

¹⁸ J. Makaruk, *Życiorys ...*, s. 2.

w s p o m n i e n i a

Roman Pieńkowski

(Biała Podlaska)

Przytulić się do minionego ...

Któż z nas nie wraca chętnie do wspomnień z dzieciństwa, czy okresu młodości... Do tego mnóstwa zdarzeń, które, jeśli się dobrze zastanowić, były często tak prozaiczne, takie zwyczajne, a jednak po latach pieścimy je, polerujemy jak najcenniejsze pamiątki. Pielęgnowujemy w pamięci z nutą żalu, że to już tylko mglista przeszłość, widziana tym wyraźniej, im szczelniej zamknijemy oczy. Jesteśmy świadkami bezpowrotnego przemijania pewnych epok. To przemijanie ma powolny, naturalny bieg, ale jest nieuchronne.

W moich wspomnieniach szczególnie mocno zakorzeniły się dwie takie minione epoki i sam nie wiem, dlaczego tyle nostalgii we mnie budzą do dzisiaj, dlaczego ciągle grzebię w nich, jak widelcem w smakowitej potrawie, by wydobyć z niej najlepsze kąski.

stoi na stacji ...

Od wczesnego dzieciństwa podróżowałem pociągiem. Każdego lata wraz z rodzicami jechałem z mojego rodzinnego Gryfina do dziadków i wujów ze strony mamy. Mieszkali na Podlasiu, na Kolonii Piszczackiej, która została zelektryfikowana dopiero w latach 70-tych i wiele zjawisk, które zapadły mi w pamięć, wiązało się właśnie z brakiem elektryczności.

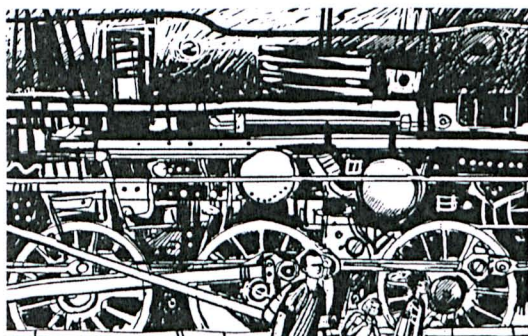
Kolej tamtych czasów miała zupełnie inny klimat. Już sam moment wjeżdżania na stację pociągu ciągniętego przez lokomotywę parową, był dla mnie niezwykłym przeżyciem. Wtaczał się w perony monstrualny czarny stwór, wydając jednocześnie całą gamę dźwięków. Było syczenie pary wydobywającej się z mnóstwa przewodów, sapanie, pufanie, zgrzytanie (hamulce), szczekanie (zaczepy łączące lokomotywę i wagony), metaliczne stukanie (zderzaki). Z głębokich czeluści kotła stojącego w peronach parowozu wydobywało się charakterystyczne miarowe dyszenie.

Kiedy lokomotywa była w ruchu, dochodził do tego wszystkiego ten fascynujący widok obracających koła wiązarów. To był skomplikowany system długich stalowych dźwigni, wykonujących razem z kołami ruch okrężny, w którym efektownie mijały się ze sobą.

Do kabiny maszynisty przylegało palenisko. Z wnętrza dobiegał czasami odgłos szuflowania, a spod paleniska na tory leciały rozżarzone węgle. Z przewodów i szczelin wydobywała się sycząca para, z różnych miejsc kapala, ciekła, lub wręcz lała się woda. Na ogromnym cielsku parowozu porozmieszczane było całe mnóstwo różnej grubości rur, przewodów, zaworów, większych i mniejszych urządzeń, co nadawało całości skomplikowaną strukturę.

Do tego wszystkiego dochodziło coś jeszcze – ten charakterystyczny zapach. Dym z komina, para, oliwa na rozgrzanym metalu, jakieś smary... Zapach ten nasyczał perony, poczekalnie, przenikał do wagonów. Stąd tak bardzo zapadł w pamięć jako niepowtarzalny zapach kolei tym, którzy nią podróżowali w epoce parowozów. Na dłuższych postojach pomocnik maszynisty chodził po bocznej platformie wzdłuż całego kotła i pakułami nasączo-nymi oliwą smarował czarne żelastwo do polysku. Czas ruszać w drogę!

Wsiadamy do wagonu pierwszej klasy (tata pracował na kolei) i jedziemy do odległego o dwadzieścia kilometrów Szczecina, skąd zaczyna się właściwa, bo ta daleka podróż. W Szczecinie usadawiamy się w przedziale, gdzie miękkie kanapy w „jedyńce” są pokryte charakterystycznym grubym materiałem w czarno-brązowe cętki. I tu ten zapach przedziału, przesycony



parowozowym dymem ... Kiedy okno było otwarte, wpadały czasami parzące drobinki iskier – trzeba było mrużyć oczy, by taka iskra nie wpadła do jednego z nich. Moje miejsce było zawsze przy oknie. Pod oknem, między ścianą a kanapą, było zatknięte oparcie dla łokcia, które miało formę płaskiego klina. Tata wyciągał je i podkładał mi, żebym wyżej siedział i dzięki temu lepiej wszystko widział. A było co oglądać – jechało się przez rzeki, mo-

sty, na polach pracowali ludzie, a ja miałem wrażenie, że to wszystko jakby dla mnie się dzieje. Taki spektakl. Pamiętam też, jak spytałem tatę, dlaczego druty na słupach tak się ruszają – raz w górę, raz w dół. Nie rozumiałem, że skoro bliżej słupów druty są wyżej, a między nimi wiszą niżej, to w czasie jazdy powstaje pozorny ich ruch.

Przesiadka w Poznaniu, gdzie czeka magia nocnego dworca. Lampy podświetlają dym i parę z lokomotyw, żółtawe światło w kabinach maszynistów przydaje im tajemniczości. Rozespanymi oczami oglądałem fascynujący świat i słucham tych wszystkich odgłosów ... Przejeżdżają buczące wózki

bagażowe naładowane pakami, a mnie intriguje ich zawartość. Megafony zapowiadają kolejne pociągi, czemu zawsze towarzyszy odgłos stukających w pośpiechu licznych kroków. To podróżni, obładowani tak charakterystycznymi dla tamtych czasów walizami z brązowej tektury, przebiegają z peronu na peron. A to stukanie obcasów było tak słyszalne, bo wtedy buty miały skórzane podeszwy, w dodatku podkute metalowymi „żabkami”, żeby się nie ścierały. Na peronach charakterystyczne kioski z zaokrąglonymi narożnikami, obite pionowo drewnianą boazerią. Ile tam cukierków, lizaków i maskotek! A ja w bufecie wypijam oranżadę, ten wielki przysmak wszystkich dzieci. Takie butelki z porcelanowym korkiem na sprężynce, które otwierało się z efektownym psyknięciem gazu i wylatującym dymkiem, to teraz rarytas numizmatyczny. Mama rozkładała jedzenie zabrane na drogę – gotowane jajka, pomidory, chleb z masłem, czyli to, co trwałe. W podróży wszystko smakowało wyjątkowo. W poczekalni poznańskiego dworca nie mogłem się napatrzeć na biegnący po ścianie płasko rzeźbiony fryz, przedstawiający pracę rolników przy żniwach, gdzie zasadniczym elementem był traktor ... Królował wtedy Ursus C45, duma ówczesnej władzy i można go było zobaczyć we wszelkich ikonografiach gloryfikujących „postęp”, również w szkolnym elementarzu. Ten motyw z dekoracji dworca zapamiętałem najdokładniej. To socrealistyczne „dzieło” już dzisiaj nie istnieje. Ale przez lata podróżowania na tej trasie był to dla mnie jeden z wyczekiwaných punktów, które już znałem z poprzednich podróży. Były też inne atrakcje, których nie mogłem się doczekać.

W Siedlcach naprzeciwko dworca była parowozownia. Stoi do dziś, ale... Wtedy z otwartych wierzei wielkiego budynku w kształcie łuku podzielonego na hale, wystawały otoczone parą „nosy” parowozów. Przed parowozownią, na wielkim betonowym kręgu, zainstalowana była obrotnica, do której promieniście dochodziły tory z wszystkich hal. Obrotnica była podłużną platformą, rodzajem pomostu z kawalkiem toru. Jej końce jeździły po szynie obiegającej betonowy krąg, co nadawało jej ruch podobny do powolnego obracania się leżącego poziomo śmigła. Pracą obrotnicy sterował operator siedzący w budce znajdującej się na końcu pomostu. Gdy któryś parowóz miał wyjechać ze swojej hali na jeden z torów by wyruszyć w trasę, obrotnica ustawiała się tak, aby mógł on się na nią wtoczyć jak na most. Następnie wraz z parowozem obracała się powoli do momentu, gdy tor, po którym miał parowóz odjechać, stał się jej przedłużeniem. Było coś niezwykle fascynującego, kiedy taka monumentalna lokomotywa obracała się jak jakaś zabawka i takie-
go właśnie momentu zawsze wyczekiwałem.

Po niedługim czasie czekała nas – to znaczy mnie i moją siostrę Joannę, kolejna „wielka” atrakcja. Oto w Łukowie mieliśmy nosy przyklejone do szyby, żeby nie przegapić „diabłów”. Nad każdym dolnym oknem dworca był maskaron, przedstawiający wykrzywioną diabolicznym uśmiechem twarz.

Z czoła wyrastały niewielkie rogi. Mama mi opowiadała, że kiedy dworzec zbudowano, a było to pod koniec XIX w, ksiądz nie chciał go poświęcić ze względu na te maszkarony w postaci fizjonomii diabłów. Myślę, że to by było logiczne.

Z jakimż niemiłym zdziwieniem stwierdziłem, już jako dorosły chłopak mieszkający na Podlasiu, że „moje diabły” zostały usunięte przy okazji jakiegoś remontu. Zastanawiam się do dziś, komu mogły przeszkadzać te oryginalne dekoracje. Następnym, tym razem radosnym odkryciem było to, że maszkarony zachowały się z tyłu dworca, bo tam też były nimi ozdobione okna. Dzisiaj bałbym się sprawdzać czy są tam nadal, w obawie że znowu jacyś „esteci” uznali, iż nie pasują do całości.

Zbliża się ostatni etap naszej podróży – oto dojeżdżamy do Małaszewicz. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że na jakiś czas nasze losy zwiążą się z tą miejscowością. A na razie podziwiam niezliczoną ilość torów w tym tak zwanym suchym porcie przeładunkowym. Na torach dziesiątki parowozów – para, dym, gwizdki... To robiło wielkie wrażenie ...

oczami wyobraźni...

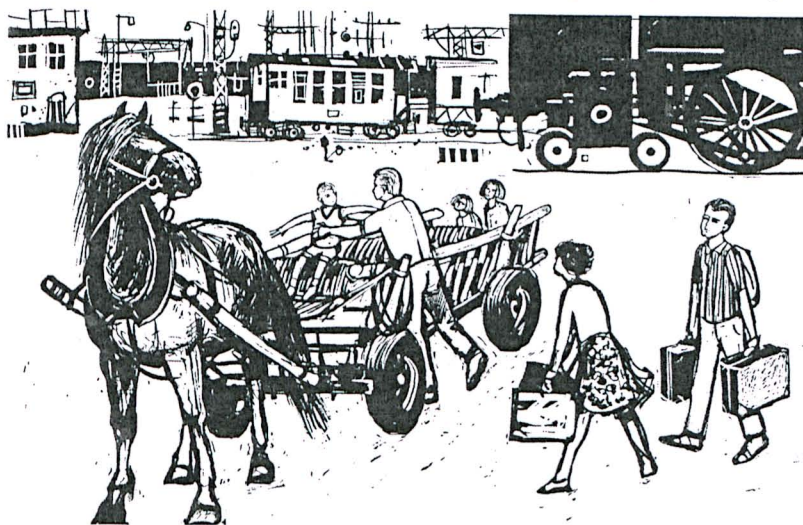
Tej zimy pojechałem do Siedlec, by coś załatwić. W powrotnym pociągu przyszło mi czekać dość długo na odjazd. Przez okno patrzyłem na istniejącą do dziś obrotnicę, na budynek parowozowni w tle. Próbowalem przy pomocy wyobraźni „uruchomić” to urządzenie, ożywić całe to miejsce, wypełnić dymiącymi lokomotywami, by było jak kiedyś. Było, minęło...

wsi spokojna, wsi wesola ...

Do Małaszewicz wyjeżdżał po nas furmanką wujko Bolek, brat mamy. Wsiadaliśmy z pociągu z wszystkimi bagażami, a ja wypatrywałem mojej ukochanej kobyły imieniem Łysa. Takie imię nadano jej od białej szerokiej plamy na pysku, która w fachowej nomenklaturze nazywa się „łys”. Łysa stała nieopodal stacji, przy niej wujek trzymający lejce, żeby się nie spłoszyła gwizdem, czy widokiem parowozu. Ja dobiegałem jako pierwszy, witałem się z wujkiem, Łysą i wdrapywałem na furmankę, na której siedzenia stanowiły miękkie snopy, przykryte pięknymi welnianymi kapami w kolorowe pasy. Nie zapomnę tej mieszanki zapachów, jaka otwierała ten etap wakacyjnej przygody – koń i jego uprząż, słoma, derki pachnące wełną i trochę naftaliną, rozgrzane słońcem drewno furmanki i ogumienie kół ...

Teraz czekała nas siedmiokilometrowa podróż, najpierw w obrębie Małaszewicz czarną żużlową szosą, a później piaszczystą, częściowo leśną, a dalej polną drogą. Wujek oddawał mi lejce, a ja byłem niezwykle dumny, że pełnię tak ważną rolę furmana i że taki wielki koń jest mi posłuszny. Tylko że tak naprawdę, to niczego nie trzeba było robić, bo kobyłę prowadziła droga, a Łysa, raz trucheikiem, to znowu stępa, wiozła nas „do babci”. Przed Do-

brynką dojeżdżaliśmy do miejsca któremu miejscowa ludność przydała nazwę „Sachalin”. Na białych piachach rosły tam rachityczne sosny, a na niewielkim pagórku stały pochylone trzy prawosławne krzyże. W tym miejscu miało nocami „straszyć”. Teraz przez Dobrynkę jechaliśmy gościńcem – prostą jak z bicia strzeloną drogą, która miała pewną charakterystyczną cechę. Były to garby stworzone przez ułożone w poprzek drewniane bale, na których furmanka nieco podrygiwała. Niemcy, idąc na Rosję, utwardzili drogę kosztem okolicznych lasów i jeszcze przez wiele lat wyczuwalne były pod kołami pojazdów te nierówności. Teraz jest tam asfalt. Z gościńca skręcaliśmy na drogę przez tak zwaną popówkę. Zdarzało się, że spotykaliśmy tu naszą babcię Zofię pasącą krowy. Pamiętam, jak chwilę patrzyła, przysłaniając ręką oczy, a potem ruszała w naszą stronę taka wysoka, wyprostowana, trzymając w ręce kijaszek i uśmiechając się z daleka pięknymi białymi zębami. Wjazd na



podwórko gospodarstwa był niemal triumfalny. Witano nas serdecznie, a na mnie czekały wszystkie kąty i miejsca do obiegnięcia. Dziwiliśmy się, że po roku poznaje nas Nero, laciaty wierny stróż gospodarstwa.

Takie są moje wspomnienia z pierwszych wyjazdów na wieś w okresie dzieciństwa. Ale jeździłem tam na wszystkie wakacje, aż do ukończenia liceum. Wtedy nie zdawałem sobie nawet sprawy z tego, że w większości te rzeczy, które mnie w życiu wsi zachwycają, które są tak atrakcyjne dla mnie – przybysza żyjącego na co dzień w innych realiach, u miejscowej dzieciarni nie stanowią żadnej atrakcji, a wręcz przeciwnie, są smutną koniecznością. Dla mnie pasienie krów na wspólnej łące było wesołą wakacyjną przygodą, dla miejscowych rówieśników – kolejnym obowiązkiem, rodzajem pracy do wykonania. Co nie przeszkadzało im oczywiście w wymyślaniu różnych harców i zabaw. Nie mogłem zrozumieć, że nie widzą oni w koniach niczego

szczególnego, nie dążą, tak jak ja, by dorwać się do zaprzęgania, nakarmienia porcją siana, czy przyprowadzenia koni z pastwiska. A już szczególnie dziwiło mnie, że wcale nie są zainteresowani by pojeździć na oklep. Kiedyś wujo zbeształ mnie za to, że przeganiałem pasące się konie, by galopowały po ogrodzonym kolczastym drutem smugu, gdyż fascynował mnie ich ruch, trzęsące się grzywy i wylatujące spod kopyt pacyny czarnej ziemi. Spracowanym koniskom należał się odpoczynek, a we mnie zwyciężyła chęć oglądania ich jakby wyjętych z batalistycznego obrazu. Skąd wujo miał to wiedzieć? Słusznie uznał moje postępowanie za głupią zabawę.

Czasami godzinami musiałem opowiadać moim ciotecznym braciom filmy, jakie oglądałem w kinie i w telewizji. Najlepszą do tego okazją było wspólne spanie w stodole na pachnącym sianie. Jakże oni chcieli mieć telewizor, żeby oglądać „Zorro”, czy „Bonanzę”, a który dla mnie z kolei był czymś już w tamtych czasach normalnym. Podobnie jak kino, do którego od dziecka chodziłem, najpierw na poranki, później na różne inne seanse.

To wszystko nie zmienia jednak faktu, że wieś tamtych czasów była bardziej kusząca jako miejsce do spędzania lata, niż dzisiaj. Dorastając poznawałem coraz dokładniej wszystkie aspekty życia na „wsi spokojnej, wsi wesołej...”

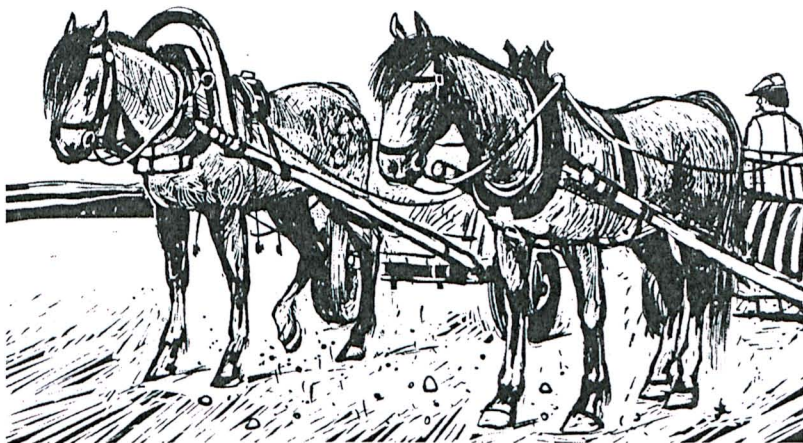
Wtedy praca na roli wymagała wzajemnej pomocy, gdyż wszystko trzeba było wykonać końmi i własnymi rękami. Dlatego te najważniejsze roboty, jak żniwa czy młocka, prowadzone były wspólnie, głównie w obrębie rodzin. Wszak na jednej wsi mieszkwały pokolenia, będące w różnych rodzinnych związkach i te koligacje dawały możliwość udzielania sobie wzajemnego wsparcia. Czas też inaczej płynął. Dzisiaj wszyscy żyjemy w zawrotnym tempie. Tym, jak szybko upłynął na przykład tydzień, zdziwieni są nie tylko ciągle zapędzeni dorośli. Słychać to również w rozmowach szkolnej dziatwy. Wtedy czas wyznaczały pory dnia, jego rytm narzucało praktyczne działanie. Kiedy umawiano się na wspólną pracę, nie mówiono: „Przyjdźcie na tę, czy inną godzinę”, a jednak wszyscy zjawiali się w tym samym czasie, czyli po śniadaniu, które też miało swoją określoną, ale nie naznaczoną zegarowym reżimem porę.

Pamiętam, jak przy żniwach, w skwarze upalnego lata, przy ciężkiej pracy wykonywanej od rana do późnego popołudnia, pełno było żarcików, śmiechów, ploteczek w wydaniu pracujących kobiet. Miały okazję spotkać się w większym gronie i wykorzystywały ją na wesołe pogawarki.

Mnie zawsze ciągnęło do koni. Wciąż byłem blisko nich, choćby po to, by oganiać z nich muchy i baki, asystować przy zaprzęganiu czy powozić furmanką. Im bardziej dorastałem, tym więcej było mi dane z nimi obcować i bardzo byłem dumny i szczęśliwy, kiedy wujek Bolek powierzył mi wreszcie konie w celu samodzielnego zaorania pola. Jak pamiętam, to „szczęście”

spotkało mnie dwa razy. W gospodarstwie wuja zawsze były dwa konie, bo Łysa rodziła żrebaki, z których wyrastały dzielne robocze kobyłki.

Na Podlasiu nie używano furmanek z jednym dyszlem, tylko z dwiema tak zwanymi hołoblami. Istniały jednocześnie dwa rodzaje mocno różniących się od siebie zaprzęgów – „ruski” i „krakowski”. Oba były powszechnie i chyba w równym stopniu stosowane. U wuja Bolka wręcz było tak, że jedna

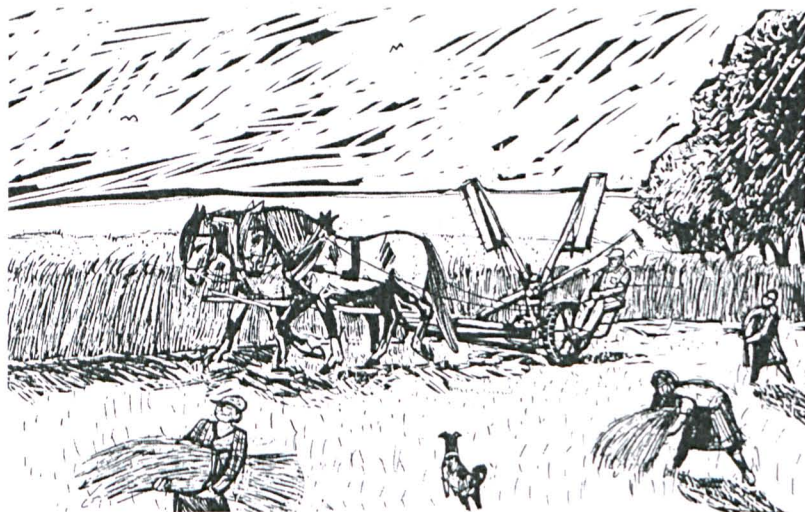


kobyłka miała uprzęż „ruską”, a druga „krakowską”. Jednak przy dzisiejszym zaniku konnych zaprzęgów na wsi, wypartych prawie całkowicie przez ciągniki, szczególnie zaprzęg „ruski” spotkać można wyjątkowo rzadko. Zaprzęgi te różniły się przede wszystkim chomaćmi, tymi najbardziej zasadniczymi elementami uprzęży. To właśnie one nosiły nazwy „ruskiego” i „krakowskiego” i nadawały charakter zaprzęgowi.

Chomać „krakowski” miało na górze charakterystyczne trzy rogi, z których środkowy był obity skórą i miał stożkową formę, a dwa boczne, wychylone na zewnątrz, przypominały nieco rybie ogony. Od chomać odchodziły łańcuchy zaczepione do orczyka i nimi ciągnięty był wóz. Chomać „ruskie” miało masywniejszą budowę, a na górze było płasko ścięte. Charakterystyczne było też skórzane obicie jego znacznej powierzchni. W dolnej części, po bokach, wypuszczone były tak zwane użwy – pętlice z grubej skóry. Do zaprzężenia konia potrzebna była jeszcze duga. Był to masywny drewniany kabłak łączący użwy chomać z hołoblami. Tak więc wóz ciągnięty był użwami, opiętymi na hołoblach, a jedno i drugie spinała duga. I właśnie duga nadawała „ruskiemu” zaprzęgowi ten szczególny charakter, z daleka rzuciła się w oczy. Jeszcze jednym charakterystycznym dla tego typu uprzęży elementem było siodełko, na którym leżał pas podtrzymujący hołoble. Miało ono ładne metalowe okucia zabezpieczające pas przed spadaniem, najczęściej mosiężne i w wielu przypadkach było udekorowane zwisającymi po bokach

konía długimi rzemieniami, zakończonymi skórzanymi frędzelkami. Było coś niezwykle pięknego w tej skromnej dekoracyjności.

Wiosna, lato i jesień narzucały pewien cykl pracy, któremu podlegała cała wieś. Wszyscy wykonywali o określonej porze te same czynności. Kiedy zaczęły się sianokosy, na rozrzuconych na wielkiej otwartej przestrzeni łąkach terkotały kosiarki. Następnie siano grabiono, przewracano, układano w kopy, ładowano na wozy. Wystarczyło się rozejrzeć dookoła i widać było tę jednocześnie wykonywaną mrówczą pracę. Panowała niezwykle cisza, wydawało się, że wszyscy pracują w milczeniu, a to po prostu z daleka nie słysząc było rozmów. Praca przy sianokosach nie wymagała sąsiedzkiej pomocy i była, choć ciężka, jednak stosunkowo przyjemna. Towarzyszył jej ten niezwykle zapach. A potem przychodził czas żniw. Tu już trzeba było zorganizować sąsiedzką pomoc. Wujek Bolek, jako jedyny w całej wsi, miał żniwiarkę. Był to popularny od czasów przedwojennych model produkcji niemieckiej. Można taką żniwiarkę zobaczyć na licznych starych zdjęciach zamieszczanych w internecie. Pozostali gospodarze kosili zboże kosiarkami do sianokosów, co wymagało obsługi dwóch ludzi – jeden powoził, drugi specjalnym kijem nachylał zboże w stronę tnącego mechanizmu, czyli długiego na jakieś półtora metra zębatego sierpa. Po przejściu kosiarki zostawał równo ścięty pokos, a kobiety zbierały na siebie porcje grubości snopka i wiązały je. Znojna to



była praca, w upale, ze zgiętym godzinami krzyżem. Wtedy na wsi dość częsty widok stanowiły kobiety chodzące w zgiętej pod niemal kątem prostym pozycji, którym już nigdy nie dane było się wyprostować. Lata ciężkiej harówki zrobiły swoje.

Żniwiarka, to było coś! Miała cztery skrzydła, z których trzy wykonywały to, co w przypadku kosiarki człowiek z kijem, nagarniając koszone zbo-

że na specjalny blat. Czwarte skrzydło zgarniało gotową porcję do związania. Tu wystarczyło tylko związać snop przewiąsłem, lub inaczej – powróśłem, które kobiety z wielką wprawą skręcały ze słomy. Podział pracy przewidywał, że chłopcy – wyrostki z pracujących wspólnie rodzin, odnosili gotowe snopy i ustawiali je w tak zwane „dziesiątki”. My dzieciaki chowaliśmy się w „dziesiątkach” jak w namiotach, lub siadaliśmy sobie wygodnie w ich cieniu, patrząc jak dorośli pracują. Mnie oczywiście najbardziej zachwyciała żniwiarka i ciągnące ją konie. Czasami wujo, który powoził końmi siedząc na stalowym siodelku, brał mnie na kolana i przewoził jeden pokos. To było przeżycie! Pod krzakami stało wiadro kwaśnego kompotu wiśniowego, schłodzonego w studni. Każdy spragniony podchodził i pił z czerpaka.

Po żniwach przychodziła kolejna duża robota do wykonania wspólnymi siłami, z którą nie poradzono by sobie w ramach jednego gospodarstwa. Była to młocka. Tu potrzebnych było wiele rąk do pracy. I znowu konie musiały wypełnić swoją rolę, a dla mnie widowiskowość młocki osiągała szczyty. Przez wiele lat urządzeniem napędzającym stojącą na klepsku stodoły młockarnię był kierat obracany końmi. Taki kierat stał za każdą stodołą, był nieodłącznym elementem gospodarstwa. W nowych czasach kieraty stały się wielką gratką dla zbieraczy złomu, bo ważyły niemało. I tak bezpowrotnie zniknęły spod starych stodół.

Ciężka, całodzienna praca przy młocce wymagała wielkiego wysiłku, również od zwierząt. Kierat u mojego wuja miał dyszel po dwóch stronach, co umożliwiała zaprzęganie do niego czterech koni – po parze z każdej strony. Do młocki wujek dopyczył dwa konie i czterem koniom było o wiele lżej. Najpierw powożący musiał umiejętnie ruszyć, bardzo powoli, żeby młockarnia stopniowo nabierała rozpędu, aż konie zaczęły iść normalnym tempem. Wtedy wszystko się zaczynało. W tym przypadku powożącym końmi był zawsze dziadzio Paweł. Chodził o lasce, więc przybito mu do dyszla kieratu kawałek deski i na takiej ławeczce siedział poganiając konie. Całodzienna jazda jak na karuzeli – zdecydowanie najlepsza „fucha” spośród wszystkich funkcji, jakimi obdzielano pracujących. Ja lubiłem leżeć na pełnej żółtych mleczy trawie, mając głowę prawie na wysokości kopyt chodzących w kółko koni i z tej perspektywy najchętniej obserwowałem młockę. Gapiłem się, jak w czasie każdej przerwy konie skubią trawę. Z boku dolatywał mnie zapach rozgrzanego słońcem przydomowego ogródka, szczególnie kopru.

Inna sytuacja panowała od strony podwórka. Młockarnia, głośno bucząc i postukując rytmicznie, wypluwała porcje słomy po wymłóconym zbożu, a do podpiętych worów sypało się ziarno. Towarzyszyły temu tumany kurzu. Pracujący ludzie uwijali się w pośpiechu – jedni odrzucali słomę na wielką stertę, inni nosili pełne ziarna wory i ustawiali w odpowiednim miejscu. Ktoś z „zastronka” zrzucił snopy na młockarnię, ktoś inny, stojąc na młockarni, nożem przecinał powróśla snopów, które zaraz zniknęły połknięte

przez maszynę, czemu towarzyszył chwilowy charakterystyczny odgłos, takie „wummmmm” ... W okresie młocki ten właśnie odgłos niósł się daleko, dolatywał z odległych gospodarstw i wtedy wiedzano, u kogo młóć.

Z czasem popularny stał się usługodawca, który jeździł po wsi od gospodarstwa, do gospodarstwa, wlokąc parą koni tak zwaną „młockarnię na czyste zboże”, która była większa od tych, jakie posiadali gospodarze i udo-

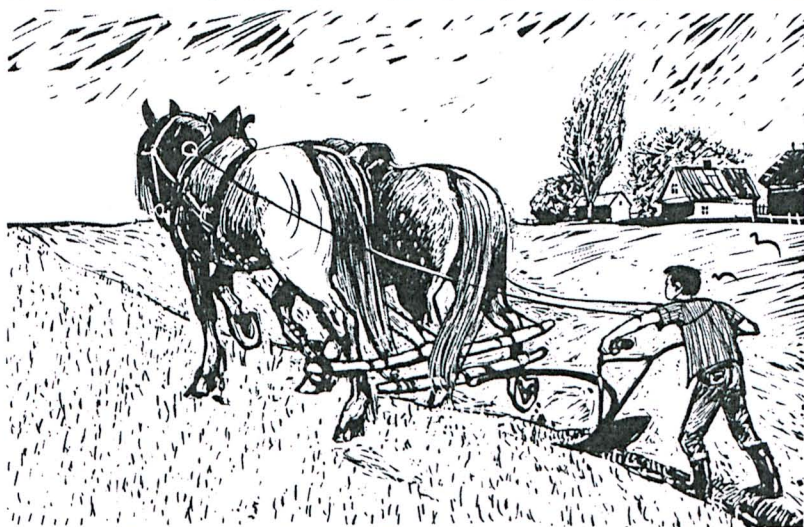


skonalona tak, że wymłóconego zboża już nie trzeba było oczyszczać z plew w specjalnych młynkach nazywanych wialniami. Dodatkowe unowocześnienie stanowił włączony za młockarnią spalinowy silnik zasilany ropą. Nazywano go ES, bo chyba taki miał symbol w nazwie. Silnik miał cztery żelazne kółka i dyszel. Podłączony do młockarni wyręczał konie, a cała praca szła sprawniej. Zaś my dzieciaki, znowu mieliśmy co obserwować godzinami – trzęsący się rytmicznie, perkoczący i pykający błękitnym dymkiem motorek i cały ten ruch przy pracy. Odkąd ta forma młocki stała się popularna, to perkotanie silnika stało się stałym elementem wsi.

Po żniwach pola wyglądały inaczej, niż te falujące pięknymi łanami zboża, jednak było też coś niezwykle pięknego i malowniczego w widoku ciągnących się równiutko rzędów snopów ustawionych na ścierniskach w dziesiątki. To kolejny element ówczesnej wsi, którego dziś już oko nie uświadczy, a który przydawał wiejskiemu pejzażowi tej swoistej harmonii i klimatu swojskości. Współczesne kostki, czy ogromne bele słomy, nie mające w sobie tej malowniczości, kojarzą się z przemysłem, działaniem bezdusznej maszyny i przy całym szacunku dla zdobyczy techniki, która pomaga żyć łatwiej, chce się westchnąć tęsknie ...

Dopiero po zwóźce z pola robiło się jakoś pusto i smutno. Zbliżała się jesień i kolejny etap znoej pracy. Na ogolone pola wchodziły plugi konne.

Potrafiłem lazić za oraczem całymi godzinami, patrzeć na konie, obserwować ich wysilek. Czasami pozwolono mi przeorać jedną skibę, i pokazywano co zrobić, żeby pług nie wyskoczył z ziemi. Najczęściej byli to dorośli chłopcy, blisko których się trzymałem, a oni z pobłażaniem patrzyli na moje fascynacje pracą na roli. Znowu miały miejsce dwa punkty widzenia – to co dla nich było ciężką pracą, dla mnie przygodą, którą mogłem później opisywać w szkolnym



wypracowaniu. Pamiętam, jak wuj Bolek wracał do domu po dniu takiego chodzenia za pługiem. Był zmęczony, małowówny, miał spowolnione ruchy. Kiedy ja – jak pisałem wyżej – mogłem już wykonać jego pracę, byłem dumny i szczęśliwy, że czegoś dokonałem.

Jako młodzieniec lubiłem lazić po górach, głównie Bieszczadach i Beskidach. Pamiętam, jak dużo wysiłku wymagał sześciogodzinny marsz z trzydziestokilogramowym plecakiem i jak radosny jednocześnie był to wysilek. Towarzyszyła mi wtedy myśl, że gdybym miał w ten sposób zarabiać na życie, taszcząc ten bagaż przez poloniny, nie wytrzymałbym tego. I tu, na wsi, ciężka praca pociągała mnie, bo był to dla mnie rodzaj sportowego wyzwania, dostrzegałem w niej coś zupełnie innego, niż ci, dla których była chlebem powszednim.

Jeżeli dane jest nam przeżywać jakieś niecodzienne zjawisko, trudno później je zrelacjonować komuś, kto go nie poczuł bezpośrednio. Tak było z moją zabawą w rolnika-oracza, która niosła mi świeże doznania i przyjemną świadomość, że robię coś ważnego. Przede mną szły, ciągnąc noga za nogą pług, dwie słuchające moich rozkazów i sygnałów, pięknie utrzymane kobyły. Skrzypiała uprząż i słychać było odgłos prucia mięsistej wilgotnej ziemi. Takie opisy czytałem u Reymonta, czy innych klasyków literatury, a ja poznawałem te zjawiska z autopsji.

Wieczory na wsi bez prądu były szczególne. Nie oświetlano podwórek, więc wszelkie odgłosy wydobywały się z mroku. Szczekanie wiader przy dojeniu krów, nalewanie wody żurawiem ze studni, jakieś pokrzykiwania, skrzypienie drzwi od stodoły. Czasami w sadku, pomiędzy ulami, babcia dopasowała krowy aż do zmroku. Wtedy widać było poruszające się prawie bezgłośnie czarne kształty. Kiedy byłem dzieckiem, trochę mnie to napawało lękiem. Zanim wujko zbudował dom murowany z czerwonej cegły, cała rodzina mieszkała w niewielkim drewnianym domu. Wchodziło się doń przez małą sień, a drzwi zamykane były nie na klamkę, ale na specjalne skobelki, gdzie trzeba było przycisnąć kciukiem taką kowalskiej roboty „łapkę”, aby po drugiej stronie podniosła się zapadka.

Wieczory przy lampie naftowej miały szczególny klimat, któremu koloru przydawał blask ognia z paleniska pod kuchnią. Ani rano, ani wieczorem nie jedzono kanapek z herbatą. Zbyt ciężką pracę trzeba było wykonać w ciągu dnia. Śniadania i kolacje były gotowane. W palenisku paliły się cienkie sosnowe gałązki, trzaskające wesoło i wydzielając piękny zapach żywicznego dymku. Pachniało też naftą, gotowanym jedzeniem. Po dniu ciężkiej pracy czuło się senność. Tu nikt nie mógł sobie pozwolić na nocne życie, bo raniutko trzeba było wstać do ciężkiej pracy. Czas zgasić lampę ...

oczami wyobraźni ...

Jesienią zeszłego roku pojechałem tam ... Stałem na drodze biegnącej w pewnej odległości od miejsca, gdzie kiedyś było tętniące życiem gospodarstwo. I znowu, jak w przypadku siedleckiej parowozowni, próbowałem to wszystko „zobaczyć”, „ożywić”. Towarzyszyła mi martwa cisza ...

Rysunki:
Roman Pieńkowski

prezentacje

Anna Korólczyk

(Turów)

Gosi

wieczorem przyjdę się wypłakać
w sztywny kołnierz twojej marynarki
i w kieliszek czerwonego wina
(mama nie byłaby z tego zadowolona)
przy tobie zawsze wszystko
wydaje się być prostsze

niewiele dłużej ode mnie
chodzisz po tym świecie
ale wiesz o nim wiele więcej
i nie pozwalasz ufać ludziom
którzy się tylko uśmiechają i głaszczą po głowie

rano pożyczysz żółtą bluzkę
znowu wszystko będzie dobrze

wróciłeś
twoje myśli przebiegły cicho
poboczem mojego życia
/zawsze mówiłeś że tobie
wystarczy margines. czegokolwiek/

przyszedłeś
usiadłeś na najniższym stopniu
moich górnołotnych myśli
/ostatnio bałeś się patrzeć wyżej
niż tam gdzie sięga wzrok/

dotknąłeś
nie czułam już dawnego ciepła
a tylko strach przed kolejnym czekaniem
/oczekiwanie zawsze było wpisane
w moje życie. przywykłam/

zostałeś
tam gdzie byłeś zanim byłeś ze mną
a ja wciąż istnieję
/nie dla ciebie/

dla Ciebie

milczeniem mówisz do mnie najpiękniej.
czasem myślisz że cię nie rozumiem
że nie potrafię z tobą rozmawiać.
nie potrafię. milcz do mnie.

twoje oczy mówią najpewniej.
nie oszukasz mnie. ja nie oszukam ciebie.
zapominasz jaka jestem do ciebie podobna
i nie wiesz nawet jak się z tego cieszę.

pomilczmy razem przy twojej herbacie
/to nic że tak dziwnie pachnie/.
spójrz na mnie zielono i zobacz w moim błękitcie
że jesteś najważniejsza. i dobra. i piękna.

mamo. chodźmy na spacer po naszym ogrodzie.
zatańczmy z jesiennymi liśćmi. wypuść psa.
mamo. tylko czasami myślę że cię nie kocham.
tylko wtedy gdy zapominam jaka jesteś dobra.

weź mamo tą suchą gałązkę.
na pewno zrobisz z niej coś oryginalnego.

bo to ty rękami taty budujesz nasz dom.

tacie

mówiłeś
że nie będziesz mi nigdy wybierał
partnerów życiowych
raz zrób to za mnie
proszę
moje serce od stu dni
nic nie je
a pije tylko łyzy
tato
zawsze lubiłam cię słuchać
opowiedz mi bajkę na dobranoc
i niech w końcu będzie to
naprawdę dobra noc

mówiłeś
że trzeba czasem pomóc szczęściu
ale jak mam to zrobić
kiedy zapomniałam już nawet
jak się myje zęby
tato
weź za rękę
tak jak piętnaście lat temu
i sprowadź mnie z tych stromych schodów

tak bardzo boję się
rozstań i powrotów

Markowi

przy tobie ogień zapalek przestawał parzyć
nasz dywan zamieniał się w miasta
a plastelinowe ludziki
lezione wspólnie nocami
ożywały i zaczynały mówić

dziękuję za wiarę w to
że mężczyzna potrafi kochać
za te zaciśnięte w złości pięści
gdy widziałeś jak płaczę
i za pokazywanie światu
że łączy nas nie tylko
dziewięć miesięcy w łonie mamy

pijąc sto dwudziestą szóstą
szklankę czarnego napoju
patrzę na ciebie
i widzę fragment siebie

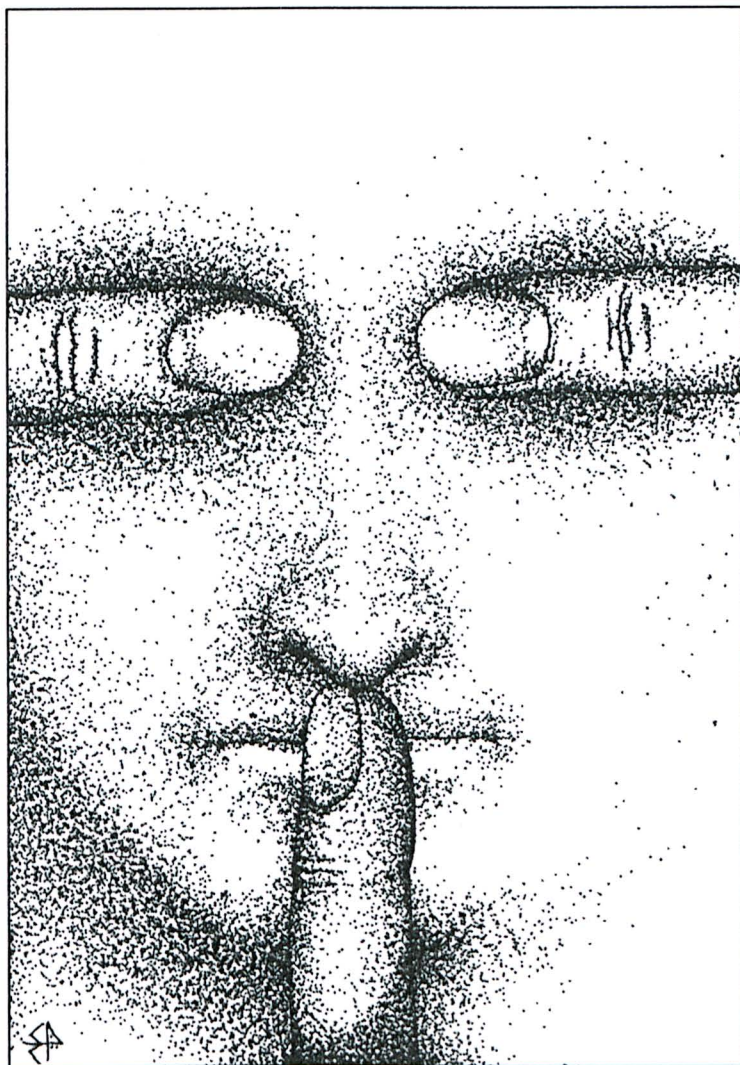
moją po stokroć lepszą
połówkę

kiedy kończy się dzień
klękam
na cierniowym dywanie
i zaczynam spowiedź
(ciernie ranią mi łydki
co wcale nie pomaga w skupieniu)

spowiadam się ze wszystkiego
bo nie wiem
co jest dobre
a co złe
nie nauczyli mnie tego
pedagodzy
z tytułem 'nauczyciela dyplomowanego'
spowiadam się ze wszystkiego
bo może tak wolę

sam osądź
ja nie wiem
czym jest sprawiedliwość i słusność

wiem tylko
że niesprawiedliwe ciernie
niesłusznie ranią
Twoją dobrą skroń



lubię umierać. czas się do tego przyznać.
myślę o śmierci zanim zasnę.
nie boję się jej wcale. dziwisz się.
a to jedyny pewnik w niepewnym życiu.
i to że jutro wypiję herbatę.
/o ile będzie jutro. waham się./

kiedy umieram /z tęsknoty. z głupoty. nieważne./
staję się bladym płótnem dla wielu malarzy.
bądź mi nim. namaluj wspomnienia.
niech będą trochę przerysowane.
mogą być nawet wytarte. wybaczę.

lubię umierać. jestem wtedy pępkiem świata.
również twojego. weź pędzel.
namaluj niebo. choć raz podaruj raj.
/tak do twarzy mi w tej dębowej trumnie./
pomyślę o tobie zanim umrę.

umieranie jest dobre.
ale nie wtedy gdy ktoś chce zagłaskać
mnie na śmierć.
bo koty chodzą własnymi ścieżkami.
a ja je bardzo często śledzę.

każdym słowem
każdym gestem
przynosiłeś mi nadzieję
- kwiat paproci
który kwitnie
raz do roku
dla mnie zakwitł
tamtej nocy

dotykaniem
całowaniem
przywróciłeś mnie
do życia
które zgasło
razem z tobą

w niedopitej dziś
herbacie
w deszczu
burzy
i w tęsknocie

Rys. Arkadiusz Sawczuk

Joanna Sawicka

(Zahajki)

Nie jesteś sam ... ani przez chwilę

Zaskoczyły mnie kłębiące się myśli, gdy zaczęłam o nim pisać. Jego wiersze – dotykam się nimi często, smakuję powoli, każde słowo – małe, duże, zjadam. Ryszard Chojecki, lat siedemdziesiąt dwa, a ja zniżam go do mojego poziomu, lat siedemnastu. Wydaje mi się, że znam go od dawna, chociaż tak naprawdę nie znam wcale. Ryszard Chojecki, człowiek mi bardzo bliski przez poezję, chociaż tak bardzo daleki, gdy mówimy o realności. Czym byłaby teraz moja poezja, bez niego? Chyba nie muszę wspominać, jak dobry jest z niego również publicysta, popularyzujący uroki Podlasia w swoich artykułach? Chyba każdy, tutaj na Podlasiu, powinien wiedzieć, jak cudowne wydał tomiki: *Aż słowa, Nostalgia i święta, Paszport na godzinę x*.

Z jego poezją zetknęłam się po raz pierwszy w 2010 r. Właśnie wtedy, dość przypadkowo, sięgnęłam po tomik *Za dużo tych lat bez lata*. Zajrzałam do środka, przeczytałam pierwszy z wierszy, był najprościej rzecz ujmując piękny.

*Na ścieżce o jednym kierunku
może i my –
odgadnięci pielgrzymi po szczerość
a może naiwne dzieci? [...]*

(„Rozpoznanie”)

Kilkakrotnie brałam do rąk ten tomik; notowałam, zaginałam kartki (wnoszę o uniewinnienie). Zastanawiało mnie, ileż w mężczyźnie musi być wrażliwości, uporu, żeby z taką fantazją pisać o miłości?

*Mijałismy cmentarz, Eleni
Śpiewała o szczęściu.
Pęd powietrza nawiewał do autokaru
zapach kwitnących lip i siana.
Rozpoczął się jeden z najcieplejszych
wieczorów lipca.
Siedem lat temu, tego samego dnia*

*usłyszałem: „Za dobrze mi z tobą
i dlatego się boję”.*

(„Rocznica”)

Ileż razy czujemy strach kiedy jesteśmy przy kimś kogo kochamy? Ja, gdy czytam ten wiersz, nieustannie przypominam sobie swoje sytuacje.

*Za dobrze mi z tobą
i dlatego się boję.*

Boimy się, tego, że jest nam z kimś za dobrze, tego, że możemy go w każdej chwili stracić, tego, że życie jest zbyt ulotne i nieprzewidywalne. Bo ile można gloryfikować miłość, i na ile zapominać o towarzyszącym nam strachu?

Dlaczego? To właśnie Ryszard Chojewski potrafił zatrzymać mnie przy teoretycznie prostych wierszach o miłości? Odpowiedź jest dość łatwa – utożsamiam się z jego utworami ... Jednak teksty tego poety nie są wyłącznie o miłości. Autor przede wszystkim zawiera w nich walkę, którą musi toczyć nieustannie. Walkę przeciw światu, złu ... przeciwko chorobie.

Ośmiornico, okrutnico, cyklofrenio ...

*Wszystko było chore:
i to mniej nieszczęśliwe,
i to z dna rozpaczy.*

*Uśmiercałaś każdą radość w pąkach,
zatrzuwałaś zielone wiosny.*

*Odbierałaś moim latom lata,
kolorowe jesienie zamieniałaś w lęki.*

*Dałaś mi kamienną twarz bez uśmiechu,
która oddala ludzi.
Zmęczyłaś moje serce szarością,
beznadzieją i smutkiem.*

Wiele razy pragnąłem nie być.

Umrzesz ze mną, groziłem.

Okrutnico, ośmiornico, cyklofrenio...

Zmiłuj się nade mną.

7-08-2008 r. („Na zawsze razem”)

Ryszard Chojewski



Nostalgia i święta

Jak bardzo odważny musi być człowiek, aby odkrywać siebie w wierszach? Przeczytałam ponownie, tak samo mocno sparaliżowały mnie słowa ... Gdy przeglądam ten wiersz, mam przed oczami obrazy, wiele obrazów. Jak bardzo musiał czuć się odosobniony? Jak bardzo musiał tej choroby nienawidzić? W końcowej części wiersza, mam takie wrażenie, autor jakby ze swoją chorobą się pogodził. Dziękuję Ryszardowi Chojewskiemu, za każdym razem, kiedy tylko czytam ten utwór. Za mocne obrazy, za falę smutku, ale też za ... godzenie się z niełatwą sytuacją. Za pokorę, w której podmiot liryczny mówi:

Wiele razy pragnąłem nie być (...)

A ileż razy człowiek chce nie być – z banalnych przyczyn? Ile razy łamie się, nie podnosi, ustaje w walce ... R. Chojewski, człowiek którego podziwiam, którego wiersze, w których zawarta jest część jego duszy, chętnie czytam ... Nie dosyć, że godzi się z tym, to jeszcze prosi ... o przebaczenie?

Zmiłuj się nade mną

To właśnie wiersze o chorobie, nieustannej walce, tak bardzo mnie zainteresowały i poruszyły. Ten człowiek wnosi do literatury coś zupełnie innego, nowatorskiego. Zwalcza banalne, klasyczne pisanie o miłości i przemijaniu życia. Tego człowieka pokochałam, za każdą kropkę nad „i”, za całe fragmenty wierszy, które są mi tak bardzo bliskie. A tej bliskości być może nie odbieram obiektywnie?

*Znowu żyję –
wyzwolony z koszmaru
tak jakbym w zdrowiu mógł jeszcze zaistnieć,
bez gradacji spraw ważnych i błahych –
cały jestem dziękczynieniem za światło.*

(„Wytęskniłem wreszcie ten dzień ...”)

Nie mogę jednoznacznie sklasyfikować jego wierszy, jako jedynie tych o miłości i chorobie. Zawiera w swoich utworach także szeroką gamę myśli i pytań, nad którymi i ja się zastanawiam: *dlaczego Polska?(...) Dlaczego tu?/ Dlaczego teraz?* Spotkałam w nich także proste przekazy, wnoszące do moje-

go życia nutę entuzjazmu. Kiedy jestem zmęczona życiem, szkołą, sobą – wtedy czytam:

Nie jesteś sam.

I nie byłeś.

*Nawet, jeżeli twierdzi tak wielu
zawiedzionych w przyjaźni
lub – co gorsza – w miłości.*

[...]

*Nie jesteś sam – ani przez chwilę,
Brak ciebie odczuają inni;
zadajesz im ból nie dostrzegając
tylu wyciągniętych dłoni,
uśmiechów,
nie słysząc dobrych słów o sobie
i bicia serc,
które przecież są dzwonami nadziei*

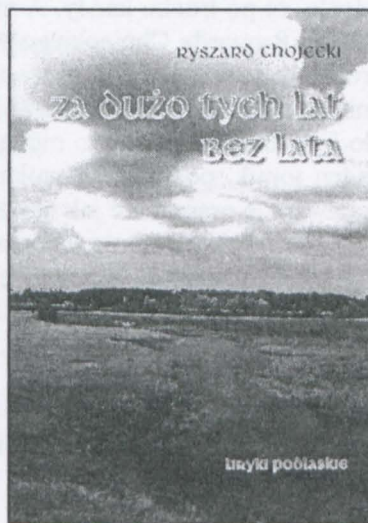
(„Myli się Quasimodo S.”)

A tyle razy zamykamy się w swojej szczelnej skorupie. Myślimy o szczęściu, o swojej samotności, o tym, że nikt nas nie zauważa. A jednak! Jednak ... zauważa, gdy nas zabraknie. Subtelność w dostrzeganiu świata, jakby Ryszard Chojecki nie tylko przeżył pół wieku, ale i bardzo dobrze przeanalizował otaczający go świat. Chcę powiedzieć: *nie jesteś sam*, przeciągam swój wzrok po całym utworze. Bije mnie po oczach doskonała interpretacja życia – znajomych ludzi, przyjaciół, rodziny, kochanków.

Nie jesteś sam w ... oczekiwaniu na noc

Nie jesteś samotny, zbliżając się z każdym dniem do śmierci. Czyż nie?

Nie potrafię napisać złej opinii, po prostu jest to niemożliwe o tych utworach. Jego teksty dają mi nadzieję na przyszłość. Pokazują, że nawet z chorobą można ... oczekiwać słońca, a już na pewno się nie poddawać. Autor zadaje trafne pytania, i wiem, że doskonale nimi interpretuje życie. Mam dopiero siedemnaście lat, ale jeśli chodzi o poszerzanie świata, w pełni się zgadzam z tym znakomitym poetą i człowiekiem.



*[...] jak wielka musi być wiara tych,
którzy teraz oglądają transmisję mszy świętej
i tych, którzy wkrótce zapełnią kościoły,
skoro wybaczą swojemu Bogu:
dwie wojny światowe (nie licząc pomniejszych),
obozy zagłady i gułagi,
wszystkie plagi nękające ludzi,
ogolone główki w szpitalach i hospicjach,
podłości wyrządzane jednym przez drugich...*

*I jeszcze uparcie twierdzą,
że jest wszechmogący i miłosierny.
Kto kogo stworzył:
człowiek Boga, czy odwrotnie?*

I kto ten świat tak urządził?

(„Niedziela 24.08.2008 r.”)

Właśnie, kto kogo stworzył? Dlaczego Bóg nie ingeruje? Czy w ogóle istnieje? Następne pytania, szukanie odpowiedzi, interpretacje. Mylą się ci, którzy twierdzą, że czytanie poezji niczego nie daje. W końcu wiadomo, że możemy puścić wodze fantazji. Bo wtajemnicza nas ona w obraz stworzony przez drugiego człowieka. Zaczynamy zadawać sobie pytania, myśleć o problemie, szukać odpowiedzi.

Nie potrafię jednoznacznie określić, który z wierszy lubię najbardziej. Myślę, że po trochu każdy. A może bardziej te, przy których zagięłam kartki? Poezja Ryszarda Chojeckiego wprowadza nas w świat trudny, może czasami trochę niezrozumiały. A może to tylko ja zdobyłam się na tak wielkie utożsamianie się z tym poetą? Chciałabym w to wierzyć. Człowiek przyzwyczaja się do jego utworów, bardzo mocno się do nich przywiązuje. Kiedy skończy się jeden tomik, pojawia się wołanie o następny. Kiedy skończy się wszystkie, pojawia się pragnienie jak najszybszego spotkania z twórcą – tak wspaniałych wierszy. Wciąż próbuję, chociaż na chwilę, zapomnieć o którychś z tekstów. Gdy jest mi smutno, staram się nie powracać do mojego ulubionego tomiku. A jednak, to niemożliwe! Nadal wczytuję się, wynotowuję myśli, kształtuję siebie. To dziwne, a może i nie, ale jestem od tych utworów uzależniona. I nie pragnę odwyku.

Jeszcze kilka lat temu pytana, którymi poetami się inspiruję, wymieniałam dwóch. Teraz, dodaję trzeciego – Ryszarda Chojeckiego.

Jakub Sęczyk

(Biała Podl.)

Stara kobieta wychodzi z pokoju

Oczy, fioletowa smuga w oknie, nocne niebo, -
wzrok odbija się
jak kaczka
i tonie w bezgwiezdne tonie: czoła.

Włosy, zapadłe porowate skronie, mleczny księżyc,
dłoń jak kosmyk-struga spływa
w błądy krater-kałużę na zachmurzonym stole.

cisza jak pielęgnowane palce;
wsadzić nos w ciasto i jeszcze ucho;
zapach z pieca
jak suchość i jaskółka przed burzą.

Rozluźnienie, cofanie stóp krok za krokiem,
rozlanego ścieranie na odchodnym cienia,
dzień dobry, do widzenia, dobranoc,
czekam z niecierpliwością,

szukanie klamek w ciemnych korytarzach
– Bóg z wami –
przez próg: zamarcia, przewieszenia,
(jak przez Greenwich ze zdjęcia),

czym w co, skąd dokąd –
doprawdy nie wiedząc –

ile to już razy, ile razy,
i raz jeszcze.

perła

pomiędzy wschodem i zachodem –
słońcem zaklętym w cykl jasności
na kole nieba z grudą ziemi:
matczyzna krągła miłość ojcowskie w niej upodobanie

i cisza niema w ciszę głuchą krzyczy.

totem

naprężona tak samo jak uległa;
ta sama
choćby i mniej czerwona
choćby w bieli w zieleni;
ta sama.

jesteś jak baranek – zwierzę i oliwka – drzewo;
obróciłaś się za upadającym człowiekiem,
stoisz jak słup soli,
a cztery twarze nikogo nie dziwią.

jesteś totem przy ognisku
wypełniona miłość ciosana w głodną namiętność.

jablek dość
dajcie nam wina i bananów
pasujemy do siebie jak dwie połowy
kamienia miłowego
do i z Rzymu

waga położenie chwilowe.

nieśmiertelnik (I)*Dariuszowi K.*

podzieliliśmy się na dnienie i bez kresu
noc w żyłach szzerwieniała i imię tłoczącą
zatrzaśnięci w gliniany las stwarzania grzechu
podnieśliśmy się w barwę życia dzielącą;
poczęliśmy łakomych bogów o psim węchu
i ambrozię laliśmy im upajającą

puchary pękły i ktoś szarpie ludzki kruszec –
wszak wciąż padamy jak Tantalosa grusze

nieśmiertelnik (II)

w tych czasach wiosennych wróżb o skrzydłach zielonych –
w furtach ogrodu furkot ich z przyszłymi liśćmi –
siedzimy: ja ... pan młody w szortach ... ty w kwiatowych
wiankach które ci zedrą w wodę będą kiśćmi
rzucić żywymi rok w rok – wieńce pór minionych;
zapytają nas więdźmy, demony: byliśmy?

byliśmy? czyści mali jak te wróżki w furtach
póki naszych głów tarcza w łodzi była burtach!

nieśmiertelnik (III)

gnany na skrzydłach żrenic z dala burz w zieleńce
rozwarłem oczy i w niebo senne patrzę:
tam oczy me – szepczę – tam róże Jej lica wieńce
tam słodkie usta nim je czarna chusta zatrze
tam ponad gromem błękit żywy w ludzkiej męce
tam wznieś się czarne serce hulaj wietrze!

Hulaj mnie wieczność hulaj weź w zielone łąki
porzuć mnie w kwiaty – czarne dam jej wiosną pąki

nieśmiertelnik (IV)

czasem gdy świerszcz melodią ciepły zmierzch zaklina
zjawia mi się piec kaflowy dłoń czerstwa jak chleb
ukołysana niczym dziecko starowina –
siwa brzoza wyrosła wśród wonnych żyznych gleb
Madonnie śle modlitwę rąbka ust kotlina
szepczą wraz zmurszałe pnie – drzew kotliny zrab.

nieśmiertelnik (V)

te trawy jak gąszcz dłońmi głusz zaścieliły nas
to słońce zmajaczyło rozet witraż – oczy
a zeschły kruszec liści miotnął zaklęty czas

tu piękna bądźmy aż nas starość zmroczy
leżmy aż liście zgniją wyrośnie złoty las
a w twardej żywicy dwie ćmy ktoś kiedyś zoczy
spojrzy nie zgadnie że zimny popiół ten
co buchał niegdyś ogniem ziszczył wieczny sen

nieśmiertelnik (VI)

Małgorzacie W.

przy bujanym klęczniku śpiewa Celt tułacz
chrobotem wtóruje mysz co Popiela zjadła
w firankę zaplątana zjawa obok puchacz
wołają czarnookiej: ta w sen bez snu padła
Choć powieki z ołowiu jak niebo – ty wciąż kruchaś
tak pieśniarz szepce kładąc usta w dłoń co skradła

kamień z kamieniem cegła z cegłą w murze gada
puszcza złamanym licem burz woła a deszcz pada.



zasypiając

pamiętam – było zimno
i słońce w pączku zaszło ciemnością.
na labirynt alejek -
dom styranego mistycyzmem fauna
padał ciepły, szary śnieg
wprost z rozdartej na dwoje chmury
szczerbata kwitła pośrodku tęcza

pamiętam jak sfruwały anioły
kolorowe teraz przeważnie szare
przejaśnione obojętnością w twarzy
i o nieforemnych śmiesznych skrzydełkach.
posiadały na tej tęczy jak w jakimś cyrku.

zegar gołowąs stanął uparcie
i z tej ciszy rozbrzmiała kołysanka;
rytm wykrzyczała kukulka,
a potem zza tarczy wymaszerował
pogrzebowy orszak w wytwornych kapeluszach
codziennego zmierzchania pamięci

świat zamknąłem w ziarnie piachu na pustynnym łonie
na tęczowym świetle kropli krzemu kładę teraz dłonie.

w złotym cieniu źrenic las i złote cielce w lesie
wiatr pustynny w ramion żagle tylko piach gorący niesie

ponad w szkło stopionym słońcem morzem
szybującym łukiem miraż ciszy płynie – orzeł

szmery

przeciekanie
słowotoku

zżywać się
aborcją (depeszuję)
betonowane rzeki
na Śląsku

lub arbuzów maczetą
przy chaque matin goleniu się
zacinanie

lub aerodynamika
ze Świętokrzyskiego
znieruchomienia

lub amoratywne
do przerdzewienia od staników haczyków
zmoknięcia

lub agnostycyzm
wiatraka mąki w pierniku
zawartości

lub absurdu
na śmietniku
zaginięcie
zadzierzgnięcie

absurdament jak pavement
i to horyzontalny
(niech będzie, że obmyty deszczem)

koła zębate

zenitalny Papuas szczerzy koronki na moje żółte klapsy
(wyrósł tu jak wulkan – brat bliźniak góry lodowej, tej od
Titanica)
wrzeszczy mi nad hamakiem
banana and whisky

tańczyłbym z nim
w końcu to Syzyf Burj Dubai
(zataczają się wokół żuki)
to papa Wenus
i dama rodyjska w Ameryce

Papuas w kolorze tęczy
(gdy zmieszać wszystkie otrzymamy czarny)

zresztą Kain dodać Abel
a złote cielce Izraela
to jedno
(banana and whisky)

w starym ogrodzie Papuas jak
sztorm. Noe

kobiecie odrzuconej

Łazarz w kawiarni
na wpół żywy
wspomina kataryniarza kukielki
ślepy na jedno oko chyba nic nie wie
że wszystkiego ma po pół
czyli po dwie ćwierci

Łazarz ten ma małe okrągłe piersi
duszne zabalsamowane
dłonie pobladłe zimne
rozrzucone odrzucone
rzęsy poczerwione usta przygryzione kolana ścieśnione
stopy pilingowane włosy powygłane ramiona zdrewniałe
kobiecość załamana złamana
stać tego Łazarza tylko na wyczekiwanie

kataryniarz podchodzi podrywa kukielki
taniec
choć Łazarz ma wzrok głodny
wstaje pierwszy

Rys. Arkadiusz Sawczuk

In Memoriam

Henryk Mierzwiński (1935-2011)

21 czerwca 2011 roku dobiegło kresu niezwykle pracowite – niemal do ostatnich dni – życie Henryka Mierzwińskiego, profesora nadzwyczajnego Wydziału Wychowania Fizycznego i Sportu w Białej Podlaskiej warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego, wieloletniego prodziekana do spraw nauki, historyka-regionalisty, miłośnika dziejów Południowego Podlasia i Ziemi Łukowskiej. Był jednym z grona wybitnych „Leśniaków” – absolwentem leśniańskiej szkoły pedagogicznej, kuratorem Oświaty i Wychowania w Białej Podlaskiej, pedagogiem z prawdziwego zdarzenia.

Urodził się 01.09.1935 r. w Kolonii Poizdów w Ziemi Łukowskiej, w wielodzietnej rodzinie chłopskiej Aleksandra Mierzwińskiego i Genowefy z d. Stępiak. Po ukończeniu Szkoły Podstawowej w Poizdowie wstąpił do Państwowego Liceum Pedagogicznego im. Stanisława Staszica w Leśnej Podlaskiej. Po zdaniu egzaminu dojrzałości i zdobyciu uprawnień do nauczania w szkołach podstawowych (czerwiec 1954 r.; XXIV Matura) jako jeden z grona najzdolniejszych absolwentów zwolniony został z obowiązującego wówczas nakazu pracy. Podjął studia historyczne na Wydziale Filologiczno-Historycznym Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Warszawie, a następnie w Wyższej Szkole Pedagogicznej (WSP)

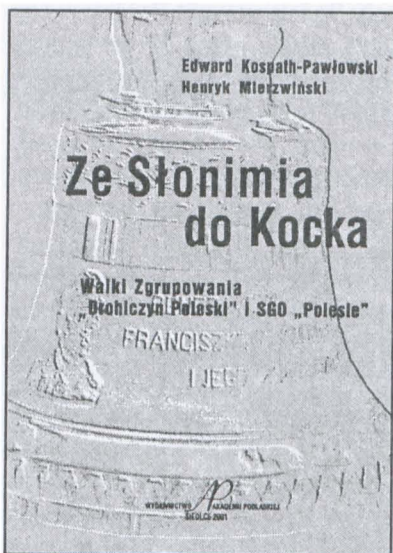


Prof. Henryk Mierzwiński

im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Po obronie pracy magisterskiej (24.VI.1958 r.), z tematu *Polska Partia Socjalistyczna „Proletariat” (tzw. II Proletariat) 1900-1909*, napisanej pod kierunkiem prof. zwyczajnego dr hab. Józefa Buszki, podjął pracę w Szkole Podstawowej oraz Państwowym Liceum Ogólnokształcącym w Adamowie (Ziemia Łukowska). Po roku przeniósł się na posadę nauczyciela historii i wychowania obywatelskiego do Szkoły Podstawowej i Państwowego Liceum Ogólnokształcącego w Komarówce Podlaskiej. Uczyl tam również przysposobienia wojskowego, wychowania fizycznego oraz śpiewu, opiekował się także kółkiem historycznym, sportowym i strzeleckim. 01.09.1963 r., już jako znany pedagog i animator życia sportowo-kulturalnego,

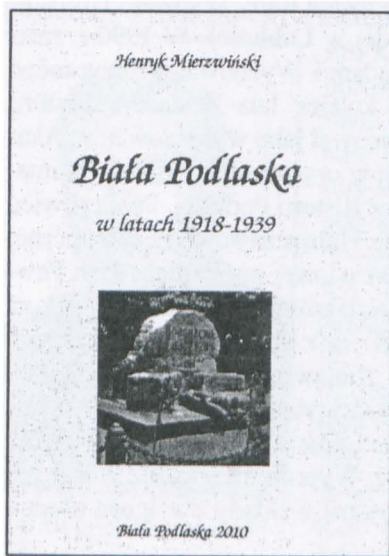
przeniesiony został na stanowisko dyrektora Szkoły Podstawowej i Państwowego Liceum Ogólnokształcącego w Kocku. Kierując tą szkołą przez 12 lat uczynił z niej jedną z najlepszych placówek oświatowych, nie tylko na Lubelszczyźnie, ale i w Polsce. Wyrazem tego było przyznanie w 1974 roku. Nagrody Zespołowej Ministra Oświaty i Wychowania I stopnia. W czerwcu 1975 r. jako najmłodszy z pedagogów w Polsce mianowany został na stanowisko Kuratora Oświaty i Wychowania w województwie białkopodlaskim. Pełniąc to stanowisko (do 1981 r.) zainicjował rozbudowę bazy oświatowej na Południowym Podlasiu. Równocześnie tworzył i wspierał Oddziały Wojewódzkie Polskiego Towarzystwa Historycznego, Towarzystwa Wiedzy Powszechnej oraz Szkolnego Związku Sportowego, piastując również funkcję przewodniczącego tych organizacji (w Białej Podlaskiej).

W połowie lat 60. XX w. zainteresował się dziejami miasta Kocka, w którym, jak wspomniałem wcześniej, był dyrektorem średniej szkoły ogólnokształcącej. Efektem tych fascynacji okazała się praca doktorska p.t. *Kock – zarys dziejów do roku 1918*, obroniona w 1977 r. Napisał ją pod kierunkiem prof. zwyczaj. dr hab. Feliksa Kiryka, na WSP w Krakowie. Pracy naukowo-dydaktycznej poświęcił się całkowicie dopiero pod koniec 1981 r., kiedy objął stanowisko docenta kontraktowego w Filii Akademii Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej. Kierując Pracownią Pedagogiki i Historii Kultury Fizycznej, będąc zastępcą dyrektora Instytutu Nauk Biologicznych i Humanistycznych, prowadził jednocześnie prace badawcze z zakresu historii ruchu ludowego oraz dziejów Południowego Podlasia. Od 1986 r. pełnił funkcję prodziekana do spraw nauki. W styczniu 1989 r. na podstawie rozprawy p.t. *Tomasz Nocznicki. Życie, działalność i myśl polityczna (1862-1944)* uzyskał stopień doktora habilitowanego nauk humanistycznych w zakresie historii najnowszej (uchwała Rady Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie). W 1990 r. mianowany został profesorem nadzwyczajnym Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie, by od 1994 r. kierować przez kolejne lata Zakładem Historii i Organizacji Fizycznej. W latach 1989-2009 pracował jako wykładowca w Akademii Podlaskiej w Siedlcach, współuczestniczył w organizacji Wydziału Humanistycznego tej uczelni, kierował również Katedrą Historii Podlasia. Przez pewien okres czasu prowadził zajęcia w Wyższej Szkole Humanistyczno-Pedagogicznej w Łowiczu oraz Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej im. Papieża Jana Pawła II w Białej Podlaskiej. Nie stronił także od działalności organizacyjnej, tak na szczeblu wydziałowym, jak i uczelnianym. Był wieloletnim członkiem Senatu AWF w Warszawie, przewodniczącym Rady Bibliotecznej, rzecznikiem Komisji Dyscyplinarnej Pracowników Naukowo-Dydaktycznych. Był przede wszystkim wsławnym pedagogiem. Uwielbiał prowadzenie wykładów, a i do każdego z nich przygotowywał się niezwykle starannie. Wypromował grupę ponad 500 magistrów i 8 doktorów. Przez długie lata prowadził wykłady z zakresu olimpiizmu oraz historii kultury fizycznej.



naukowych. Był m.in. organizatorem sesji poświęconych powstaniom narodowym na Podlasiu (kościuszkowskiego 1794 r., listopadowego 1830/31 r. oraz styczniowego 1863/64 r.).

Zapisał się też jako inicjator wielu poczynañ wydawniczych. Był długoletnim przewodniczącym Kolegium Redakcyjnego *Rocznika Białkopodlaskiego* (Biała Podlaska) oraz *Szkiców Podlaskich* (Siedlce). Pełnił przez kilka lat funkcję sekretarza naukowego *Roczników Naukowych AWF* (Biała Podlaska), zasiadał w Kolegium Redakcyjnym *Rocznika Dziejów Ruchu Ludowego* (Warszawa). Był



Pozostawił w dorobku naukowym ponad 160 prac naukowych, w postaci studiów, artykułów i recenzji, które w przeważającej części odnosiły się do różnych aspektów historii Południowego Podlasia. Był autorem kilku pozycji książkowych, w tym takich jak: *Tomasz Nocznicki, Życie, działalność i myśl polityczna*, Lublin, 1987; *Dzieje Kocka do 1939*, Warszawa 1990; *Południowe Podlasie w 1920 roku. 34 Pułk Piechoty w wojnie polsko-sowieckiej*, Siedlce 1998; *Kajetan Sawczuk – podlaski poeta i działacz niepodległościowy (1892-1917)*, Siedlce 2005; *Biała Podlaska w latach 1918-1939*, Biała Podlaska 2010. Pracę pedagoga i badacza dziejów Południowego Podlasia łączył z pracą animatora i organizatora badań, konferencji i sesji

wieloletnim prezesem Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Białej Podlaskiej, przewodniczącym Rady Naukowej Muzeum Regionalnego w Siedlcach, wiceprezesem Siedleckiego Towarzystwa Naukowego, członkiem Rady Naukowej Zakładu Historii Ruchu Ludowego w Warszawie, aktywnym członkiem Ludowego Towarzystwa Naukowo-Kulturalnego, członkiem Tow. Przyjaciół Nauk w Międzyrzeczu Podlaskim. W 2008 r. obchodził jubileusz 50-lecia pracy pedagogicznej i naukowej – w Akademii Podlaskiej w Siedlcach. Upamiętniono to Księgą Jubileuszową zatytułowaną *Z historii Polski i Podlasia*, pod redakcją J. Cabaja i J. Gmitruka (Warszawa – Siedlce 2008). Niestety, na podobny gest nie zdobyła się macierzysta Aka-

demia Wychowania Fizycznego w Warszawie, z którą związany był przez 30 lat. W uznaniu zasług odznaczony był m. in. Krzyżem Oficerskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Medalem im. Henryka Jordana, Krzyżem Zasługi Związku Harcerstwa Polskiego, medalem „Zasłużony dla Humanistyki Siedleckiej” oraz medalem Zasłużony dla Uczelni Siedleckiej.

Żonaty od 1959 r. – z Cecylią Gryglicką. Pozostawił córkę Krystynę, po mężu Pękała, oraz dwóch wnuków – Bartosza i Jakuba. Pochowany został 24.06.2011 r. na cmentarzu parafialnym serokomskim, żegnany przez władze uczelniane trzech szkół wyższych (z Białej Podlaskiej i Siedlec), delegacje szkół średnich oraz ponad dwa tysiące kolegów, koleżanek i przyjaciół, którzy zapragnęli towarzyszyć mu w ostatniej drodze.

Tomasz Demidowicz
(Biała Podlaska)

Dorota Horoch-Goszczycka

(Lublin)

Refleksje podlaskiego poety ... na chwilę przed ostatecznym odjazdem

Przedem mną najnowszy tomik wierszy mojego ulubionego współczesnego lubelskiego poety i podlaskiego barda – Henryka Józefa Kozaka p.t. *Chwile przed odjazdem*. Zestaw zamieszczonych w nim utworów podzielony został na trzy części, opatrzone podtytułami: „przed burzą”, „bywają jutra”, „spod kamieni czasu”. Utwory te, oszczędne w formie, pisane prostym, klarownym językiem, ukazują refleksje i emocje człowieka w jesieni życia, które nie szczędziło mu cierpienia, ale i obdarowywało chwilami radości i szczęścia.

Czytam pierwszą z części, powoli ją „smakuję”, jak pisał Aleksander Nawrocki o wierszach H. Kozaka. I ogarnia mnie smutek, żal, melancholia. Za oknem lipcowa, zimna słota, a ja zagłębiam się w poetycki świat wspomnień skażonych śmiercią, nieuchronnym przemijaniem i poczuciem niespełnienia. Poeta nie ukrywa przed światem swoich emocji, obrazy poetyckie bywają wręcz szokujące swą bezpośredniością. Miłość kończy się śmiercią, poprzedzoną cierpieniem dwojga ludzi: tej, która umiera ze świadomością swego umierania, i tego, który musi być silny, jednocześnie czując się bezradny wobec *tej śmiesznej chudej strasznej pani co od miesiąca niewidzialna waruje za drzwiami* („miłość – śmierć”).

Chciałabym zapytać poetę – czym jest tytułowa burza? Przepowiednią pełnego wrażeń życia, jak mówi matka poety: *w taką lipcową burzę cię urodziłam?* Zapowiedzią kresu, końca świata podlaskich wspomnień o pierwszych rezurekcjach, spacerach w *słonecznym grzybnym lesie na polanie albo na podlaskiej – nadbużańskiej łące gdzie mleczne welnianka chabry i dal* („wiersz okolicznościowy”), czy może jest to bezpowrotnie utracona młodość Henryka Józefa? A może osobista, indywidualna apokalipsa kochającego i kochanego mężczyzny, który utracił kobietę swego życia („wolność”, „żona”, „dlaczego 14 czerwca ...”, „nieoczekiwanie”, „w niedzielę sam” i inne)? Poeta czuje się opuszczony i oszukany, czuje, że zabierając mu Marię, zabrali

mu wszystko ... Po jej śmierci *czas przyspieszył ... i coraz bardziej pusty jest jej ulubiony fotel*, a Ukochana została *obrażona przez Boga/ opuszczona przez ludzi/ sama ze swoim cierpieniem* („Maria”). A jednak ma wrażenie, że nie odeszła daleko, że istnieje ciągle obok swego ukochanego, *niewidzialna odpowiada i opowiada milczeniem* („żona”), bo przecież *Anna Maria też wyjechała a jednak wraca* („nieoczekiwanie”). Pojawia się we wspomnieniach, marzeniach, snach, by uświadomić poecie, że *przetarła szlak, aby nareszcie pojął/ czym jest życie /czas/ i żeby mniej się bał* („wiersz okolicznościowy”).

Bohater pierwszej części, to „uciekinier przed burzą”, *przed kostuchą i wspomnieniami* („dlaczego w niedzielę 20 września...”), „uciekinier z miasta” („z leśnej ścieżki”), zdający sobie sprawę, że to bezsensowny wysiłek, *gdyż nie ma miejsca w którym/ mógłbym się schować/ czy przeczekać/ uspokoić serce* („uciekam przed burzą”). „Rok 2007” – rok *kłęsk nadzwyczajnych/ codziennych/ i zwyczajnych/ jak życie*, przyniósł, jakże zrozumiałe, w związku ze śmiercią żony, pogłębienie nastroju smutku, depresji, a jednocześnie wzbogacił filozofię życiową poety o pytania ostateczne, egzystencjalne, eschatologiczne i bardzo ludzkie w swym dramatyzmie: *dlaczego ona/ kiedy ja/ dlaczego*. To pytania kierowane do siebie, do Boga, do ludzi, pytania pozostające bez odpowiedzi ... Każda niedziela jest samotna, jesień na dworze, to jesień życia poety, tęsknota boli coraz bardziej, *czas przyspieszył*, ale nie przynosi ukojenia, a *smutek mawiała babcia Michalina/ jest bratem śmierci*; nawet „wierszyk beztroski” jest taki tylko z nazwy, bo *zamartwiamy się/ że znów nas ubyło/ od ostatniej wiosny*. Dlatego nie dziwi zakończenie: *następnym razem/ chyba donikąd/ wyjadę*. („sprzedałem mieszkanie”). Uciekinier pragnie uciekać coraz dalej i dalej ...

Druga część ma optymistyczny tytuł: „*bywają jutra*”. *Nieprawdopodobne ale ja/ wciąż jestem* – zdaje się niedowierzać poeta („zdarzenie listopadowe”). Przed zgiełkiem miasta ucieka do Luty, przed samym sobą, ucieka w świat wspomnień, ale przede wszystkim szuka świata natury – lasów, sadów, wiedząc jednak, że *dalej/ za życia/ nie da się już uciec*. Tam nawet cisza jest kosmiczna i *wszystko jest stare/ co najmniej/ trzy razy takie jak ja/ i tajemnicze* („ucieczka do Luty”). Dlatego to także miejsce dobre na *powolne umieranie*, miejsce docelowe, do którego poeta pragnie wrócić „na zawsze”, choćby to „zawsze” miało zająć *najwyżej lat siedem*. Całe życie podlaskiego barda to przecież ciągła podróż, do „jego” Sitnika. Eskapizm jego wierszy



henryk j. kozak

chwile przed odjazdem

nieodłącznie wiąże się z ukochanym Podlasiem, ale także z krainą własnych marzeń, przebogatej wyobraźni i cudownych wspomnień, *bo wszystko co się zdarzyło w pierwszym/ (życiu) nadaje się do powtórzenia* („jutro”). Dlatego w tej części tyle tęsknoty za minionym: *imiona tęsknoty, chwile przed odjazdem, ballada o nocy wrześniowej*.

Przeżywa też „jesienną miłość”. Jakże optymistycznie brzmią plany na najbliższą przyszłość, sny o wspólnym szczęściu; *majowa niedziela* nie jest już samotna i wreszcie pojawia się sens życia: *zatrzymaj mnie tu Panie/ bo znów kocham* („bo kocham”).

Na uwagę zasługuje także *ballada o czuwaniu*, której punktem wyjścia jest obietnica złożona wnuczce, że *gdy czas nadejdzie, musi się dowiedzieć/ jak wygląda/ jak lump/ czy jak wielka pani/ piękna dobra ... i ze szczegółami opowiedzieć*. Poeta wspomina okrucieństwo Śmierci wobec jego ojca, potem wobec Anny Marii. Mijają lata, ale Dama nie ukazuje się, choć *wyduje się/ że już krąży wokół*. Bohater jednak nie czuje się osaczony, czy załęczniony; wyznaje z ulgą i spokojem – *przestaje już się dziwić i bać/ jestem chyba coraz bliżej tajemnicy*.

Poeta z pewnym zaskoczeniem wita nadzieję *zieleni/ piękna i wiosny*, nawet w chłodny marcowy dzień („landszaft”) prosi Boga o jeszcze jedną szansę – wiosnę, ma nadzieję, że jutro jeszcze może być pełne pięknych wrażeń, spotkań, emocji („wyduje się”).

I oto trzeci zestaw wierszy, najliczniejszy, opatrzony tytułem z nutką nostalgii *spod kamieni czasu*. H. Kozak kreśli obrazy-wspomnienia z dzieciństwa, skonfrontowane z teraźniejszością. Miejsca są te same, natura odwieczna i niezmienna, dająca wytchnienie i spokój człowiekowi po przejściach, który teraz, w jesieni życia, ze zdziwieniem ale i radością przyjmuje to, co mu przynosi los. A przyniósł nie byle co – przyjaźń, miłość i nadzieję („życiorys”, „zasypiam”, „wierszyk emocjonalny”, „to”, „sobota wybranych”). Spod kamieni czasu nie wypełzły zmory, lecz swe tęczowe skrzydła rozwinęła Nadzieja, dająca człowiekowi chęć do życia, pozwalająca ocenić swą „ścieżkę” z dystansem, zastanowić się nad przeszłością, już bez wszechogarniającego cierpienia („ścieżka”, „rozważania jesienne”, „zawróciłem”).

Motyw powrotu, na starość, do świętej krainy swego dzieciństwa – Podlasia, pojawia się i w tej części tomiku („prawdopodobnie”, „pora skowronków”, „poziomki”, „Podlasie”, „Luta”, „pojechałem do Krasny” i in.). Wspomnienia i refleksje o czasach bezpowrotnie minionych łączą się z obrazami konkretnych wydarzeń, miejsc i ludzi, mniej lub bardziej istotnych w życiu chłopaka z Sitnika („oczekując na Wielkanoc”, „po latach”, „chcę do domu”, „jechałem do matki”, „o Ojcu”). Przy czym przeprowadzka na Podlaską wieś łączy się także z przeżywaniem jesiennej miłości, którą poeta traktuje jak cudowny dar od losu, od Boga. I ciągle się dziwi: *jak to się stało że nie szukając się/ nagle odnaleźliśmy się po 50 latach* („kiedy zadzwoniłaś z Clearwa-

ter”). Bez względu na porę roku najpiękniej jest właśnie tam, na wsi, w jego krainie, gdzie czuje się bezpiecznie ... i jest po prostu u siebie.

W krótkim utworze „żyłem” H. Kozak przyznaje, że traktował życie jak obowiązek, a prawdziwą jego wartość poznał dopiero teraz, u kresu docenił jego wartość. I to właśnie jest kwintesencją ostatniej części tego zbioru liryków. Wiara, że to co najlepsze i najpiękniejsze wciąż do niego „biegnie”, i nadzieja na to, że się „nie spóźni”, nadają sens istnieniu każdego człowieka („piosenka optymisty”). Niekiedy pojawia się nuta żalu z powodu niewykorzystanych szans („o odwadze”, „o Ojcu”). Spełnienie życiowe to temat wierszy „bilans” i „bilans II”. Pierwszy, to ironiczne, pełne gorczy spojrzenie na biografię tzw. szarego człowieka. Drugi, łączy w sobie poczucie zadowolenia, dumy ze swojego godnego, choć zwyczajnego życia, z radością i satysfakcją *iż może głupie i nudne było/ ale warte powtórzenia*.

Na uwagę zasługuje także tłumaczenie wiersza H. Kozaka na język rosyjski, autorstwa Grzegorza Michałowskiego, zachowujące charakterystyczne cechy poetyckiego języka lubelskiego poety. Szkoda tylko, że nie zostało zestawione z oryginałem. Poza tym, większości czytelników obcy jest piękny język Puszkina, Wysockiego i Okudźawy.

Ostatnie słowa, wieńczące ten wybór poezji H. J. Kozaka, to fragment jego utworu: *i tak kiedyś wyniosę się...na Podlasie*. W kontekście całości zbioru pełni funkcję podsumowania, swoistej deklaracji o znaczeniu metaforycznym. Każdego z nas to czeka, prędzej czy później, każdy człowiek będzie się musiał „wynieść”, gdzieś daleko, do miejsca, z którego nie tylko nie będzie chciał, ale już nie będzie mógł wrócić. Oby było ono tak piękne, jak Podlasie, opisane w nastrojowych lirykach Henryka Kozaka.

Kozak J. Henryk, *Chwile przed odjazdem*, Biała Podlaska 2011, Miejska Biblioteka Publiczna, Towarzystwo Miłośników Podlasia, ss. 100.

Andrzej Buczyło

(Dobrynka)

Biała Podlaska: staropolskie dzieje miasta

Omawiana tutaj praca jest pierwszym tomem monografii dziejów miasta, opracowywanej przez specjalny zespół skupiony przy Miejskiej Bibliotece Publicznej w Białej Podlaskiej. Autor opracowania jest wielce zasłużonym dla regionu badaczem, byłym dyrektorem wspomnianej wyżej instytucji.

Na samym początku wypada stwierdzić, że autor książki podjął się dość trudnego zadania. Z jednej strony, archiwalia dotyczące tego regionu są bardzo rozproszone, co znacznie utrudnia pracę historykom, z drugiej zaś, chociaż stan badań nad historią Południowego Podlasia jest ciągle słabo rozwinięty, to liczba opracowań omawiających dzieje miasta wydaje się całkiem pokazna. Co prawda, jak stwierdza sam autor, większość z nich ma charakter przyczynkowski, to jednak można wśród nich znaleźć również pozycje napisane profesjonalnie. W tej sytuacji pojawia się pytanie: czy autor był w stanie ustalić wystarczająco dużo nowych faktów, związanych z dziejami miasta, by uzasadnić powstanie tej pracy? Odpowiedź jest jak najbardziej pozytywna. Recenzowana praca potwierdza, jak wiele jest jeszcze do zrobienia w badaniach regionu, jak wiele nieznanych informacji o Podlasiu kryją polskie archiwa. Niemniej, ten bardzo pozytywny obraz, oraz znaczenie pracy autora, obniżają pewne błędy przez niego popełnione.

Praca składa się z dziewięciu rozdziałów. W pierwszym scharakteryzowane zostało środowisko geograficzne oraz kultury archeologiczne, których ślady odnaleziono w okolicach miasta. Kolejny, to przedstawienie historii miasta, jego poszczególnych właścicieli z rodu Radziwiłłów. Następnie autor omówił poszczególne etapy jego rozwoju, do końca omawianego okresu, zwracając uwagę na ważniejsze instytucje, które kształtowały to miasto: pałac radziwiłłowski, Akademię Bialską, kościoły i klasztory miejskie. Ostatni z rozdziałów dotyczy hrabstwa bialskiego, stanowiącego naturalne zaplecze miasta.

Recenzję zacznę od wskazania błędów i niedociągnięć, które znalazły się w tej pracy. Sporo ich znajduje się w części dotyczącej najstarszych dziejów miasta, i jest to zdecydowanie najsłabszy rozdział książki. Odnośnie początków Białej autor stwierdził, że *niezależnie od niemożności ustalenia daty interesującego nas nadania* (nadania dworu w Białej Mikołajowi Nassucie –

A.B.) wydaje się jednak pewne, iż miało ono miejsce jeszcze w wieku XIV. Nie wiem na jakiej podstawie autor stawia taki wniosek, skoro sam dokument jest nieznan, a wiadomo, że jego wystawcą był ks. Witold, który zmarł dopiero w 1430 r. J. Flisiński idzie też dalej, i twierdzi, że to rzekome nadanie z XIV wieku *uprawdopodobnia informację przytoczoną przez Nikołaja Pawłowicza Barsova, z której wynika, że Biała istniała już co najmniej w roku 1345*. Barsov rzeczywiście podaje taką datę (podaje także 1268 r.), ale powołuje się przy tym na latopis ipatiewski, którego zapisy kończą się ... w 1291 r., a data 1268 r. (także wspomniana przez autora omawianej pracy) dotyczy zupełnie innej miejscowości.

Zakwestionować należy także podaną przez autora datę założenia miasta – 7 marca 1525 r. (s.357). Data ta powstała na podstawie analizy dwóch dokumentów: ponowienia praw miejskich z 1621 r. i dokumentu fundacyjnego kościoła św. Anny z 1596 r. W pierwszym z nich nie ma wzmiankowanej daty pierwotnej lokacji, a w drugim, data 7 marca 1525 r. jest rzeczywiście podana, ale jako data wystawienia funduszu dla pierwszego kościoła w Białej. Niemniej, na tej podstawie autor stwierdza, że *z tą datą, jako w pełni udokumentowaną, należy wiązać ustanowienie praw miejskich Białej nadanych przez Jerzego Janowicza Illinicza* (s.357). Otóż, po pierwsze, żaden ze wspomnianych wyżej dokumentów nie podaje daty wydania dokumentu lokacyjnego dla Białej, a po drugie, wystawienie dokumentu fundacyjnego dla kościoła farnego nie musi oznaczać, że nadanie praw miejskich było wystawione tego samego dnia. Nie wiemy nawet, czy dokument dla kościoła był wystawiony przed jego budową, czy po jej ukończeniu, gdy osadzano przy nim pierwszego kapłana. Wiadomo też, że takie budowy czasami trwały długo. Rozbieżność między tymi dokumentami może więc sięgać nie miesięcy, ale nawet kilku lat. Jeżeli dokument fundacyjny był wystawiony po zbudowaniu kościoła (wskazywałaby na to wzmianka przytoczona w IV tomie „Starożytnej Polski”¹, gdzie określono datę budowy, powołując się na rękopis z Biblioteki Nieświeskiej Radziwiłłów, na rok 1520), to miasto było już wtedy rozmiarzone przez zasadźcę, czyli de facto istniało. Tak więc dokładna data założenia miasta, wbrew temu co stwierdził autor, nadal pozostaje nieznaną. Niemniej, podaną datę 7 marca 1525 r. należy uznać za najstarszą pewną wzmiankę o funkcjonowaniu Białej, już jako ośrodka miejskiego.

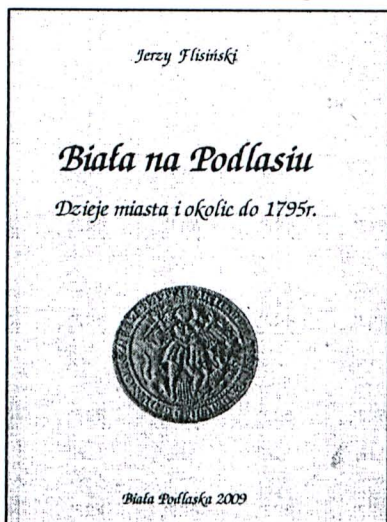
Ponadto praca zawiera parę błędów warsztatowych i stylistycznych. W pierwszym rozdziale autor przedstawia szatę roślinną, dokonując przy tym podziału na pewne okresy historyczne. I tutaj mój zarzut: omówiony podział powinien być opisany chronologicznie, bo dla piszącego tę recenzję (jak i zapewne dla większości czytelników) informacja, że *w okresie I dominowała*

¹ M. Baliński, T. Lipiński, *Starożytna Polska pod względem historycznym, jeograficznym i statystycznym*, Warszawa 1856, t. IV, s.597-598;

brzoza ... (s. 25), bez podania dokładnych ram czasowych, nie tak naprawdę nie mówi. Ponadto autor czasami stosuje nieścisłe terminy, np. przy opisie jednej z pieczęci miasta: *w centrum wkomponowano niekompletny wizerunek postaci Michała Archaniola* (s. 68). Co miał na myśli autor? Czy to, że na pieczęci znajduje się na przykład wizerunek anioła – od pasa, czy to, że wizerunek ma zatarte i nieczytelne elementy? Nie podaje się także, że *legenda (...) pisana jest majuskułą wzdłuż krawędzi*. Powinno się raczej mówić o „napisie otokowym”.

Pewne zastrzeżenia można mieć też do wykorzystania bazy źródłowej. Opisywana pozycja powstała wyłącznie na bazie krajowych archiwaliów. Szkoda, że autorowi nie udało się przeanalizować źródeł zagranicznych, całkiem przecież pokaznych (szczególnie w Mińsku). Jerzy Flisiński zdawał sobie jednak sprawę ze słabości swej pracy, co wyraźnie zaznaczył w podsumowaniu.

Obok wspomnianych wyżej kilku błędów opisywana praca ma także swoje atuty, i to liczne. Jednym z najważniejszych jest ponowna gruntowna analiza roli Radziwiłłów w życiu miasta, ich wpływu na jego rozwój. W dotychczasowej literaturze powszechnie uważano, że Biała Podlaska (ówcześnie



zwana Książęcą albo Radziwiłłowską) swój rozwój zawdzięcza właśnie temu rodowi. Na podstawie analizy materiału źródłowego autor stawia tezę, jak najbardziej słuszną, że rola właścicieli wcale nie była tak wielka. Co prawda Radziwiłłowie fundowali kościoły, ale czynili to tylko wtedy, gdy przynosiło to jakieś wymierne korzyści ich rodowi. Autor za przykład podaje m.in. fundację klasztoru bazylianów. W wyniku ewakuacji przed działaniami wojennymi znalazły się w Białej relikwie męczennika unitów Jozafata Kuncewicza. Za zgodę na ich zatrzymanie Radziwiłłowie zobowiązali się do budowy nowej okazałej cerkwi, ale po uzyskaniu zgody od władz unickich, ich

zaangażowanie w budowę wyraźnie spadło. Gdyby nie upór bazylianów, którzy wytrwale starali się u patronów o fundusze, nie wiadomo czy budowa zostałaby ukończona. Podobnie było z Akademią Białską (filia Akademii Krakowskiej). Udział Radziwiłłów w fundacji kanonika bialskiego K. Ciborowicza-Wilskiego ograniczył się do wydania formalnej zgody i obietnicy pomocy.

Ważnym atutem pracy J. Flisińskiego jest zwrócenie uwagi na rzadko poruszane we wcześniej literaturze kwestie. Za przykład niech posłuży roz-

dział dotyczący hrabstwa bialskiego, które to zagadnienie było do tej pory w literaturze z reguły pomijane, a które zostało tutaj omówione bardzo dobrze. Autor skupił się nie tylko na sprawach administracyjnych, ale dogłębnie przeanalizował sprawy gospodarcze (łącznie z umieszczonymi tam tabelami, podającymi wielkość zbiorów i pogłowie zwierząt we wszystkich miejscowościach hrabstwa w 1725 r.). Podobny charakter ma rozdział o herbie i pieczęciach miasta, chociaż w tym drugim przypadku, jak już wspomniano wyżej, przydałaby się konsultacja z jakimś ekspertem od sfragistyki.

Za zaletę powyższej pracy trzeba także uznać przedstawienie biogramów wszystkich kolejnych właścicieli miasta z rodu Radziwiłłów. Autor, jak sam podkreśla, położył szczególny nacisk na wydarzenia związane z ich działaniami na rzecz Białej, co było zabiegiem jak najbardziej słusznym, gdyż pozwoliło na pominięcie szczegółów doskonale już znanych i często w literaturze powtarzanych. Pozwoliło to spojrzeć na Radziwiłłów pod kątem ich działalności na rzecz miasta.

Niewątpliwym plusem wspomnianej pozycji jest także bogaty aneks źródłowy, w którym autor opublikował trzynaście osiemnastowiecznych dokumentów. Są to głównie inwentarze miasta, opis puszczy bialskiej i zespołu pałacowego. Całość aneksu uzupełnia tekst wspomnianego wyżej dokumentu Aleksandra Ludwika Radziwiłła z 1621 r., będącego wznowieniem i potwierdzeniem nadania praw miejskich.

Praca zawiera także sporą liczbę ilustracji, zawierających reprodukcje portretów właścicieli Białej i ich żon, oraz zdjęcia zachowanych naczyń i tkanin, pochodzących z zakładów rzemieślniczych utworzonych przez Annę z Sanguszków Radziwiłłową. Szkoda tylko, że autor nie zamieścił żadnego ze wspomnianych w tekście wizerunków pałacu, lub całego założenia, co byłoby szczególnie przydatne w rozdziale przedstawiającym jego opis. Całość pracy uzupełnia krótki słowniczek terminów użytych w pracy oraz przygotowane w formie wkładki: tablicę genealogiczną rodu Radziwiłłów oraz dobrej jakości kolorowe reprodukcje map Białej Podlaskiej z 1777 r. i hrabstwa bialskiego z 1782 r. (autorstwa Leona Targońskiego).

Prezentowaną pracę należy ostatecznie ocenić pozytywnie. Mimo kilku „wpadek” (szczególnie w części pierwszej, dotyczącej najstarszych dziejów miasta), całość napisana jest rzeczowo i poprawnie. Należy podkreślić ogrom pracy, jaką autor włożył w przeprowadzenie kwerend archiwalnych (w rodzinnych archiwach). Pozostaje tylko oczekiwać na kolejne tomy monografii miasta, i liczyć, że będą równie dobre jak recenzowana tutaj praca.

Jerzy Flisiński, *Biała na Podlasiu. Dzieje miasta i okolic do 1795 r.*, Biała Podlaska 2009, Miejska Biblioteka Publiczna, ss. 496.

Jurata Bogna Serafińska

(Warszawa)

Poezja która jest lekarstwem dla duszy

Do przeczytania nowego tomiku poetyckiego Heleny Romaszewskiej *W dłoniach czasu* skłonił mnie jej wiersz pt. *Niczyja*. Czytałam go wcześniej, prawdopodobnie na łamach *Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego*. Dopiero potem otrzymałam tomik *W dłoniach czasu – liryki podlaskie*. Książka ta wydana została w serii „Biblioteczka Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”.

Problem przynależności, problem tego, kim się jest, i jak się jest postrzeganym przez siebie samych, a także innych ... Pamiętam, że będąc dzieckiem uświadomiłam sobie, że moja matka krytykując rosyjską rodzinę swego męża, a mojego Ojca, krytykuje również moich przodków. Utrwaliło to we mnie poczucie przynależności do własnego, osobistego świata, silnie z tymi przodkami związanego. Myślę, że matka osiągnęła w tym przypadku efekt odwrotny od zamierzonego. Ale to już inna sprawa.

Coś z tego klimatu, z moich własnych odczuć i przeżyć, odnalazłam teraz w poezji Heleny Romaszewskiej. Czytanie tomiku zaczęłam od sprawdzenia, czy jest w nim mój ulubiony wiersz. Jest!!! – strona 58.

z rodzinnego domu
o brzasku wyrwana
(...) przez most na Bugu
przerzucona jak worek ze zbożem
(...)
- patrzcie
Polaczka ucieka

nie oglądaj się dziecko
za tobą granica
przede mną
obcych ludzi nieufne spojrzenia
- patrzcie
ruska przyjechała

W wielu wierszach Heleny Romaszewskiej odnalazłam wspaniale wyrażone myśli. Jakże często, kiedy spotykały mnie życiowe niepowodzenia, starałam się odszukać samą siebie. Na stronie dziewiątej czytam wiersz *Składanie słów*:

*(...) nad ranem dłoń pusta
Zagubił się kasztan
Co miał być na szczęście
Nie szukam odpowiedzi
Szukam siebie (...)*

Kilka stron dalej wiersz *Samotność*:

*Z wielkiego drzewa miłości
Opadł kwitnący konar (...)
Co będzie za zastłoną kiru
Życie dopisze
Samotność*

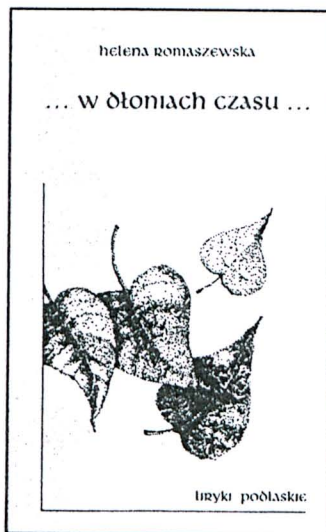
Poczucie samotności można odnaleźć w wielu kolejnych wierszach Heleny Romaszewskiej. Nie tylko odnaleźć, także zrozumieć. A zrozumieć lepiej, jeżeli ma się za sobą podobne przeżycia, skojarzenia, dotknięcia chwil ...

*Tego roku
Nie śpiewał słowik
Maj nie nadszedł
Tego roku
Nie było wiosny*

To słowa z utworu *O odchodząc słońce zgasieś*. Kilka słów i wszystko jasne, wszystko klarowne. Aby ten sam klimat i nastrój opisać prozą, trzeba by prawdopodobnie zapisać kilka stron.

Czytając książkę H. Romaszewskiej odruchowo zakreślałam niektóre wersy. Kiedy je potem przejrzałam, okazało się, że są to gotowe cytaty, trafne skojarzenia, myśli, które mogą wejść do skarbnicy naszej wiedzy, naszej wrażliwości. Zacytuję kilka:

*Stary ból zastępuje nowym,
Oczy wilgotnieją serca płoną,
Świat ma ogromną wiedzę i zupełnie traci rozum,*



*Miłość cierpliwa jest, a świat niecierpliwy,
nie zostawia czasu dla miłości.*

Prawda, miłość, śmierć, przemijanie, to tematy poruszane przez poetów od zawsze. Helena Romaszewska ukazuje je w swój własny, specyficzny sposób, inaczej niż inni. I robi to w sposób bardzo wyważony, dojrzały. To nie jest już etap porywów i buntu, to pewien rodzaj poetyckiej akceptacji tego, co nieuniknione. Ostatni wiersz w zbiorze nosi tytuł ... *Minął czas*. Zacytuję ostatnią zwrotkę:

*Słońce wzeszło
Nic nie rozjaśniło
Który to już raz?
Wieczorem zapalam świec jasnych tysiące
Będzie miło
Nie było
Tylko mijał i mijał czas
Tylko nie było z nami nas.*

Tak, słońce nic nie rozjaśniło, ale rozbłysły jasno wersy tomiku. Czasami nie rozumiemy rzeczy oczywistych, czasami może nie chcemy rozumieć, zaakceptować, przyjąć do wiadomości. Nie jest to łatwe. Ratunkiem w takim przypadku jest poezja. Czas, który jej poświęcimy, nigdy nie będzie stracony.

Helena Romaszewska zadedykowała wiele wierszy konkretnym osobom, swoim przyjaciółom znad Buga ... *z tej i tamtej strony*. Ale czytając, czułam się tak, jakby to były jednocześnie wiersze pisane do mnie ... i dla mnie. Myślę, że dla wielu czytelników ta poezja będzie niczym lekarstwo dla zmartwionej i sfrustrowanej, dla zbolalej duszy. Gorąco zapraszam do lektury tomiku wierszy Heleny Romaszewskiej „W dłoniach czasu”.

Helena Romaszewska, *W dłoniach czasu ... liryki podlaskie*, Biała Podlaska 2009, Miejska Biblioteka Publiczna, Towarzystwo Miłośników Podlasia, Miejski Ośrodek Kultury, ss. 109.

Córka Józefa Ignacego Kraszewskiego - w zapiskach kijowskiego gubernatora

Penetrując zbiory Centralnego Państwowego Archiwum Historycznego w Kijowie natknąłem się na interesujący dokument (Ф. 442. Оп. 540. Д. 8. Л. 10-11): notatkę kijowskiego gubernatora Lwa Tomara (1839-?) z 16 marca (według starego stylu) 1887 r., skierowaną do Ministra Spraw Wewnętrznych Imperium Rosyjskiego grafa Dymitra Tołstoja (1823-1889).

W pierwszej części tego dokumentu kijowski gubernator wymienił trzech aresztowanych studentów-terrorystów – Wasylego Generalowa (1867-1887), Wasylego Osipanowa (1861-1887) oraz Pachomiusza Andrejuszkina (1865-1887), którzy podjęli próbę zamachu (w Sankt-Petersburgu) na cara Aleksandra III. Interesujące jest to, że w spisku tym uczestniczyli także dwaj inni studenci: Aleksander Uljanow (1866-1887) – brat wodza Rewolucji Październikowej Włodzimierza Lenina, oraz Bronisław Piłsudski (1866-1918) – brat Józefa Piłsudskiego, który także był zamieszany w ten spisek.

W drugiej części notatki gubernator informował o młodszej córce znakomitego polskiego pisarza Józefa Ignacego Kraszewskiego (związany z Południowym Podlasiem), która zamówiła mszę żałobną za zmarłego (19 marca 1887 r.) w Genewie ojca. Niestety, o Augustcie Marii Miączyńskiej (1849-1920) – takie nazwisko nosiła po mężu, córce wielkiego syna narodu polskiego, wiemy niewiele. Wiadomo, że wyszła za mąż za artystę fotografa Witolda Miączyńskiego, który miał foto-atelier przy ulicy Kreszczatik w Kijowie.

*Kopia
Do pana Ministra Spraw Wewnętrznych
Gubernatora Kijowskiego
Zapisy codzienne
16 marca 1887 r. nr 11*

Aresztowanie w S. Petersburgu 1 marca trzech studentów – z materiałami wybuchowymi – rozbudziło częściowo uśpione w społeczeństwie zainteresowanie sprawą społeczno-rewolucyjnej partii w Rosji. Wydarzenie to wywołało w Kijowie, jak i w powiatach, olbrzymie wrażenie, wskrzeszając smutne wspomnienia z bolesnego dnia 1 marca 1881 r. W społeczeństwie wyrażane są opinie, że dopóki Uniwersytety wypełniane będą biednymi studentami, przebywającymi w nich jedynie z dnia na dzień, dotąd nie będzie gwarancji na

element w pełni gotowy do kończenia nauk. Nadzór zaś nad studentami ze strony uniwersyteckiej inspekcji uznawany jest jako nie osiąający w tym względzie celu. Krążą pogłoski, że w sferach rządowych pojawiła się propozycja wydania dla studentów przepisów, by podporządkować ich pewnym ograniczeniom, ułatwiając tym samym uniwersyteckiemu kierownictwu nadzór nad nimi – poza uczelnią. Wśród kijowskich studentów jakiegokolwiek fermentu nie daje się zauważać.

Mieszkająca w Kijowie córka zmarłego za granicą polskiego pisarza Kraszewskiego P[ani] Miączyńska, zamieszczając w miejscowych gazetach ogłoszenia zapraszała swoich kuzynów i znajomych zmarłego do uczczenia jego pamięci swoją obecnością na mszy żałobnej, która miała się odbyć 14 marca w miejscowym kościele rzymsko-katolickim, gdzie rzeczywiście w wyznaczonym dniu odprawiona została liturgia za spokój duszy zmarłego, a później nabożeństwo żałobne. W kościele pojawiło się do 500 ludzi, przeważnie katolików, chociaż były wśród nich także osoby wyznania prawosławnego: wszyscy obecni pochodzili z klasy inteligenckiej, było także 50 studentów z tutejszego Uniwersytetu. Po zakończonym nabożeństwie wszyscy rozjechali się do domów i przez nikogo z nich, a także przez duchowieństwo, żadna mowa nie była głoszona, i niczego nagannego w tym czasie się nie wydarzyło.

Za zgodność. Gubernator /-/ Lew Pawłowicz Tomara

Należy podkreślić, że w początkach XIX w. graf Wiktor Kocubej ze zdziwieniem wypowiadał się o polskim charakterze Kijowa, na którego ulicach powszechnie słyszało się polską mowę. Należy przypuszczać, że do 1887 z polskiego charakteru Kijowa niewiele pozostało, chociaż mieszkało tam nadal około 15 tysięcy Polaków. Jednym z nielicznych ośrodków polskiej kultury pozostawał nadal kościół Aleksandrowski, jedyny wówczas w tym mieście, który podczas świąt nie mógł pomieścić tysiąca katolików.

Aleksander Iljin
(Pińsk, Białoruś)

Tłum. z jęz. rosyjskiego:
Grzegorz Michałowski

Bogusław Korzeniewski

(Terespol)

Uwagi polemiczne do recenzji książki „Południowe Podlasie w okresie I wojny światowej”

W numerze 2/2011 *Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego* ukazała się recenzja mojej książki „Południowe Podlasie w okresie I wojny światowej”¹, autorstwa dr Tomasza Demidowicza, adiunkta Zamiejscowego Wydziału Akademii Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej. Jej lektura skłoniła mnie do napisania polemiki, bowiem autor nie dopełnił podstawowego kryterium jakiego wymaga się od recenzenta, a mianowicie, rzetelności, sumienności oraz uzasadnionych merytorycznie uwag. Poza tym T. Demidowicz zaskakującą beztróską feruje opinie, które nie znajdują pokrycia w treści monografii. Oprócz wskazania nieścisłości i słabej orientacji recenzenta w zawartości merytorycznej książki, chciałbym także skonfrontować jego opinie z recenzjami historyków – posiadających olbrzymi dorobek naukowy, niekwestionowany autorytet, jak też prestiż w środowisku akademickim.

Omawiając I rozdział książki recenzent napisał: *Zamiast dostarczenia swego portretu guberni siedleckiej z przełomu XIX/XX wieku, autor cofnął się do okresu międzypowstaniowego 1831-1863. Postąpił też niesłusznie, przedstawiając Południowe Podlasie w aspekcie polityczno-prawnym. Zarzut jest całkowicie chybiony, ponieważ ukazałem gubernię siedlecką na przełomie wieków, przedstawiając zarówno sytuację polityczną, społeczną, ekonomiczną Południowego Podlasia, jak też stosunki wyznaniowe i narodowościowe. Fragmenty dotyczące okresu międzypowstaniowego odnoszą się jedynie do zmian administracyjnych na omawianym terenie i zawierają się ledwie w kilku krótkich zdaniach!(s.18). Były one konieczne, by ukazać cele polityki carskiej wobec Królestwa Polskiego. Całkiem inaczej niż dr T. Demidowicz, ocenił I rozdział prof. dr hab. Andrzej Garlicki. W napisanej przez profesora recenzji czytamy: *Pozytywnie należy ocenić wprowadzenie poprzedzającego zasadniczy wywód rozdziału I, w którym autor omawia problematy-**

¹ Powstała ona na podstawie pracy doktorskiej, pod takim samym tytułem, obronionej na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. W stosunku do dysertacji dokonane zostały skróty niektórych fragmentów, ale układ pracy oraz zawartość merytoryczna pozostały bez zmian.

kę Południowego Podlasia w okresie poprzedzającym wybuch wojny (od końca XIX wieku).

Jak słusznie T. Demidowicz zauważył, rozdział I jest wstępem do zasadniczej problematyki pracy. Dlatego też zagadnienia w nim prezentowane należało traktować skrótowo. Z tych też względów, tak sędzę, zarzut iż nie przybliżam *wiedzy na temat wielkości kościoła prawosławnego na Południowym Podlasiu, m. in. liczby parafii (...)*, jest niesłuszny. We wstępie nie zajmowałem się strukturą administracyjną kościołów działających na Południowym Podlasiu. Kwestie religijne ukazałem natomiast w kontekście stosunków wyznaniowych i narodowościowych. Gdyby tematykę poruszaną w rozdziale I omówić szerzej, powstałaby nowa praca doktorska, odnosząca się wyłącznie do tych zagadnień.

W dalszej części recenzent napisał: *Konieczne wydawałoby się wyodrębnienie w formie podrozdziału problematyki Rewolucji 1905-1907 r., która na w/w obszarze miała swoją specyfikę, a tak naprawdę trwała w okresie 1902-1912. Konsekwencje tej rewolucji, jakkolwiek niedostatecznie docenione, spowodowały wzrost świadomości narodowej.* Czyżby autor recenzji nie zauważył podrozdziału 5.2 *Rewolucja 1905 i jej następstwa?* Wskazuję w nim na daleko idące skutki rewolucji, przejawiające się w aktywizacji społecznej oraz narodowym przebudzeniu mieszkańców Podlasia.

Podobnie nietrafna jest uwaga, iż nie ukazałem roli edyktu tolerancyjnego w sposób adekwatny. O edyktie tolerancyjnym z 1905 r. i jego bezpośrednich i pośrednich skutkach wspominam na s. 61-63. Gdyby autor raczył wnikliwiej zapoznać się z pracą, zauważyłby przypis 229 na s. 61, w którym informuję: *Następstwa ukazowania tolerancyjnego na Podlasiu i Chełmszczyźnie przedstawili m. in.: W. Kolbuk, Skutki carskiego ukazowania tolerancyjnego z roku 1905 na Ziemi Chełmsko-Podlaskiej, „Roczniki Humanistyczne”, T. 45/46 1997/1998, s. 239-249; J. Cabaj, Unici Podlascy wobec ukazowania tolerancyjnego z 30 kwietnia 1905 r., „Rocznik Białskopodlaski”, T. 4: 1996, s. 155-168; K. Dębiński, Ukaz tolerancyjny ...* Dr T. Demidowicz chyba zapomniał, że temat pracy obejmuje lata 1914-1918. Nadmierne rozpisywanie się o wydarzeniach, które nie należą do zasadniczego toku wywodu (tym bardziej, że są dobrze opisane w literaturze historycznej), byłoby nieuzasadnione, gdyż książka zostałaby nadmiernie rozbudowana. Na ten właśnie aspekt merytorycznej zawartości zwracał szczególną uwagę prof. dr hab. Jerzy Kochanowski.

Sędzę, iż zarzut w rodzaju *Prezentując życia polityczne, autor ponownie nie zgrzeszył bogactwem treści. Czytelnikowi trudno sobie wyobrazić, w jakiej skali obecne były w życiu polityczno-społecznym takie organizacje, jak Polska Macierz Szkolna czy Polska Partia Socjalistyczna*, jest niesłuszny, bowiem o roli PPS-u piszę na s.68-69, zaś o Polskiej Macierzy Szkolnej na s. 65 i 67 (tabela). Na podstawie zawartych tam informacji czytelnik jest

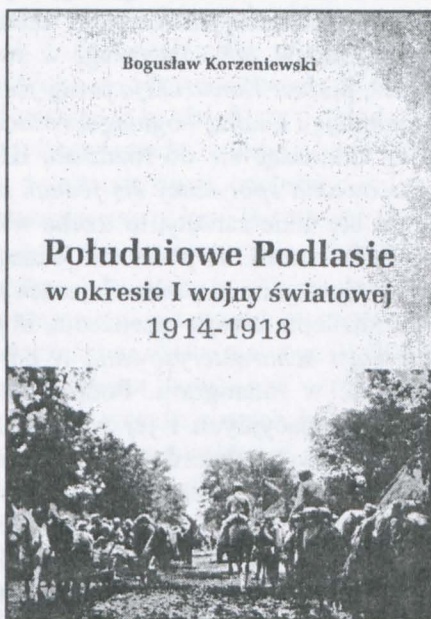
w stanie „wyobrazić” sobie, jakie było znaczenie i wpływ tych organizacji na życie społeczno-polityczne Południowego Podlasia.

Jeśli zaś chodzi o „nie grzeszenie bogactwem”, to chciałbym zauważyć, a jednocześnie podkreślić, że całkowicie odmienną ocenę miał wybitny znawca historii Południowego Podlasia prof. dr. hab. Henryk Mierzwiński. W swojej recenzji napisał on: *rozprawie towarzyszy bogactwo merytoryczne, a zarazem przejrzystość wykładu, staranne i zasadne interpretowanie faktów i stawianie hipotez, umiejętne posługiwanie się analogią w potrzebie odniesienia się do porównań. Na podkreślenie zasługuje także fakt, że autor każdy rozdział, a w ramach rozdziałów podrozdziały, uogólnia, podsumowuje i ocenia, a w odniesieniu do całości pracy spełnia tę rolę zakończenie.*

Recenzując II rozdział, T. Demidowicz napisał: *Nie wiadome jest dla czego autor przeznaczył tak dużo miejsca na działania wojsk austriackich. Trafniejsze byłoby przedstawienie sytuacji na Południowym Podlasiu w momencie wybuchu I wojny światowej i pierwszych miesiącach jej trwania, i reakcji zaborczych władz rosyjskich na zachodzące wydarzenia. To kolejne nietrafione zarzuty. Działania wojsk*

austriackich przedstawiłem zaledwie w pięciu zdaniach! (s.74-75). W znaczący zaś sposób uwypukliłem sytuację na Południowym Podlasiu w chwili wybuchu wojny oraz pierwszych miesiącach jej trwania (*podrozdział 2. Funkcjonowanie administracji gubernialnej i powiatowej, 2.1 Monitorowanie i budowanie prorosyjskich nastrojów społecznych, 3. Mieszkańcy Południowego Podlasia w pierwszym roku wojny (nastroje, aktywność polityczno-społeczna).*

W dalszej części autor recenzji napisał: *Nie pominął B. Korzeniewski spraw związanych z działalnością tzw. Legionu Puławskiego oraz kwestii rekrutacji do niego żołnierzy z terenu Południowego Podlasia. Należałoby jednak zastanowić się, czy akurat celowe było podawanie tych informacji. Uważam, iż zamieszczenia tej informacji było oczywiste i bezsporne. Tworzenie legionu wiązało się bowiem z rozbudzoną przez Wielką Wojnę aktywnością społeczno-polityczną, a także różnymi wizjami rozwiązania sprawy polskiej. Konflikt zwolenników Legionów Galicyjskich i Legionu Puławskiego, o którym wspomniałem, zauważalny był również na Południowym Podlasiu. Jak*



w soczewce ujawniały się w nim zasadnicze różnice w pojmowaniu priorytetów, z jednej strony orientacji prorosyjskiej, z drugiej – proaustriackiej.

Kolejna z uwag recenzenta odnosi się do układu merytorycznego książki. Dr T. Demidowicz napisał: *Bilans strat materialnych Południowego Podlasia w tych latach, szeroko przedstawiony przez autora, powinien znaleźć się w części zamykającej opracowanie*. Recenzent chyba nie zauważył, że monografia ma układ chronologiczny, stąd omówienie strat materialnych z 1914-1915 r. w końcowym rozdziale zaburzyłoby logiczny tok wywodu. Na tego rodzaju aspekt zwróciła uwagę w swojej recenzji prof. dr hab. Zofia Chyra-Rolicz, pisząc: *Konstrukcja pracy jest logiczna i przejrzysta, umożliwia dobrą prezentację i analizę bogatego, różnorodnego materiału źródłowego*.

Odnosząc się do rozdziału III, recenzent napisał: *W wielu miejscach opracowania spotykamy się jednak z powtarzającymi się informacjami*. Jeśli stawia się takie zarzuty, to trzeba wskazać, gdzie zdarzyły się takie uchybienia. A recenzent nie podał ani jednego przykładu powtórzenia! Stwierdzenie, że występują one w wielu miejscach jest nieprawdziwym uogólnieniem.

Kolejna uwaga recenzenta, iż *polityka władz niemieckich powinna być natomiast scharakteryzowana w odrębnym podrozdziale*, znajduje odzwierciedlenie w monografii. Podrozdział 3.2. nosi tytuł: *Polityka niemieckich władz okupacyjnych i jej wpływ na rozwój życia społeczno-kulturalnego*. T. Demidowicz stwierdził również, iż *autor nie pokazał w pełni, jak pozytywne były w tej dziedzinie (szkolnictwa – K.B.) działania różnych środowisk społecznych*. A cóż innego przedstawiłem w podrozdziale 3.5. „Szkolnictwo” (s. 162-166), jak nie pozytywne działania różnych środowisk społecznych na rzecz rozwoju polskich placówek oświatowych (księży – Rudnicki, Mazurkiewicz; ziemian – S. Czetwertyński; środowisk związanych z Polską Macierzą Szkolną, Towarzystwem Straży Kresowej, Kół Oświatowych). Efektem ich działalności były powstające szkoły, biblioteki, seminaria nauczycielskie, itd. Na s. 165 napisałem m.in.: *Placówki oświatowe na Południowym Podlasiu prowadziły nie tylko naukę pisania, czytania i rachowania, ale również starały się wychowywać w duchu patriotyzmu. Widocznym efektem ich działalności wychowawczej był wzrastający udział młodzieży w organizacjach niepodległościowych*.

W dalszej części recenzent napisał: *Autor nie odpowiada na zasadnicze pytania: dlaczego agitacja działaczy ukraińskich znajdowała posłuch, skąd się wzięli tzw. miejscowi Ukraińcy*. O tym, że agitacja działaczy ukraińskich zyskiwała ograniczony posłuch, wspominam m.in. na s. 193-195. Wyjaśniam tam również jakie były tego przyczyny. Nigdzie w pracy nie używam sformułowania „tzw. miejscowi Ukraińcy”.

Kolejna uwaga T. Demidowicza wymaga przytoczenia dłuższego cytatu, dotyczy bowiem konstrukcji pracy. Autor napisał: *Wyraźnie można zauważyć, że także rozdział trzeci można było podzielić na trzy odrębne rozdziały*

*i dogłębnie je omówić. Rozdział pierwszy powinien naświetlać funkcjonowanie systemu władzy okupanta oraz konsekwencje tego w obszarze społecznym i gospodarczym. Drugie zagadnienie, wymagające odrębnego omówienia to funkcjonowanie społeczeństwa Południowego Podlasia (wskazanie na jego zróżnicowane materialnie, wyznaniowo, mentalnie). Zamknięcie tej problematyki odrębnym rozdziałem byłoby naprawdę ciekawe, pozwoliłoby autorowi naświetlić różnorodne aspekty funkcjonowania miejscowego społeczeństwa, w tym tak zwanej kwestii ukraińskiej. Trzeci z odrębnych rozdziałów, to sprawa pokoju brzeskiego i jego różnorodnych konsekwencji dla społeczeństwa krótko – i długookresowych. Nie były one błahe, bowiem wystrzały konflikty w społeczeństwie. Zwracam recenzentowi uwagę, iż rozdział trzeci składa się z pięciu głównych podrozdziałów. W pierwszym przedstawiłem system okupacyjny, w drugim sytuację gospodarczą, w trzecim życie społeczno-polityczne (rezultat polityki okupanta), w czwartym sprawę pokoju brzeskiego (jego konsekwencje dla Południowego Podlasia), w piątym sytuację na Południowym Podlasiu po zawarciu traktatu brzeskiego. Uważam, że właśnie taki podział jest bardziej klarowny i bardziej przejrzysty, niż proponowany przez recenzenta. Przeprowadzenie analizy społeczeństwa Południowego Podlasia w tym rozdziale jest bezzasadne, ponieważ dokonana została ona w rozdziale pierwszym (w większości byłaby powtórzeniem wcześniejszych informacji). Stosując zasadę chronologii, zmiany zachodzące w strukturze społecznej, wyznaniowej, sytuacji materialnej, postawach wobec władz zaborczych lub okupacyjnych, ukazywałem wraz z czynnikami, które je kształtowały. Zaskakująca jest bezrefleksyjność z jaką recenzent podchodzi do konstrukcji merytorycznej pracy, proponując dzielenie rozdziałów lub łączenie podrozdziałów. Pragnę przypomnieć autorowi, iż konstrukcja doktoratu powstawała w ramach konsultacji i ocen (in statu nascendi), zarówno promotora prof. dr. hab. Jerzego Kochanowskiego, jak też kilku pracowników Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. W swojej recenzji prof. Henryk Mierzwinski zwrócił m. in. uwagę na poprawność konstrukcyjną pracy: *Konstrukcję pracy bardzo udaną, podyktowały autorowi nie tylko materiały źródłowe, ale również wydarzenia historyczne związane z losami regionu Południowego Podlasia i jego mieszkańców (...). W wyniku takiej konstrukcji praca ma charakter całościowy, zamknięty, monograficzny, niejako <<wtopiony>> w całość dziejów i interakcji społecznych.**

W końcowej części recenzji T. Demidowicz napisał: *Rozważania w książce „Południowe Podlasie w okresie I wojny światowej 1914-1918” B. Korzeniewski zakończył próbą przedstawienia sytuacji społeczno-politycznej na Południowym Podlasiu po uzyskaniu niepodległości (s. 237-249). Okazało się to nienajlepszym rozwiązaniem. Wobec braku podsumowań poszczególnych rozdziałów, autor powinien skupić się na szerszym podsumowaniu całości pracy.* Taka ocena zakończenia jest całkowicie błędna. Po pierw-

sze, praca kończy się podsumowaniem i końcowymi wnioskami (rozdział *Zakończenie. 2. Podsumowanie i wnioski końcowe*, s. 243-249). Świadomie zrezygnowałem z podsumowania każdego z rozdziałów (była to sugestia promotora), by nie powtarzać zawartych w rozdziałach informacji w końcowej części monografii. Po drugie, sytuację społeczno-polityczną na Południowym Podlasiu po uzyskaniu niepodległości przedstawiłem na s. 237-243, a nie na s. 237-249. Autor widocznie nie zauważył, że zakończenie składa się z dwóch podrozdziałów (*Zakończenie. 1. Sytuacja społeczno-polityczna na Południowym Podlasiu po uzyskaniu niepodległości. 2. Podsumowanie i wnioski końcowe*). Również błędnie podał nazwę wydawnictwa. Napisał bowiem, iż książka wydana została przez „Intrograf”, prawidłowo zaś powinno być „Intergraf”.

Jako puentę mojej polemiki, dedykuję dr T. Demidowiczowi słowa prof. Andrzeja Garlickiego, znakomitego historyka, byłego dziekana Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego: *Nie jest sukcesem zdyskredytować czyjąś pracę, sukcesem jest napisać lepszą. Życzę tego recenzentowi, a i chętnie się z nią zapoznam.*

Letnie warsztaty

Młodzież z koła fotograficznego „Migawka” oraz plastycznego „Kreska”, działających w Miejskim Ośrodku Kultury w Białej Podlaskiej, uczestniczyła w Letnich Warsztatach Plastyczno-Fotograficznych „Drohiczyń 2011”. Pomimo kapryśnej pogody, pod okiem instruktora Małgorzaty Piekarskiej i Renaty Sobczak powstało wiele wspaniałych prac plastyczno-fotograficznych. A natchnieniem dla młodych artystów były ... krople deszczu i mokra trawa.

Miasto

W dniach 25 czerwca-4 sierpnia czynna była w Galerii Podlaskiej Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej wystawa białskich plastyków pt. „Miasto”. Prezentowane prace przygotowane zostały specjalnie na tę wystawę, przy okazji Dni Białej Podlaskiej. Dwunastu artystów-plastyków przedstawiło wizję plastyczne swojego rodzinnego miasta. Autorami prac byli: Ewa Borowska-Kurpeta, Monika Byszko-Kubik, Elżbieta Centkowska, Edyta Drobysz, Renata Owczaruk, Renata Sobczak, Beata Tranda, Magdalena Wójcik, Jacek Centkowski, Adam Korszun, Roman Pieńkowski, Jarosław Struk.



Podlaski Jarmark Folkloru

Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej zorganizował XX Międzynarodowy Podlaski Jarmark Folkloru p.h. „Jarmark u Radziwiłła”. Jest to największa tego rodzaju impreza odbywająca się na Podlasiu. Tegoroczny festiwal przeprowadzony został w dniach 6-10 lipca. Nad jego przebiegiem czuwali dyrektorzy MOK – Janusz Izbiński i Barbara Kędra. W imprezie uczestniczyło 12 zespołów, w tym 6 zagranicznych: Narodowy Zespół Tańca „Junost” z Białorusi, Międzynarodowy Artystyczny Zespół Ludowy „Nrutyeszwar” z Indii, Balet Folklorystyczny „Orizaba” z Meksyku, Ludowy Zespół Taneczny „Balowi” z Łotwy, Ludowy Zespół Taneczny „Petchabun” z Tajlandii oraz Narodowy Zespół Tańca Ludowego „Radość” z Ukrainy. Obok zespołów zagranicznych wystąpiły także zespoły z Podlasia: Zespół Tańca Ludowego „Biawena”, Zespół Pieśni i Tańca „Podlasie”, Kapela Ludowa „Podlasiacy”, Kapela Ludowa „Społem” (wszystkie z Białej Podlaskiej) oraz Kapela Ludowa „Leśniańskie Nutki” z Leśnej Podlaskiej, Zespół Śpiewaczy „Pogodna Jesień” z Konstantynowa. Zespoły koncertowały w białskim amfiteatrze, na Pla-

cu Wolności, przed Osiedlowym Klubem Kultury „Eureka” oraz przed Hipermarketem „Carrefour”. Prezentacje miały miejsce także w Zakładzie Karnym oraz białskim Ośrodku dla Uchodźców. Festiwal odbywał się pod patronatem Prezydenta Miasta Biała Podlaska Andrzeja Czapskiego. Sponsorami XX Międzynarodowego Podlaskiego Jarmarku Folkloru „Jarmark u Radziwiłła” byli: Bank Gospodarki Żywnościowej Biała Podlaska, F.H.U.P. Aldis, „Zieleń” Sp. z o.o., PPHU „Dombud”, Ewa i Jan Brodawka Karol – Hurt Sp. z o.o. Hurtownia Wędlin, PPHU Cezary Niewiadomski, Bialpak Choromański, Leszczyński Sp. J., „Społem” PSS Biała Podlaska, Kręgielnia – KOMETA, Hipermarket Carrefour. Podczas festiwalu czynny był kiermasz sztuki ludowej, zorganizowany przez Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podl. W tym czasie otwarta została również wystawa malarstwa Tadeusza Cieślaka.

Wystawa Cieślaka

W sali konferencyjno-wystawienniczej Miejskiego Ośrodka Kultury (Park Radziwiłłowski) była czynna w lipcu wystawa malarstwa Tadeusza Cieślaka. Otwarto ją podczas Podlaskiego Jarmarku Folkloru. Artysta urodził się w 1947 roku w Łukowie. Co prawda nie posiada wykształcenia plastycznego, lecz od kilkudziesięciu lat, z dnia na dzień, z powodzeniem zajmuje się malarstwem olejnym. Była to trzecia tegoroczna prezentacja jego prac. Uczestniczył w licznych plenerach malarskich. Jest portrecistą i pejzażystą; chętnie uwiecznia krajobrazy z okolic Białej Podlaskiej. Jego prace zaskakują odważnymi kolorami oraz oryginalną fakturą.

Fotografie Piotra Olesiejuka

W dniach 8 lipca – 3 sierpnia czynna była w Galerii Podlaskiej (Biała Podlaska) wystawa fotografii p.t. „Homines”, autorstwa Piotra Olesiejuka. Jest on młodym twórcą, tegorocznym absolwentem I Liceum Ogólnokształcącego im. J. I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej. Fotografuje od kilku lat, jest czynnym członkiem koła fotograficznego Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej. Tam właśnie szlifował swoje umiejętności w zakresie wizualnego utrwalania pejzaży, twarzy ludzkich, także w fotografii reporterskiej. Piotr Olesiejuk jest laureatem kilku konkursów fotograficznych, uczestniczył też w plenerach oraz wystawach zbiorowych, m.in. Ogólnopolskiej Wystawie Fotografii Dzieci i Młodzieży w Białymstoku (pod patronatem Ministerstwa Edukacji Narodowej). W tym roku otrzymał stypendium województwa lubelskiego w dziedzinie twórczości artystycznej. W/w wystawa była trzecią indywidualną prezentacją tego fotografa (wizerunki ludzi).

Malarstwo Rafała Karcza

We wrześniu gościła w Galerii Podlaskiej wystawa malarstwa Rafała Karcza, pochodzącego z Krakowa (ur. w 1969 r.). Jest on humanistą. Najpierw studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim slawistykę i rusycystykę, ostatecznie jednak ukończył Wydział Historii Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz



Wydział Form Przemysłowych krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Jest członkiem Związku Stowarzyszenia Pastelistów Polskich, i to właśnie pastele, oraz akwarele, dominują w jego twórczości. Eksperymentuje także z innymi stylami, tworząc niekiedy prace o mieszanej technice. Tematy znajduje w popkulturze, sztuce ulicznej, klubach, w sieci, mediach, prasie. Chętnie maluje ludzkie twarze. Sam określa swoją twórczość, jako realizm psychodeliczny. Wystawa była czynna w dniach 2-28 września.

Dni Kultury Tatarskiej

Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka przeprowadziło po raz trzeci Dni Kultury Tatarskiej. Tegoroczny festyn miał miejsce w dniach 30-31 lipca. Prezentowany program był bardzo bogaty, chociaż kilkakrotnie przerywany ulewnym deszczem i burzami. Pierwszego dnia odbyły się warsztaty z zakresu lucznictwa historycznego. Drugi dzień zainaugurowany został otwarciem wystawy pt. „Znani ze Studzianki”. Z kolei zwiedzano tutejszy cmentarz tatarski. Odbył się także Tatarski Turniej Rodzinny – o charakterze sportowym, oraz dyskusyjny panel o tatarskiej kulturze. Na scenie wystąpiło kilka zespołów regionalnych. Nie zabrakło także muzyki tatarskiej i orientalnej. Dużym zainteresowaniem cieszył się Turniej Strong Men Studzianka 2011. Niektórzy uczestniczyli w warsztatach kuchni tatarskiej, podejmowali próby strzeleckie (z łuku), na garncarskim kole lepili naczynia. Rozstrzygnięto również konkurs fotograficzny „Pod Obiektywem III – najciekawsze ujęcie zabytków architektury sakralnej w Studziance”. Jego laureatami zostali: Eugeniusz Dawidziak (Otwock), Wioletta Niedźwiedź i Daniel Fuks ze Studzianki.

Mostek w MOK-u

Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej niejednokrotnie prezentował twórczość artystów z Białorusi. Miało to miejsce także w bieżącym roku. W sali konferencyjno-wystawienniczej MOK-u czynna była w sierpniu wystawa malarstwa i grafiki Towarzystwa Artystów Plastyków przy Związku Polaków w Brześciu „Mostek”. Stowarzyszenie to powstało w 2009 r. Jego członkami są: Alina Kondraciuk, Walentyna Panok-Tatarnikowa, Aleksander Uły-

bin, Aleksej Żereło, Żanna Stebnowska, Natalia Krywicka, Andrzej Kondraciuk. Każdy z tych twórców kroczy własną drogą artystyczną, a łączy ich jedynie pochodzenie polskie oraz zainteresowanie kulturą, sztuką i językiem polskim.

Konie, jeźdźcy, zaprzęgi

Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej dysponuje pokaźną kolekcją obrazów o tematyce końskiej. Koń od wieków nierozdzielnie związany był z człowiekiem, stąd bardzo często przedstawiano go na obrazach. Apogeum zainteresowania artystów miało miejsce w XIX wieku, głównie w malarstwie historyczno-batalistycznym. Bliskość Stadniny Koni w Janowie Podlaskim, w której od szeregu lat organizowano plenery malarskie, przyczyniła się do znacznego wzbogacenia zbiorów bialskiego muzeum oraz powstania galerii p.n. „Koń w malarstwie polskim”. Zbiory tej galerii zaprezentowano na wystawie, która była czynna w dniach 26 września – 20 listopada.



Życie Wokół Nas

Tematem III Dorocznej Wystawy Fotoklubu Podlaskiego, prezentowanej w Galerii Podlaskiej w dniach 4-31 sierpnia, było „życie wokół nas”. Na ścianach galerii zawisły fotografie, na których artyści uchwycili najzwyklejsze chwile, takie jak praca w polu, zabawa dzieci, a przede wszystkim cichego towarzysza każdego człowieka – przyrodę i zwierzęta. Autorami zdjęć byli doświadczeni fotograficy, wieloletni członkowie Fotoklubu Podlaskiego w Białej Podlaskiej.

Marta Kunikowska-Mikulska w Galerii Podlaskiej

W dniach 5-31 sierpnia czynna była w Galerii Podlaskiej wystawa malarstwa Marty Kunikowskiej-Mikulskiej, absolwentki Wydziału Grafiki i Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi. Dyplom uzyskała w Pracowni Technik Litograficznych, z aneksem w Pracowni Malarstwa (2005 r.). Autorka zdobywała nagrody i wyróżnienia na konkursach już jako uczennica liceum plastycznego. Obecnie zajmuje się malarstwem i grafiką. Na wystawie zaprezen-

wała prace malarskie, których tematem są twarze, głównie kobiet. Były to obrazy olejne oraz czarnobiałe litografie, które duchem i sposobem przedstawienia tematów inspirowane są sztuką młodopolską.

Alternatywny przegląd bialskich kapel

16 września przeprowadzony został w bialskim amfiteatrze pierwszy przegląd bialskich kapel „Alternatywa”. Na scenie wystąpiło sześć młodzieżowych zespołów: Atheris, Nimb, Wolni, Plagiat, Rap Naszą Wiarą i Zagi. Najwyżej oceniono grupę Plagiat, która przybyła na przegląd w nietypowym, aż ośmioosobowym składzie. Wykonywano muzykę łączącą rocka, reggae i ska. Przegląd połączony został z podsumowaniem plebiscytu „Słowa Podlasia” na Dziewczynę Lata. W finale imprezy wystąpiła grupa Enej – polsko-ukraiński zespół muzyczny, grający głównie rock alternatywny. Zasłynął on m. in. szlagierem sezonu – „Hello Radio”.

Spotkanie z Matwiejczykiem

22 września gościł w Osiedlowym Klubie Kultury w Białej Podlaskiej reżyser Dominik Matwiejczyk. Ten młody twórca, zaledwie trzydziestokilkulatek, jest laureatem kilkudziesięciu festiwali filmowych, zdobywcą ponad 60 nagród, m.in. w Niemczech, Belgii, Estonii, Stanach Zjednoczonych. Wyreżyserował kilka sensacyjnych seriali telewizyjnych: PitBull, Biuro kryminalne, Pierwsza miłość, Rajskie klimaty. D. Matwiejczyk reżyserował również kilka filmów tzw. kina niezależnego, w stylu paradokumentalnym: Krew z Nosa, Ugór, Rzeźnia nr 1, Czarny, Związek na odległość.

Fotografie Agaty Kulawiec

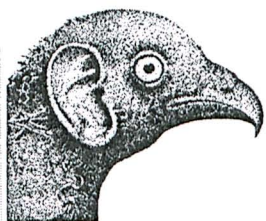
Wystawa fotografii pt. „Miasta – za rogiem czasu”, autorstwa młodej białczanki Agaty Kulawiec, gościła w dniach 9-29 września w Galerii Podlaskiej w Białej Podlaskiej. Autorka jest obecnie studentką filologii polskiej na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Wcześniej była członkiem koła plastycznego „Gwasz” (Miejski Ośrodek Kultury). Swoją przygodę z fotografią rozpoczęła w wieku 17 lat, posługując się małym kompaktowym Lumixem. Prezentowane na wystawie zdjęcia powstały podczas wycieczek po Polsce. Przedstawiają one motywy łączące starą architekturę z nową, to znaczy wskazują na współistnienie różnych czasów.

Ikony ze Lwowa

Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej, znane z bogatej kolekcji ikon, tym razem zorganizowało wystawę współczesnego malarstwa ikonowego (spoza swoich zbiorów). Prezentowane ikony wykonali studenci Katedry Sztuki Sakralnej Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuk Pięknych oraz osoby związane ze środowiskiem twórczym „Droga Ikony”. Środowisko twór-

z dziobem trzmiełojada

Marek Pietrzela



cze „Droga Ikony”, to realizacja warsztatu i „szkoły” jezuity ojca Jacka Wróbla. Jego uczestnicy zgłębiają zasady pisania ikon, sięgając do dawnych technik artystycznych, poszukując piękna i harmonii w tradycyjnej sztuce chrześcijańskiej. Wystawa była czynna w dniach 11 września – 30 listopada.

Poetyckie Podlasie

Nakładem Miejskiej Biblioteki Publicznej i Towarzystwa Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej ukazał się dziewiąty zbiorek literacki w serii „Biblioteczka Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego” – tomik prozy poetyckiej Marka Pietrzeli pt. „z dziobem trzmiełojada”.

Autor tych utworów jest cenionym, chociaż

stosukowo mało znanym na Podlasiu literatem, laureatem regionalnych oraz ogólnokrajowych konkursów literackich. Jego utwory publikowane były głównie w społeczno-kulturalnych oraz literackich czasopismach, m. in. „Przeglądzie Tygodniowym”, „Akcencie”, „Szpilkach”, „Kresach Literackich”, „Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym”. „Dziób trzmiełojada” jest debiutancim tomikiem Marka Pietrzeli. A oto jak o twórczości tego znakomitego pisarza napisała Maria Makarska, rozmiłowany w podlaskiej literaturze lubelski krytyk literacki: (...) *Piękne są impresje Marka Pietrzeli. (...) Jedna refleksja głęboka nasuwa się, że to Podlasie jest magiczne nie tylko ze względu na krajobraz, ale przede wszystkim to ludzie i ich historia tworzą tę magię. Ta proza kojarzy się z językiem Brunona Schulza, tyle w niej sensualizmu, pięknych metafor, no i tragizm ludzi zamieszkujących Kresy (...). Czekam z niecierpliwością na więcej takiej prozy, na całą książkę. I oto jest!!! Przyjemnej lektury i dobrych wrażeń.*

Inauguracja Jesieni Teatralnej

Osiedlowy Dom Kultury w Białej Podlaskiej zorganizował dwudziestą edycję Podlaskiej Jesieni Teatralnej. Cykl imprez zainaugurowano 24 września, na Placu Wolności. Dziecięcy Teatr „Fiu-Fiu” z ODK wystąpił z bajką „Jaś i Małgosia”. Na scenie koncertowało kilka grup muzycznych, m.in. „Kryzys Blues” i „Nimb”. W amfiteatrze można było obejrzeć program satyryczno-muzyczny „O co chodzi, czyli my się i tak nie damy!”, z którym przyjechali do Białej: Ewa Konstanciak, Henryk Gołębiowski, Stanisław Pąg, Aleksander Trąbczyński. Wieczorem odbyła się Parada Teatralna. Jej uczestnicy przeszli z Parku Radziwiłłowskiego na Plac Wolności. Tu zaprezentowały się teatry plenerowe: plastyczny „Makata” z Warszawy – w spektaklu plenerowym

„Księga puszczy”, oraz teatr uliczny ”Antidotum” z ODK w Białej Podlaskiej – ze spektaklem ogniowym „Opowieść o wolności”.

Europejskie Dni Dziedzictwa w Terespolu

W ramach obchodów XIX Europejskich Dni Dziedzictwa 18 września zorganizowana została w Miejskim Ośrodku Kultury w Terespolu konferencja pt. „Kamienie milowe w historii Terespolu”. Otwarto też wystawę eksponatów historycznych, co połączone było ze zwiedzaniem jednego z niewielu zabytków Terespolu – „Prochowni”. Podczas konferencji wygłoszono referaty: J. Sowa – „Terespol od lokacji miasta przez J. B. Słuszkę po czasy świetności za J. J. Fleminga”, W. Kuśnierka – „Powstanie Przetwórni Owocowo-Warzywnej i jej dalsze losy do czasów zamknięcia”, D. Sobol – „Zagłada Żydów terespolskich w okresie II wojny światowej”. W godzinach wieczornych w terespolskiej „Prochowni” wygłoszony został referat pt. „Budowa Twierdzy Brzeskiej – jej wpływ na losy miasta”. Z kolei uczestnicy konferencji zwiedzali ten niedawno odrestaurowany obiekt.

Opracowała:
Hanna Bajkowska

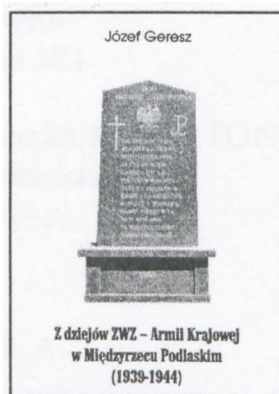
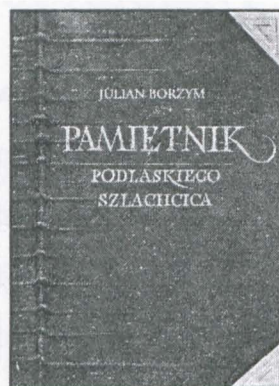
NADEŚLANO DO REDAKCJI

Książki:

- ✓ M. Kołodziuk, *Nim czar prysnie*, Siedlce 2011.
- ✓ M. Konstankiewicz, *Kancelaria Starostw województwa lubelskiego w latach 1919-1939*, Lublin 2011.
- ✓ M. Chodynicki, *Ogrodowe fantazje*, Lublin 2011.
- ✓ *Przemysł regionu siedleckiego w XIX-XX wieku*, pod red. D. Grzegorzuka, J. Piłatowicza, A. Zawadzkiego, Siedlce 2010.
- ✓ A. Kołodziejczyk, *Pięć wieków dziejów Siedlec w historiografii. Stan i potrzeby badawcze*, Siedlce 2010.
- ✓ *Źródła do dziejów II Rzeczypospolitej. Programy polityczne, deklaracje ideowe partii i stronnictw politycznych, T. 1*, pod red. D. Grzegorzuka, Siedlce 2010.
- ✓ I. Wagner, *Jedwabny ocean*, Biała Podlaska 2011.
- ✓ M. Bechta, *Jata'44. Obozy szkoleniowe NSZ i AK w lasach łukowskich w czasie II wojny światowej*, Biała Podlaska 2011.
- ✓ J. Geresz, *Z dziejów Wohynia*, Wyd. II, Międzyrzec Podlaski 2011.
- ✓ J. Borzym, *Pamiętnik podlaskiego szlachcica*, Łomża 2009.



- ✓ M. Pietrzela, Z dziobem trzmiełojada, Biała Podlaska 2011.
- ✓ J. Geresz, Z dziejów ZWZ-Armii Krajowej w Międzyrzec Podlaskim (1939-1944), Międzyrzec Podlaski 2011.
- ✓ M. Czarnecki, Nie zadzwoniłem Stalinowi. Wspomnienia i refleksje, Gdynia 2010.
- ✓ Wokół mistycyzmu w sztuce. W piątą rocznicę publicznej prezentacji obrazu El Greca Ekstaza św. Franciszka, pod red. ks. R. Mirończuka, Siedlce 2010.
- ✓ A. Świeboda, J. Świeboda, Rzemiosło białskie w 20-leciu międzywojennym (zarys dziejów), Biała Podlaska 2011.
- ✓ A u nas jest zawsze najpiękniej ..., Drelów 2010.
- ✓ E. Kuźma, Polityka kulturalna PPR-PZPR na Lubelszczyźnie w latach 1944-1956, Zamość 2009.
- ✓ Ludność, ruch naturalny i migracje w województwie lubelskim w 2010 r., Lublin 2011.
- ✓ W. Sumliński, Z mocy bezprawia: thriller, który napisało życie, Warszawa 2011.
- ✓ M. Izdebska, Dzieje parafii pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela w Radzikowie Wielkim w latach 1931-2006, Siedlce 2007.



Czasopisma:

- ✓ „Rocznik Parczewski”, t. III (2011).
- ✓ „Szkice Podlaskie”, z. 17-18 (2009-2010).
- ✓ „Rocznik Konstantynowski”, t. II (2011).
- ✓ „Rocznik Międzyrzecki”, t. XLI (2011).
- ✓ „Nad Bugom i Narwoju” 2011, nr 5.
- ✓ „Gościniec Bialski” 2011, nr 6-8.



„PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY”

do nabycia w:

* Księgarni Podlaskiej
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 1)

* Miejskiej Bibliotece Publicznej
Dział Inf. Bibliogr. i Wiedzy o Regionie
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 12)

* SAS Jaworscy Sp. Jawna
(Biała Podlaska, ul. Sidorska 2K)

*Książnica Bialska, Księgarnia Akademicka MARATON
21-500 Biała Podlaska, ul. Akademicka 2
www.maraton.net.pl, www.miks.pl

lub w prenumeracie:

*oddziały krajowe „RUCH” S. A.



cena: 8 zł (w tym VAT 8%)